



WILLIAM SHAKESPEARE

---

**Król Ryszard III**

WILLIAM SHAKESPEARE

# *Król Ryszard III*

TRAGEDIA W 5 AKTACH

TŁUM. JÓZEF PASZKOWSKI

OSOBY:

- KRÓL EDWARD IV
- EDWARD, książę Walii, później król Edward V, syn króla
- RYSZARD, książę Yorku, syn króla
- GRZEGORZ, książę KLARENS, brat króla<sup>1</sup>
- RYSZARD, książę GLOSTER, później król Ryszard III, brat króla<sup>2</sup>
- Młody syn księcia Klarensa
- HENRYK, hrabia RYSZMOND, później król Henryk VII<sup>3</sup>
- Kardynał BOURCHIER, arcybiskup kenterbryjski
- ARCYBISKUP Yorku
- Biskup ELY
- Książę BUCKINGHAM
- Książę NORFOLK
- Hrabia SURREY, jego syn
- Hrabia RIVERS, brat małżonki króla Edwarda
- Markiz DORSET, syn tejże
- Lord GREY, syn tejże
- Hrabia OXFORD
- Lord HASTINGS
- Lord STANLEY
- Lord LOVEL
- Sir TOMASZ WOGAN <sup>4</sup>
- Sir RYSZARD RATKLIF <sup>5</sup>

---

<sup>1</sup>*Grzegorz, książę Klarens, brat króla* — w tekście pojawia się imię Jerzy; w oryg. George, *Duke of Clarence*. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Ryszard, książę Gloster* — w oryg. Richard, *Duke of Gloucester*. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Henryk, hrabia Ryszmond* — w tekście występuje jako *Ryszmond*; w oryg. Henry Tudor, *Earl of Richmond*. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*Sir Tomasz Wogan* — w oryg. Sir Thomas Vaughan. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*Sir Ryszard Ratklif* — w oryg. Sir Richard Ratcliffe. [przypis edytorski]

- Sir WILLIAM KETSBY <sup>6</sup>
- Sir JAKUB TYRREL
- Sir JAKUB BLUNT
- Sir WALTER HERBERT
- Sir ROBERT BRAKENBERY, komendant Towru<sup>7</sup>
- KRZYSZTOFOR URSWIK, ksiądz<sup>8</sup>
- Drugi ksiądz
- LORD MAJOR Londynu
- SZERYF z Wiltszajr <sup>9</sup>
- PODHEROLD — PISARZ
- ELŻBIETA, małżonka króla Edwarda IV
- MAŁGORZATA, wdowa po królu Henryku VI
- Księżna YORKU, matka króla Edwarda IV, księżąt Klarena i Glostera
- Lady ANNA, wdowa po Edwardzie, księciu Walii, synu króla Henryka VI, później żona księcia Glostera
- Córka księcia Klarena, dziecko
- Lordowie i inne osoby z orszaków, obywatele, mordercy, gońcy, żołnierze, duchy itd.

*Rzecz dzieje się w Anglii.*

---

<sup>6</sup>*Sir Wiliam Ketsby* — w oryg. Sir William Catesby. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*Sir Robert Brakenbery, komendant Towru* — w oryg. Sir Robert Brackenbury, *lieutenant of the Tower*. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*Krzysztofor Urswik* — w oryg. Christopher Urswick. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*Szeryf z Wiltszajr* — w oryg. Sheriff of Wiltshire. [przypis edytorski]

## AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

*Londyn. Ulica.*

*Wchodzi Gloster.*

GLOSTER

Tak więc nam słońce Yorku zamieniło  
Zimę niesnasek w promieniste lato  
I chmury zwiśle ponad naszym domem  
Legły w głębokim łonie oceanu.  
Teraz nam zdobią skroń zwycięskie wieńce;  
Orężę nasze wyszczerbione wiszą  
Na kształt trofeów; z obozowej wrzawy  
Do uroczystych przeszliśmy festynów,  
Z forsownych marszów do wesółych płaśów.  
Wojownik chmurne rozpogodził czoło,  
I zsiadłszy z krytego stałą rumaka,  
Którym przerażał strasznych nieprzyjaciół,  
Podryga teraz po dworskich komnatach,  
W lubieżnych skokach przy odgłosie lutni.  
Lecz do igraszek jam nie jest stworzony,  
Ni do palenia kadzideł miłosnych,  
Ja z gruba kuty, za ciężki, za sztywny  
Do czupurzenia się przed lekką nimfą,  
Prostak pod względem wszelkich dwornych manier,  
Upośledzony z natury, niekształtny,  
Nieokrzesany, zesłany przed czasem  
W ten świat oddechu, i to tak koślawo  
I nieudatnie, że psy ujadają,  
Gdy sztykutając<sup>10</sup> mimo<sup>11</sup> nich przechodzę;  
Ja w ten piskliwy czas pokoju nie mam  
Innej uciechy, którą bym czas zabił,  
Jak chyba śledzić własny cień na słońcu  
I rozpatrywać szpetność mej postaci.  
Nie mogąc przeto zostać adonisem,  
By godnie spędzić ten ciąg dni różanych,  
Postanowiłem zostać infamisem<sup>12</sup>  
I do tych marnych pustot się nie mieszać.  
Osnułem sieci intryg za pomocą  
Zdradnych poszeptów, snów i przepowiedni,  
By w moim bracie, Klarensie i w królu  
Zażec<sup>13</sup> wzajemną nienawiść ku sobie.  
Jestli<sup>14</sup> król Edward szczerzy i rzetelny,  
Tak jak ja chytry jestem i obłudny,  
Dziś jeszcze Klarens będzie w ciupie siedział,  
A to na mocy wróżby, która mówi:  
Że ktoś, co miano swe od G zaczyna,  
Zabójcą będzie Edwardowych dzieci.  
Myśli me, dajcie nurka! Oto Klarens.  
*wchodzi Klarens pod strażą, za nim Brakenbery*  
Dzień dobry, bracie! Co znaczy ta zbrojna  
Straż przy osobie Waszej Wysokości?

<sup>10</sup>*sztykutać* — kuśtykać; iść utykając. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*mimo* — tu: obok. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*infamis* (daw.) — osoba skazana na utratę czci i praw; przen. niegodziwiec, wyrodek. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*zażec* a. *zażęgnąć* — rozniecić ogień. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*jestli* — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: jeśli jest. [przypis edytorski]

KLARENS

Jego Królewska Mość w dbałości swojej  
O moją całość raczyła mi dodać  
Taką eskortę na drogę do Towru<sup>15</sup>.

GLOSTER

Z przyczyny?

KLARENS

Tej, że Jerzy<sup>16</sup> mi na imię.

GLOSTER

Ależ, milordzie, to nie twoja wina:  
Niechajby za to do więzienia wsadził  
Tych, co ci na chrzcie dali takie imię.  
Może ma Jego Królewska Mość zamiar  
Kazać cię w Towrze ochrzcić po raz drugi?  
Ależ na serio, co to jest, Klarensie?  
Nie mogę<sup>17</sup> wiedzieć?

KLARENS

Czemu nie, Ryszardzie,  
Bylebym tylko sam wiedział: bo dotąd,  
Na honor, nie wiem. Mówią, że król Edward  
Bierze do serca sny i przepowiednie,  
Że z alfabetu głoskę G wykreśla;  
Bo mu jasnowidz jakiś miał powiedzieć,  
Że G potomstwo jego wydziedziczy;  
Że zaś me imię od G się zaczyna,  
Wnosi więc, że się to ma stać przeze mnie.  
Te oraz inne podobne androny  
Skloniły Jego Wysokość, jak słyszę,  
Do uwięzienia mnie.

GLOSTER

Otóż to skutki,  
Kiedy nad nami kobiety przewodzą!  
Nie król to Edward wtrąca cię do Towru,  
Lecz jego żona, lady Grey, Klarensie,  
Do tej przywodzi go ostateczności.  
Czyliż nie ona, wespół z tym poczciwym  
Antonim Wudwil, swym bratem, sprawiła,  
Że lorda Hastings zataszczył do Towru?  
Źle z nami, bracie Klarensie, źle z nami.

KLARENS

Dalibóg, nikt tu nie jest pewnym siebie  
Prócz parenteli królowej i owych  
Czynnych heroldów, co o nocnej porze  
Pomiędzy królem a panią Szor łążą.  
Czy też słyszałeś, z jak korną submisją<sup>18</sup>  
Błagał ją Hastings o swe uwolnienie?

<sup>15</sup>do Towru — dziś: do Tower. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>Jerzy — w liście występujących postaci pojawia się jako Grzegorz; ang. George; stąd zgadza się z wróżbą, ponieważ imię to rozpoczyna się na literę G. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>nie mogę — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie mogę, czyż nie mogę. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>submisja — akceptacja narzuconych warunków; uniżoność, pokora, uległość. [przypis edytorski]

GLOSTER

Chyląc się kornie przed nią jak przed bóstwem,  
Wymodlił sobie lord szambelan wolność,  
Wiesz co? ja myślę, że jeżeli chcemy  
Cieszyć się nadal królewskimi względy,  
To nic innego nam nie pozostaje,  
Jak pójść jej służyć i wdziac jej liberię.  
Owa zużyta wdowa zazdrośnica  
I ona, odkąd je nasz brat uszlachcił,  
Najsamowładniej trzęsą naszym państwem.

BRAKENBURY

*przystępując*

Wasze miłości raczą mi wybaczyć;  
Jego Królewska Mość surowo zlecił,  
By, niezależnie od stopnia, nikt nie miał  
Z księciem Klarenssem potajemnych rozmów.

GLOSTER

Czy tak? Toć możesz, mości Brakenbury,  
Słyszeć, jeżeli chcesz, wszystko, co mówim.  
Nie knujem spisków, panie, mówiliśmy,  
Że Król Jegomość jest mądry, cnotliwy;  
Że Jej Królewska Mość jest już cokolwiek  
W latach podeszłą, piękną, nie zazdrośną;  
Że żona Szora ma prześliczną nóżkę,  
Milutkie oczy, koralowe usta,  
Dźwięczny głos; wreszcie, że krewni królowej  
Wyszli na wielce znakomitych ludzi.  
Cóż waćpan na to? Sądziśli<sup>19</sup> przeciwnie?

BRAKENBURY

Milordzie, jestem w tym punkcie jak w rogu.

GLOSTER

Jak w rogu, w punkcie pani Szor? Wiedz aspan,  
Że prócz jednego nie wolno nikomu  
Bywać w tym punkcie, chyba po kryjomu.

BRAKENBURY

Cóż to za jeden, panie, co mu wolno?

GLOSTER

Jej mąż, obwiesiu; chciałżebyś<sup>20</sup> mnie podejść?

BRAKENBURY

Racz mi przebaczyć, a, milordzie, przy tym  
Zaniechać dalszej z księżciem rozmowy.

KLARENS

Znamy powinność twoją, Brakenbery,  
Będziemy przeto posłuszni.

GLOSTER

Jesteśmy  
Poniżonymi sługami królowej.

<sup>19</sup>sądziśli — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy sądziś. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>chiałżebyś — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy chciałbyś. [przypis edytorski]

Być więc posłuszni musim. Bądź zdrow, bracie:  
Pójdę do króla i do czegokolwiek  
Zechcesz mnie użyć, chociażby mi przyszło  
Nazwać Edwarda połowicę siostrą,  
Wszystko uczynię, aby cię uwolnić.  
Bądź jak bądź twardy ten postępek brata  
Dotknął mnie bardziej, niż sobie wystawiasz.

KLARENS

Wiem, że to obu nam się nie podoba.

GLOSTER

Niedługo zresztą potrwa twa klauzura;  
Wyrwę<sup>21</sup> z niej lub się sam do niej dostanę:  
Bądź więc cierpliwy.

KLARENS

Muszę<sup>22</sup> być rad nie rad.

Bądź zdrow.

*Wychodzi z Brakenberym i strażą.*

GLOSTER

Idź w drogę, z której już nie wrócisz,  
O, dobroduszny Klarensie! miłuj<sup>23</sup>  
Do tego stopnia, że wkrótce twą duszę  
Do nieba pošlę, jeśli tylko niebo  
Zechce z rąk moich ten dar przyjąć. Któż to?  
Wszak to świeżo uwolniony Hastings.

*Wchodzi Hastings.*

HASTINGS

Miłościwego witam księcia pana.

GLOSTER

Witaj, kochany lordzie szambelanie!  
Rad cię oglądam na wolnym powietrzu.  
Jakżeś zniósł, powiedz, swoje uwięzienie?

HASTINGS

Cierpliwie, panie, jak przystoi więźniom,  
I mam nadzieję wywdzięczyc się kiedyś  
Tym, z których łaski w sztuce cierpliwości  
Nabyłem wprawy.

GLOSTER

Ani wątpić o tym;  
Tak się wywdzięczy i Klarens, bo twoi  
Nieprzyjaciele są także i jego  
Nieprzyjaciółmi i tak samo jemu  
Uszyli buty jak tobie.

HASTINGS

Niestety!  
Orla zamknięto w klatce, by jastrzębie

<sup>21</sup>wyrwęć — skrócone: wyrwę cię. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>muszęć — konstrukcja z partykulą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>miłujęć — skrócone: miłuję cię. [przypis edytorski]

I kanie<sup>24</sup> mogły samopas bonować<sup>25</sup>.

GLOSTER

Cóż tam nowego słycać?

HASTINGS

Nic tak złego,  
Tam jak tu: król jest niedomagający,  
Cierpiący, smutny; bardzo się o niego  
Boją lekarze.

GLOSTER

Na świętego Pawła!  
Zła to nowina, w istocie za długo  
Ścisłej się trzymał diety; tym sposobem  
Wycieńczył swoją królewską osobę.  
Bolesnie myśleć o tym. Czy on w łóżku?

HASTINGS

W łóżku.

GLOSTER

Idź przodem, pośpiesz za tobą  
*wychodzi Hastings*  
On żyć nie może długo, a nie może  
Umrzeć, dopóki Klarens ekstrapocztą  
Do bram niebieskich nie będzie wyprawion.  
Muszę natychmiast udać się do niego  
I podżec jego niechęć do Klarensa  
Kłamstwami w racje niezbite kutymi.  
Jeśli głęboki plan mój mi się uda,  
Klarens drugiego dnia już nie dożyje.  
Niech wtedy Pan Bóg wezwie do swej chwały  
Króla Edwarda i mnie świat zostawi,  
Bym się swobodnie w nim rozpostarł. Wtedy  
Najmłodszą córkę Warwika zaślubię,  
Chociażem zabił jej męża i ojca.  
Najlepszym środkiem do udobruchania  
Tej hardej dziewczki ten mi się wydaje,  
Abym sam został jej mężem i ojcem;  
Tak też uczynię, nie tyle z miłości,  
Co gwoli innych tajnych celów, których  
Przez ocenienie to będę mógł dopiąć  
Ale ja łowię ryby przed niewodem:  
Edward panuje, Klarens jeszcze żyje;  
Gdy ich grób skryje, zysk mój się wykryje.

*Wychodzi.*

SCENA DRUGA

*Tamże. Inna ulica.*

*W otwartej trumnie niosą przez scenę ciało Henryka VI: obok postępują dworzanie z habardami jako straż i lady Anna jako płaczka.*

<sup>24</sup>kania — gatunek dużego ptaka drapieżnego z rodziny jastrzębiowatych. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>bonować — używać, prowadzić przyjemne, wesołe życie. [przypis edytorski]



ANNA

Stawcie tu, stawcie to cne wasze brzemię.  
Możeli zacność w trumnie lec na wieki,  
Bym uroczystym żalem uświęciła  
Wczesne drogiego Lankastra zgaśnięcie.  
Zimny świętego króla wizerunku!  
Domu Lankastrów<sup>26</sup> poblady popiele!  
Bezkrwawy szczątku czystej krwi królewskiej!  
Niech mi się godzi duch twój tu przywołać,  
Dla wysłuchania żalu biednej Anny,  
Żony Edwarda, syna twego, który  
Zgładzony został przez tę samą rękę,  
Co ci zabójczo rany te zadała!  
Z tych okien, dotąd otwartych, którymi  
Wyszło twe życie, ja, niestety, czerpię  
Dla moich oczu balsam bezskuteczny.  
Przeklęta dłoń, co przejścia te otwarła!  
Przeklęte serce, co do tego wiodło!  
Przeklęta krew, co krew tę wytoczyła!  
Oby ten nędznik, co nas śmiercią twoją  
Przywiódł do nędzy, gorszej doli doznał  
Od tej, jakiej bym mogła życzyć zmijom,  
Padalcom, wszelkim jadowitym płazom;  
Niech jego dzieci, jeśli je mieć będzie,  
Przychodzą na świat przedwcześnie, potwornie,  
Odrażającym, szpetnym swym widokiem  
Straszą w nadziejach zawiedzioną matkę  
I wszelką po nim niedolę dziedziczą!  
Jeśli mieć będzie kiedykolwiek żonę,  
Niech ją śmierć jego nieszczęśliwszą zrobi,  
Niż mnie zrobiła śmierć męża i twoja!  
Podejmcie<sup>27</sup> teraz i do Czertsej nieście  
Ten święty ciężar, wyniesiony z sklepień  
Świętego Pawła, by tam był złożonym;  
A ile razy przystaniecie znowu,  
Celem wytchnienia, ja wtedy rozpaczne  
Żale me znowu rozpościerać zacznę.

*Tragarze podejmują trumnę i postępują dalej. Wchodzi Gloster.*

GLOSTER

Stójcie i trupa postawcie na ziemi.

ANNA

Przez jakież czary ten zły duch tu przyszedł,  
Wstrzymywać nasze pobożne obrzędy?

GLOSTER

Postawcie trupa, hultaje, lub w trupa  
Zamienię tego, co mnie nie posłucha.

PIERWSZY DWORZANIN

Odstąp, milordzie, i pozwól przejść z trumną.

<sup>26</sup>Dom Lankastrów — w oryg. *House of Lancaster*. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>podejmcie — dziś popr.: podejmijcie; tu: skrócone ze względu na rytm wiersza. [przypis edytorski]

GLOSTER

Krnąbrny warchole, stój, kiedy ci każę;  
Nie włącz mi pod nos z swoją halabardą!  
Bo, na świętego Pawła, w proch cię zgmiotę  
I zdepczę, gburze, za twoją zuchwałość.

*Tragarze stawiają trumnę.*

ANNA

Cóż to jest? drżycie? struchleliście wszyscy!  
Ach, ja wam tego za złe mieć nie mogę;  
Wyście śmiertelni, a śmiertelne oko  
Znieść nie potrafi widoku szatana. —  
Precz stąd, ty straszny posłanniku piekieł!  
Ty miałeś tylko moc nad jego ciałem,  
Duszy mieć jego nie możesz; precz zatem!

GLOSTER

Kochana, święta, przez miłość bliźniego,  
Nie kluj tak.

ANNA

Odstąp, diable, w imię Boga!

I nie przeszkadzaj nam: tyś to obrócił  
Szczęśliwą ziemię naszą w istne piekło,  
W ojczyznę przekleństw i jęków. Jeżeli  
Żądno ci widzieć twe czyny ohydne,  
To spojrzuj na tę próbę swoich rzezi. —  
Patrzcie, panowie, patrzcie: czy widzicie,  
Jak się zastygłe zmarłego Henryka  
Otworły rany i świeżą krew sączą?  
Wzdrygnij się, bryło obmierzłej szpetności!  
Twoja to bowiem obecność dobywa  
Tę krew z tych zimnych żył, w których krwi nie ma;  
Twój czyn nieludzki i nienaturalny  
Nienaturalny potok ten sprowadza.  
Boże, tyś stworzył tę krew, Ty ją pomścij!  
Ziemio, ty pijesz tę krew, ty ją pomścij!  
Powalcie, nieba, gromem tego zbójcę.  
Albo ty ziemio otwórz się i schłoń<sup>28</sup> go,  
Jakoś schłonęła tę krew wytoczoną  
Jego ramieniem zaprzędanym piekłu.

GLOSTER

Nie znasz prawideł miłości bliźniego,  
Milady, która za złe każe dobrem,  
Błogosławieństwem za przekleństwa płacić.

ANNA

A ty, poczwaro, ty żadnych praw nie znasz,  
Boskich ni ludzkich; najdzikszymi zwierzęmi nawet  
Zna przecie jakieś uczucia litości.

GLOSTER

Ja nie znam żadnych, przeto też nie zwierzę<sup>29</sup>.

<sup>28</sup>schłoń — dziś popr.: pochłoń; tu: neologizm utworzony dla zachowania rytmu wiersza. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>przeto (... ) nie zwierzę — skrócone: przeto nie [jeste]m zwierzę. [przypis edytorski]

ANNA

Co za dziw, kiedy szatan mówi prawdę!

GLOSTER

Większy dziw, kiedy anioł tak jest gniewny. —  
Pozwól, niewiasty boski arcywzorze,  
Bym się z zakału tej mniemanej winy  
Przy sposobności oczyścił przed tobą.

ANNA

Pozwól, zarazo w postaci człowieka,  
Bym cię z powodu tej winy uznanej  
Przy sposobności przekleństwem okryła.

GLOSTER

Piękności, wyższa nad wszystkie wyrazy!  
Ścierp, bym z zarzutów się usprawiedliwił.

ANNA

Szkarado, niższa nad wszelkie pojęcie,  
Stryczkiem najlepiej się usprawiedliwisz.

GLOSTER

Taką rozpaczą obwinilbym siebie.

ANNA

Rozpacz by ciebie usprawiedliwiła,  
Skorobyś wywarł zasłużoną zemstę  
Na sobie samym, za niezasłużone  
Zabójstwo drugich.

GLOSTER

Przypuśćmy, milady,  
Żem nie ja śmierć im zadał.

ANNA

Więc przypuszczasz,  
Że nie zginęli: zginęli jednakże  
I to z twej ręki, piekielny siepaczu.

GLOSTER

Nie ja zabiłem twego, pani, męża.

ANNA

Więc jeszcze żyje?

GLOSTER

Nie, zaiste: padł on  
Z ręki Edwarda.

ANNA

Kłamiesz! Małgorzata  
Widziała nóż twój jego krwią dymiący,  
Tenże sam, coś go niegdyś na nią podniósł,  
Tylko go twoi bracia odtrącili.

GLOSTER

Uniósł mnie jej zły język, co potwarczo  
Ich winę zwał na mój kark niewinny.

ANNA  
Uniósł cię twój zły umysł, który nigdy  
O niczym innym nie śnił jak o rzeziach.  
Nie tyżeś tego zamordował króla?

GLOSTER  
Dajmy na to.

ANNA  
Dajmy na to, zbójco!  
Daj Boże także, abyś za bezbożny  
Ten czyn na wieki został potępiony! —  
On był tak dobry, łagodny, cnotliwy!

GLOSTER  
Tym ci godniejszy być u króla niebios.

ANNA  
W niebie on, dokąd ty nigdy nie dojdiesz.

GLOSTER  
Wdzięczność mi winien za to, żem mu pomógł  
Dostać się ówdzie; tam odpowiednie  
Miejsce dla niego niżeli na ziemi.

ANNA  
Dla ciebie tylko jedno odpowiednie:  
A tym jest piekło.

GLOSTER  
Tak, i jeszcze jedno;  
Chceszli, milady, abym je wymienił?

ANNA  
Chyba więzienie.

GLOSTER  
Sypialnia, milady.

ANNA  
Zatruty spokój niech będzie w pokoju,  
Gdzie ty spoczywasz!

GLOSTER  
Będzie nim, o pani.  
Tak długo, póki nie spocznę przy tobie.

ANNA  
Tak się spodziewam.

GLOSTER  
Ani wątpię o tym.  
Tymczasem, pełna wdzięków lady Anno,  
Aby sprowadzić w poważniejsze szranki  
To ostre starcie się naszych dowcipów,  
Powiedz mi, czyli ktoś, co spowodował  
Przedwczesną śmierć tych dwóch Plantagenetów:  
Henryka i Edwarda, czy ktoś taki

Nie zasługuje na równą naganę,  
Jak ten, co przywiódł ją do skutku?

ANNA

Tyś to  
Był doń powodem i niecnym jej sprawcą.

GLOSTER

Twój to wdzięk do tej sprawy był powodem,  
Twój wdzięk, co we śnie mię drażni i bodzie  
Do przelewania krwi całego świata,  
W nadziei słodkich godzin w twym objęciu.

ANNA

Gdybym tę pewność miała, te paznokcie  
Zdarłyby, zbójco, ten wdzięk z mego lica.

GLOSTER

Oczy me nigdy nie ścierpią tej krzywdy;  
Nigdy byś, pani, jej nie wyrządziła,  
Gdybym był przy tym. Jak słońcem świat cały,  
Tak ja się twoim rozkoszuję wdziękiem:  
On jest mym dniem, mym życiem.

ANNA

Niech noc czarna  
Dzień twój zamroczy, a śmierć życie twoje!

GLOSTER

Piękna istotko, nie kluj sobie samej:  
Tyś tym obojgiem.

ANNA

Z serca bym być rada  
Obojgiem, aby zemścić się na tobie.

GLOSTER

Takie życzenie jest nienaturalne:  
Chcieć się mścić na kimś, co cię czule kocha.

ANNA

Jest to życzenie słuszne i właściwe:  
Chcieć się mścić na kimś, co mi zabił męża.

GLOSTER

Ten, co cię męża pozbawił, milady,  
Zrobił to, by ci dać lepszego w zamian.

ANNA

Lpszego niż on nie ma na tej ziemi.

GLOSTER

Jest ktoś, co lepiej cię od niego kocha.

ANNA

Wymień go.

GLOSTER

Miano jego Plantagenet.

ANNA

To miano mego męża.

GLOSTER

Takież same

Ma i ten, tylko przy lepszych warunkach.

ANNA

Gdzie on?

GLOSTER

Tu.

*Anna pluje na niego*

Za co pani na mnie plujesz?

ANNA

Rada bym, aby to był jad śmiertelny.

GLOSTER

Nigdy jad nie trysł<sup>30</sup> z piękniejszego źródła.

ANNA

Nigdy jad nie zwiśł na brzydszej gadzinie.

Precz z moich oczu! zarazasz je.

GLOSTER

Pani,

Twoje to oko zaraziło moje.

ANNA

Oby to oko było bazyliiszkiem,

Co by cię na śmierć olśnił!

GLOSTER

Oby było!

Bo tym sposobem umarłbym od razu,  
Zamiast powolnie konać. Twoje oko  
Słone łzy nieraz wycisnęło z moich;  
Zdrojem dziecinnych kropel zsromociło  
Ten wzrok, którego nigdy do tej pory  
Wilgoć czułości nie zamgliła jeszcze;  
Który pozostał jasnym nawet wtedy,  
Kiedy mój ojciec York i Edward płakał,  
Słyszając żaloszny jęk Rutlanda w chwili,  
Gdy go czarnego Klifforda miecz przeszył;  
I wtedy, kiedy twój waleczny ojciec  
Rzewnie, jak małe dziecko opisywał  
Śmierć mego ojca i kilkakroć razy  
Przerywał opis, aby lkać i szlochać,  
Tak, że ktokolwiek był przy tym obecny,  
Mokre miał lica, jak liście po deszczu.  
W smutnych tych czasach męskie moje oko  
Wzgardziło łzami niegodnymi męża.

<sup>30</sup>trysł — dziś popr.: trysnął; tu: forma skrócona dla zachowania rytmu wiersza. [przypis edytorski]

I czego wtedy żalność nie zdołała  
Wydobyć z niego, to wydobył teraz  
Twój wdzięk; oślepił je prawie od płaczu.  
Nigdy o żadną łaskę nie błagałem  
Ani przyjaciół, ani nieprzyjaciół;  
Nigdy mój język nie mógł się nauczyć  
Słodko pochlebnej mowy; ale teraz,  
Gdy wdzięk twój celem, dumne moje serce  
Błaga i zagnęła język do mówienia.  
*Anna spogląda nań z pogardą*  
Nie szpec, o pani, ust swych tym wyrazem  
Odpychającym, one są stworzone  
Do pocałunków, a nie do pogardy.  
Jeśli twe mściwe serce nie przebacza,  
Oto dowodny miecz z spiczastym ostrzem;  
Utop go, jeśli chcesz, w tej wiernej piersi  
I wygnaj duszę, która cię uwielbia,  
Gołoc go daję, oczekując śmierci;  
I na kolanach kornie o nią proszę.  
*odłania pierś, Anna mierzy w nią mieczem*  
Nie ociągaj się: jam to zamordował  
Króla Henryka, ale twoja piękność  
Spowodowała mnie do tego. Uderz!  
Ja to zgładziłem młodego Edwarda;  
*Anna zamierza się znowu*  
Ale mnie k'temu wiódł twój boski powab.  
*Anna upuszcza miecz*  
Podnieś, aniele, miecz albo mnie podnieś.

ANNA

Wstań, obludniku! choć śmierci twej pragnę,  
Nie chcę jednakże być jej wykonawcą.

GLOSTER

To mi każ z własnej lec dłoni, a legnę.

ANNA

Jużem kazała<sup>31</sup>.

GLOSTER

Wtedy byłaś w gniewie.  
Powtórz ten rozkaz, a zaraz ta ręka,  
Co przedmiot twojej miłości zabiła  
Z żywej miłości ku tobie, zabije  
Przedmiot twej wzdary dla miłości twojej.  
Będziesz więc winną obydwu tych śmierci.

ANNA

Gdybym twe serce znać mogła!

GLOSTER

Me serce  
Jest w moich ustach.

---

<sup>31</sup>jużem kazała — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: już kazałam. [przypis edytorski]

ANNA  
Boję się, czy tylko  
W jednym i drugim fałsz się nie ukrywa.

GLOSTER  
Nie ma więc prawdy w ludziach.

ANNA  
Dobrze, dobrze;  
Włóż miecz do pochwy.

GLOSTER  
Czy już zgoda z nami?

ANNA  
Później się dowiesz.

GLOSTER  
Mogę<sup>32</sup> mieć nadzieję?

ANNA  
Nadzieję każdy ma.

GLOSTER  
Przyjmij ten pierścień.

ANNA  
*wkłada pierścień na palec*  
Przyjęcie nie jest daniem.

GLOSTER  
Jak ten pierścień  
Objął ten palec, tak niech twoje serce  
Obejmie moją miłość: dierz oboje,  
Oboje bowiem do ciebie należą.  
Jeśli zaś wierny twój niewolnik zdoła  
Wyprosić sobie jeszcze coś u ciebie.  
To szczęście jego zapewnisz na wieki.

ANNA  
Czego chcesz?

GLOSTER  
Abyś tę żalobną czynność  
Pozostawiła temu, co ma więcej  
Niż ty powodów do żaloby; tudzież  
Abyś się zaraz do Krosby udała,  
Gdzie ja złożywszy uroczyście tego  
Zacnego króla w czortsejskim klasztorze,  
I łzami żalu oblawszy grób jego,  
Z całą czcią winną przybędę do ciebie;  
Dla wielu względów, których nie wymieniam,  
Błagam cię, pani, wyświadczyć mi tę łaskę.

ANNA  
Chętnie uczynię w tym zadość, milordzie,  
I wielce cieszy mnie ta twoja skrucha.

---

<sup>32</sup>mogę — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ź; znaczenie: czy mogę. [przypis edytorski]



Tresser i Berkley, pójdźcie.

GLOSTER

Nie usłyszę  
Pożegnawczego słowa z twych ust, pani?

ANNA

Żądasz, milordzie, więcej, niżes godzien;  
Ponieważ jednak dzięki twej nauce  
Muszę ci schlebiać, wyobraź więc sobie,  
Żem pożegnawcze słowo już wyrzekła.

*Wychodzi z Tresslem i Berkleyem.*

GLOSTER

Ponieście zwłoki, panowie.

JEDEN Z DWORZAN

Do Czertsej<sup>33</sup>,  
Szlachetny lordzie?

GLOSTER

Nie, do karmelitów<sup>34</sup>;  
I tam czekajcie na moje przybycie.  
*orszak wychodzi, niosąc ciało*  
Czy się kto kiedy zalecał w ten sposób?  
Czy sobie ujął w ten sposób kobiety?  
Chcę ją posiadać, ale nie na długo.  
Jak to? Jam zabił jej męża i ojca  
I ją zdołałem ją sobie zniewolić?  
Mimo najgłębszej odrazy jej serca,  
Jej lez i przekleństw; wobec tych zwłok niemo  
Podżegających jej nienawiść; mając  
Przeciwno sobie Boga, jej sumienie,  
Wszystko; nie mając ni jednej istoty,  
Co by przyjaźnie za mną przemówiła,  
Oprócz szatana i obłudnych spojrzeń!  
I mimo tego pozyskać ją, niczym  
Wszystko zwyciężyć! Ha! to nie do wiary!  
Także się prędko zatarł w jej pamięci  
Ów walny książę Edward, jej małżonek,  
Co go niespełna trzy miesiące temu  
W przystępie gniewu zabiłem w Tiuksbury<sup>35</sup>?  
Równie godnego miłości człowieka,  
Równego dzieła rozrzutnej natury,  
Pełnego męstwa i mądrości razem,  
W tak młodym wieku posiadającego  
Wszelkie przymioty zdobiące monarchę  
Nie ma drugiego na obszarze świata.  
I ona zniża swoje oczy ku mnie,  
Com zerwał złoty kwiat takiego księcia  
I puste łóżko wdowy jej zgotował?  
Ku mnie, którego zsumowana wartość  
Nie dorównywa<sup>36</sup> połowie Edwarda?

<sup>33</sup>Czertsej — w oryg. *Chertsey*. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>do karmelitów — w oryg. *to White Friars*. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>Tiuksbury — w oryg. *Tewksbury*. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>dorównywa — dziś: dorównuje. [przypis edytorski]

Ku mnie, szpetnemu kuternodze? W zamian  
Za skarb książęcy brać dziadowski szeląg!  
Nie wiem doprawdy, co myśleć o sobie:  
Bo gdy sam sądzę się wzorem brzydoty,  
Ona znajduje mnie dziwnie przystojnym.  
Muszę wydatek zrobić na zwierciadło  
I utrzymywać jaki tuzin krawców  
Ku ozdobieniu kształtów mego ciała.  
Skoro się lepiej podobam sam sobie,  
Słuszna, bym pewnym kosztem to opłacił.  
Świeć, jasne słońce, nim zwierciadło sprawię,  
Bym się na cieniu przyjrzał mej postawie!

*Wychodzi.*

SCENA TRZECIA

*Tamże. Pokój w pałacu.*

*Wchodzą: Królowa Elżbieta, lord Rivers i lord Grey.*

LORD RIVERS

Nie trap się, pani: ani wątpić o tym,  
Że wkrótce Jego Królewska Mość wróci  
Do pierwotnego stanu zdrowia.

LORD GREY

Przez to,  
Że je wystawiasz sobie w tak złym świetle,  
Przez to je właśnie pogarszasz, królowo.  
Bądź dobrej myśli, dla Boga, i pokrzep  
Jego Królewską Mość wesołym słowem.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Gdyby on umarł, cóż by mnie spotkało!

GREY

Nic, krom<sup>37</sup> boleści z tak dotkliwej straty.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Tak wielka boleść włącza wszelką inną.

GREY

Niebo cię, pani, obdarzyło synem,  
Co cię pocieszy w razie jego śmierci.

KRÓLOWA ELŻBIETA

On jest tak młody, nim zaś do lat dojdzie,  
Opiekę nad nim ma mieć Ryszard Gloster,  
Człowiek niechętny i mnie, i nam wszystkim.

GREY

Onże<sup>38</sup> stanowczo ma być protektorem?

KRÓLOWA ELŻBIETA

Na teraz jeszcze nie, będzie nim jednak  
Stanowczo, jeśli król zstąpi do grobu.

*Wchodzą Buckingham i Stanley.*

<sup>37</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>onże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy on. [przypis edytorski]

GREY

Oto lordowie Buckingham i Stanley.

BUCKINGHAM

Waszej Królewskiej Mości korni służdy.

STANLEY

Bogdajby nasza miłościwa pani  
Mogła odzyskać swą weselość dawną!

KRÓLOWA ELŻBIETA

Wątpię, kochany milordzie Stanley'u,  
Czy by hrabina Ryszmond była skora  
Przyłączyć amen do waszej modlitwy,  
Choć ona jednak jest małżonką waszą  
I mnie nie lubi, bądź pewien, milordzie,  
Że niezależnie od jej wyniosłości  
Życzliwość moja ku wam jest niezmienną.

STANLEY

Nie dawaj Wasza Królewska Mość wiary  
Niecny potwarzom tych, co ją śmiać czernić;  
Gdyby zaś była słusznie oskarżoną,  
Racz wyrozumieć jej ułomność, która  
Z chorobliwego raczej widzimisię,  
Nie z złego serca, jak mniemam, pochodzi.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Lordzie Stanley'u, widział żeś dziś króla?

STANLEY

Właśnie w tej chwili z lordem Buckinghamem  
Idę od niego.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Jaka jest nadzieja  
Jego powrotu do zdrowia?

BUCKINGHAM

Najlepsza:  
Jego Królewska Mość raźnie rozmawiał.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Oby tak było! Więc z nim mówiliście?

BUCKINGHAM

Tak, miłościwa pani: Król Jegomość  
Pragnie pojednać księcia Gloster z braćmi  
Waszej Królewskiej Mości, tych zaś skłonić  
Do pojednania z lordem szambelanem;  
I w tym ich celu zawezwał do siebie.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Dalby Bóg, aby mu się to udało!  
Ale nic z tego; mam jakieś przeczucie,  
Że szczęście nasze jest na przesileniu.

*Wchodzą Gloster, Hastings i Dorset.*

GLOSTER

Oni mnie krzywdzą, nie zniosę ja tego.  
Któż są ci, co się skarżyli przed królem,  
Że ja mam serce kamienne i jestem  
Im nieprzyjazny? Na świętego Pawła!  
Jego to raczej jest nieprzyjacielem,  
Kto mu do ucha tka takie powieści.  
Przeto że schlebiać nie umiem i głąskać,  
Słów cedzić, mizdrzyć się i durzyć ludzi,  
Dwornie się zginać jak Francuz lub małpa:  
Przeto zawziętym mianują mnie wrogiem!  
Nie możeż prawy człowiek żyć spokojnie?  
Zawszeż otwartą jego prostoduszność  
Na złe tłumaczyć i przekręcać będą  
Chytre, układne półgłówki w jedwabiach?

GREY

Do kogoż Wasza Cześć mówi w tym kole?

GLOSTER

Do ciebie, który czci nie masz i cnoty.  
Kiedy żem jaką krzywdę ci wyrządził?  
W czym ci uchybił? — lub tobie? — lub tobie?  
Lub komukolwiek z waszej archandryi<sup>39</sup>?  
Żeby was wszystkich!... Nasz pan miłościwy  
(Którego bogdaj uchowały nieba  
Dłużej, niż tego wy sobie życzycie!)  
Ledwie odetchnąć może pod skargami,  
Którymi jego mieszacie spokojność.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Bracie Glosterze, błędnie rzeczy bierzesz.  
Król, mój małżonek, z własnego natchnienia,  
Nie pobudzony czyją bądź namową,  
Zgadując pewnie twą skrytą nienawiść  
Do moich dzieci i braci, i do mnie,  
Która na zewnątrz jawiła się w czynach,  
Posłał do ciebie, aby dojść powodu  
Niechęci twojej i kres jej położyć.

GLOSTER

Powodu? czyż ja wiem? świat się tak popsuł!  
Mysikróliki sadowią się teraz  
W siedzibie orłów. Odkąd lada Maciek  
Patentowym szlachcicem się staje<sup>40</sup>,  
Odtąd niejeden szlachcic stał się Maćkiem.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Dość, dość, Glosterze; wiemy już, co myślisz:  
Zazdrościsz mnie i moim powodzenia,  
Nie daj nam, Boże, kiedykolwiek od was  
Być zależnymi!

<sup>39</sup>archandria — poczet, orszak, rzesza, tłum. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>lada Maciek patentowym szlachcicem się staje — w oryg. „every Jack became a gentleman”. [przypis edytorski]

GLOSTER

Bóg daje tymczasem,  
Że my jesteśmy zależnymi od was;  
Bo przez was został nasz brat uwięziony,  
Ja sam popadłem w niełaskę, a szlachta  
W niesławę, skoro najwyższe urzędy  
Przechodzą co dzień w ręce takich figur,  
Które na dwa dni wprzód w ręce chuchały.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Na tego, który mię z błogiej mierności  
Do tej nieszczęsnej wysokości wyniósł!  
Nigdy przeciwko księciu Klarensowi  
Nie podbudzała króla; nieraz owszem  
Jak najzarliwiej przemawiałam za nim.  
Milordzie, ciężką czynisz mi obelgę,  
Zwracając do mnie tak nikczemny zarzut.

GLOSTER

Możesz, milady, zaprzeczyć i temu,  
Że z twojej winy lord Hastings był więzion?

RIVERS

Może, milordzie, bo w istocie —

GLOSTER

Może,  
Lordzie Riversie? O, któż wątpi? może  
I więcej zrobić, niż zaprzeczyć temu:  
Może waćpanu wyjednać znów jaką  
Piękną posadę, a potem zaprzeczyć,  
Że miała czynny w tym udział, i wszystko  
Wysokim waszym przypisać zasługom.  
Czegoż nie może? Ba, ba, może ona.

RIVERS

Ba! ba! cóż może? co?

GLOSTER

Co baba może?  
Może pójść jeszcze za jakiego króla,  
Gładkiego chłopca; i cóż w tym zdroźnego!

KRÓLOWA ELŻBIETA

Milordzie Gloster, za długo już znoszę  
Twoje brutalstwa i gorzkie szyderstwa.  
Na Boga! pójdę natychmiast wyjawić  
Jego Królewskiej Mości te zniewagi,  
Które tak często w milczeniu cierpiałam.  
Lepiej być wiejską dziewczką niż królową  
Wielkiego państwa, mogącą być celem  
Takich napaści, wzgardy i urągania,  
Skąpo mam uciech na angielskim tronie.

*Królowa Małgorzata ukazuje się w głębi.*

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Obyś ich miała jeszcze skąpiej! modły  
Oto zasylałam, bo mnie przynależy

Twe stanowisko, dostojność i stopień.

GLOSTER

*do Elżbiety*

Groziś mi pani, że pójdziesz do króla  
Powtórzyć moje wyrazy; idź, powtórz,  
Nie taj niczego. To, co powiedziałem,  
I wobec króla utrzymywać będę,  
Chociażbym się miał narazić na Tower.  
Czas mówić teraz, o usługach moich  
Zapamiętano całkiem.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Precz, szatanie!

Dobrze ja o nich pamiętam. Tyś zabił  
Mojego męża w Towrze, a biednego  
Mojego syna Edwarda w Tiuksbury.

GLOSTER

*jak wprzód*

Nim pani przysłaś do tronu i mąż jej,  
Ja byłem juczynym koniem jego sprawy,  
Wypleńcą jego butnych przeciwników  
I hojnym jego przyjaciół płatnikiem.  
Aby krew jego ukrólewszczyć, chętnie  
Przelałem moją.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Tak, i inną jeszcze,

Stokroć cenniejszą niż jego i twoja.

GLOSTER

*jak wprzód*

Pani podówczas i jej mąż Grey, domu  
Lankastrowego trzymaliście stronę;  
I waćpan także, mości Rivers. Czyliż  
Mąż pani nie padł w bitwie pod Saint-Albans,  
Dla Małgorzaty? Muszę wam odświeżać  
Pamięć tych dziejów, gdy zapominacie,  
Czymeście byli wprzód, a czym jesteście;  
Jak niemniej, czym ja byłem, a czym jestem.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Byłeś morderczym niecnotą i jesteś.

GLOSTER

Nieszczęsny Klarens odstąpił Warwika<sup>41</sup>,  
Ojca swego i przysięgę złamał —  
Przebacz mu, Chryste!

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Skarz go, Boże!

GLOSTER

Aby

Obok Edwarda o koronę walczyć,  
I za to wzięto pod klucz nieboraka.

<sup>41</sup> Warwik — w oryg. Warwick; ojciec lady Anny. [przypis edytorski]

Obym miał serce tak twarde jak Edward  
Lub on tak czule jak ja i litosne!  
Za miękki jestem, za dziecinnie głupi  
Dla tego świata.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Znijdź<sup>42</sup> więc zeń do piekła,  
Kakodemonie! tam twoje królestwo.

RIVERS

Milordzie Gloster, w owych dniach burzliwych,  
Które przytaczasz, celem wykazania  
nieżyczliwości naszej, służyliśmy  
Naszemu panu, prawemu królowi;  
Tak samo byśmy ponieśli usługi  
I tobie, gdybyś nim był.

GLOSTER

Gdybym był nim?  
Wolałbym być kramarzem wędrującym:  
Samą myśl o tym serce me odpycha.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Równego braku radości, milordzie,  
Jak ten, którego, myślisz, że byś doznał,  
Gdybyś był królem w tym kraju, równego  
Braku radości, pomyśl, ja doznaję,  
Odkąd w nim jestem królową.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Zaprawdę  
Małą ma radość królowa w tym kraju:  
Jam tu królową i jam z niej wyzuta,  
Nie mogę dłużej znieść tego cierpliwie.  
*postępuje naprzód*  
O wy, rabusie! co się drzecie z sobą  
O podział tego, coście mi wydarli,  
Kogóż z was dreszczem nie przejmie mój widok?  
Uchylcie jako poddani kolana  
Przed tą, co prawo ma wam rozkazywać,  
Lub drżycie jako buntownicy przed tą,  
Którąście tego prawa pozbawili.  
*do Glostera, który chce wyjść*  
Stój, wdzięczny łotrze; nie kwap się do wyjścia.

GLOSTER

Czego ode mnie chcesz, wywiędła wiedźmo?

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Stawić ci obraz tego, coś zniweczył:  
To tylko zrobić chcę, nim cię stąd puszcę.

GLOSTER

Czyż cię pod karą śmierci nie wygnano?

---

<sup>42</sup>znijdź (daw.) — zejść. [przypis edytorski]

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Wygnano, ale wygnanie dotkliwszym  
Byłoby dla mnie niżeli śmierć, która  
Grozi mi za to, że tu pozostałam.  
Męża i syna ty mi jesteś winien,  
Ty tron — wy wszyscy poddańczą uległość.  
Cierpienie moje wam słusznie przypada,  
A wszelka wasza błogość mnie wyłącznie.

GLOSTER

Przekleństwo, które mój czcigodny ojciec  
Rzucił na ciebie, kiedyś mu papierem  
Koronowała bohaterskie czoło  
I szydząc, rzeki z ócz mu dobywała,  
A potem, gwoli osuszenia tychże,  
Kładła mu do rąk chustkę umaczaną  
We krwi niewinnej zanego Rutlanda —  
Owo przekleństwo jego przepelnionej  
Goryczą duszy spadło na twą głowę;  
Bóg to, a nie my, pomścił czyn twój krwawy.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Tak to Bóg sprawę niewinnych popiera.

HASTINGS

Zabójstwo tego dziecka było dziełem  
Najokrutniejszym, najniełitościwszym,  
O jakim w dziejach ludzkości słyszano.

RIVERS

Tyrani nawet płakali, gdy o tym  
Opowiadano.

DORSET

Nie było człowieka,  
Który by nie był zemsty przepowiadał.

BUCKINGHAM

Obecny temu Northumberland ronił  
Łzy rzewne.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Jak to? gryźliście się z sobą,  
Gdym tu wchodziła, gotowi się pożreć,  
A teraz wszyscy zwracacie się na mnie?  
Czyż straszne Yorcka przekleństwo tak wiele  
Ważyło w niebie, żeby zgon Henryka,  
Śmierć najmilszego mojego Edwarda,  
Strata ich berła, moje stąd wygnanie,  
Tyle niedoli miało czynić zadość  
Za owo marne niedorośle chłopię?  
Czyliż przekleństwa mogą się przez chmury  
Przedrzeć do nieba? Jeśli tak jest, dajcież  
Przejdźcie i moim, o, wy ciężkie chmury!  
Niech przesył, jeśli nie wojna, zabije  
Waszego króla, tak jak go na króla  
Wyniosło było zabicie naszego!



Niech Edward, syn twój, teraz ksiązę Walii,  
W miejsce Edwarda, mego syna, niegdys  
Książęcia Walii, umrze w kwiecie wieku,  
Równie przedwczesną i gwałtowną śmiercią!  
Ty, dziś królowa, w moje miejsce, która  
Byłam królową, przeżyj swoją świetność,  
Jak ja przeżyłam moją! w długie lata  
Żyj, oplakując stratę swoich dzieci,  
I patrz na inną, jak ja dziś na ciebie,  
Przybraną w twoje prawa, jak ty w moje!  
Niechaj na długi czas przed twoją śmiercią  
Zgasną dni twego szczęścia i po ciągu  
Mnogoich pasm cierpień umrzyj, ni to żoną,  
Ni to królową Anglii, ni to matką!  
Riversie i ty, Dorsecie, i waćpan,  
Milordzie Hastings, wyście przy tym byli,  
Gdy mój syn konał pod nożem; daj Boże,  
Aby z was żaden zwykłych lat nie dożył,  
Lecz każdy nagłą śmiercią zszedł ze świata!

GLOSTER

Dość już tych zaklęć, wyschła czarownico!

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Ciebie pominąć? Nie, psie, weź część twoją!  
Majali nieba jaką ciężką plagę,  
Przewyższającą to, coć mogę życzyć,  
O, niech ją póty chowają w zapasie,  
Póki występki twoje nie dojrzeją:  
Wtedy dopiero niech ich oburzenie  
Nawałem runie na ciebie, na ciebie,  
Zawzięty wrogu spokojności świata!  
Niech cię sumienia robak wiecznie toczy!  
Miej, póki życia, przyjaciół za zdrajców,  
A szczwanych zdrajców za braci od serca!  
Niech ci sen nigdy zbójczych ócz nie zawrze,  
Chybaby jakie dręczące marzenia  
Miały cię straszyć widm piekielnych rojem!  
Ty, zlewku szpetnych cech, ryjący wieprzu!  
Ty, coś w kolebce już był piętnowany  
Na syna piekła i zakał natury!  
Ty, hańbo łona matki! ty, wyrodku  
Ojcowskich lędźwi! lachmanie honoru!  
Wieczne przekleństwo tobie —

GLOSTER

Małgorzato!

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Ryszardzie!

GLOSTER

Czego?

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Jam ciebie nie zwała.

GLOSTER

Wybacz mi przeto, rozumiałem bowiem,  
Żeś mnie tak cierpko zwała tym i owym.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Ciebie w istocie, ale nie żądałam,  
Abyś mi na to odpowiadał. Czekaj,  
Póki przekleństwa mego nie dokończę.

GLOSTER

Jam to już zrobił, Małgorzata była  
Ostatnim słowem.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Tak więc twe przekleństwo  
Przeciwno tobie samej się zwróciło.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Biedna królowo malowana! maro  
Przeszłości mojej! po co sypiesz cukier  
Na tę pękatą pajęczą poczwareę,  
Co cię zabójczą przędzą swą obwija?  
Niebaczna! sama nóż na siebie ostrzysz;  
Przyjdzie czas, w którym mię przyzywać będziesz,  
Ażebym razem z tobą przeklinała  
Tę jadowitą garbatą ropuchę.

HASTINGS

Falszywa prorokini, połóż koniec  
Szalonej swojej kłątwie; nie wyczerpuj  
Na swoją szkodę naszej cierpliwości.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Hańba wam! boście wyczerpali moją.

RIVERS

Lepiej się naucz swego obowiązku.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Wy to się lepiej nauczcie swojego,  
Jako poddani względem mnie, królowej.  
O, zobowiążcie mnie lepszą nauką!

DORSET

Dajcie jej pokój, ona obłąkana.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Niedowarzony panku, poskrom język;  
Godność twa tylko co wyszła spod stempla,  
Jeszcze w obiegu nie jest. O, bogdajby  
Młode szlachectwo wasze mogło pojąć,  
Co to jest stracić je i przyjsć do nędzy!  
Kto w górze stoi, wichrów jest igrzyskiem.  
A kto z niej spadnie, w niwecz się druzgoce.

GLOSTER

Dobra przestroga, kochany markizie,  
Weź ją do serca.

DORSET

Zarówno się ona  
Ściąga do ciebie, milordzie, jak do mnie.

GLOSTER

I bardziej; alem ja wysoko zrodzon.  
Ród nasz się łąże na wierzchołkach cedrów,  
Igra z wiatrami i urąga słońcu.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

I sprawia słońca zaćmienie: niestety!  
Dowodem tego mój syn, dziś będący  
W ciemnicach śmierci, którego promienie  
Pochmurny duch twój pokrył wiecznym mrokiem.  
Ród się wasz łąże w gnieździe naszych piskląt.  
O Boże, ty to widzisz, nie ścierp tego!  
Co krwią zyskane, to niech krew odpłaci!

BUCKINGHAM

Dość już, dość tego: przez sam wstyd, milady,  
Jeżeli nie przez miłość chrześcijańską.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

O chrześcijańskiej nie mówcie miłości,  
Ani o wstydzie: nie po chrześcijańsku  
Postąpiliście ze mną i bezwstydnie  
Zniweczyliście wszystkie me nadzieje.  
Gniew jest miłością moją, życie wstydem  
I tym żyć będzie wiecznie żal mój wścickły.

BUCKINGHAM

Skończ już, milady; skończ.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

O, Buckinghamie!  
Gotowam twoją rękę ucałować  
Na znak przymierza i przyjaźni z tobą.  
Szczęść Boże tobie i domowi twemu!  
Twe szaty nie są krwią naszą splamione,  
Ni ciebie moje dotyka przekleństwo.

BUCKINGHAM

Jak i nikogo z tych, co tu obecni:  
Przekleństwa bowiem nigdy nie przechodzą  
Za obręb tych ust, co je na wiatr zioną.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

I owszem, sądzę, że idą do nieba  
I tam drzemiącą budzą pomstę Bożą.  
Strzeż się brytana tego, Buckinghamie!  
On kąsa lasząc się, a gdy ukąsi,  
Zjadliwy jego ząb na śmierć rozrania.  
Strzeż się go, nie miej z nim żadnej styczności!  
Grzech, śmierć i piekło położyły na nim  
Swoje pieczęcie i oddały wszelkie  
Narzędzia swoje na jego usługi.

GLOSTER

Co ona mówi, lordzie Buckinghamie?

BUCKINGHAM

Nie zważam na to, mój łaskawy panie.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Jak to? pogardzasz mą życzliwą radą,  
I głaszczesz tego szatana, którego  
Strzec ci się radzę? O, wspomnisz to kiedyś,  
Gdy on ci serce rozedrze, i powiesz:  
Że Małgorzata była dobrą wróżką.  
Niechże na każdym z was z osobna ciąży  
Nienawiść tego piekielnego wroga,  
A na nim wasza, na was wszystkich — Boga!

*Wychodzi.*

HASTINGS

Włos mi się jeży, słysząc<sup>43</sup> jej przekleństwa.

RIVERS

I mnie też; dziwna, że jest na wolności.

GLOSTER

Ja jej nie winię, na królową niebios!  
Za wiele ona krzywd zniosła i żal mi,  
Żem się poniekąd przyczynił do tego.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Jam jej świadomie nie skrzywdziła nigdy.

GLOSTER

Ale posiadasz pani z krzywd jej korzyść.  
Co się mnie tyczy, za żarliwy byłem  
W czynieniu dobrze ludziom, którzy teraz  
Tak są oziębli, że o tym nie pomną.  
I Klarens także dobrą ma zapłatę!  
W nagrodę trudów w karmniku go tuczają.  
Niech Bóg przebaczy tym, co temu winni!

RIVERS

Piękna to cnota, godna chrześcijanina,  
Modlić się za tych, którzy nam źle czynią.

GLOSTER

Zawsze tak czynię, po zdrowym namyśle.  
*do siebie*  
Bo gdybym teraz klął, kląłbym sam sobie.

*Wchodzi Ketsby.*

KETSBY

Jego Królewska Mość wzywa cię, pani,  
I Waszą Miłość — i was, cni lordowie.

<sup>43</sup>Włos mi się jeży, słysząc (...) — błąd logiczny; poprawnie: „włos mi się jeży, kiedy słyszę (...)”. [przypis edytorski]

KRÓLOWA ELŻBIETA

Idę natychmiast. — A wy, milordowie,  
Idziecież<sup>44</sup> ze mną?

RIVERS

Służymy ci, pani.

*Wychodzą wszyscy prócz Glostera.*

GLOSTER

Siejąc złe, pierwszy krzyżeć o to będę;  
Własne bezprawia zwalę na kark drugim.  
Klarena, który w istocie z mej łaski  
W ciemnicy siedzi, oplakiwać będę  
Przed cymbałami takimi jak Stanley,  
Hastings, Buckingham i wtykać im w ucho,  
Że to królowa jejmość i jej klika  
Podburza króla przeciw memu bratu.  
Oni uwierzą i z swojej mię strony  
Podżęgać będą, ażebym się za to  
Zemścił na Grey'u, Riversie, Woganie.  
Wtedy głębokie westchnienie wydając,  
Powiem im wedle słów Pisma Świętego:  
Że Bóg nam każe dobrem za złe płacić;  
Tak ubarwiwszy nagą mą niecnotę  
Zbutwiały pierzem z Biblii wyskubanem,  
Świętym się wydam, gdym w gruncie szatanem.  
*wchodzą dwaj mordercy*  
Lecz oto moich planów wykonawcy.  
No i cóż, moje dziarskie, walne chłopcy?  
Gotowi żeście tę rzecz spełnić zaraz?

PIERWSZY MORDERCA

Tak jest, łaskawy panie, i przychodzimy  
Po list, za którym by nas tam wpuszczono.

GLOSTER

Dobra przezorność, mam go tu przy sobie.  
*oddaje im pismo*  
Stawcie się w Krosby, jak będzie po wszystkim,  
Tylko się śpieszcie, bądźcie niezmiękczeni  
I nie słuchajcie go: bo on wymowny,  
Mógłby was wzruszyć i wzbudzić w was litość,  
Gdybyście ucho mu podali.

PIERWSZY MORDERCA

Spuść się

Na nas, milordzie; my nie lubimy rozpraw,  
Kto wiele gada, mało czyni: wierzaj,  
Że użyjemy rąk, nie gąb.

GLOSTER

Wam z oczu

Młyńskie kamienie kapią, moje zuchy,  
Tam, gdzie lzy ciekną z oczu niedołęgom;  
Lubię was za to. — Dalejże do dzieła!  
Śpieszcie się!

<sup>44</sup>idziecież — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy idziecie. [przypis edytorski]

PIERWSZY MORDERCA  
Śpieszym, miłościwy książe.

*Wychodzą.*

SCENA CZWARTA

*Więzienie w Towerze.*

*Wchodzi Klarens i Brakenbery.*

BRAKENBERY

Co dziś tak smutno Wasza Cześć wygląda?

KLARENS

Miałem noc zesłą bardzo niespokojną,  
Pełą okropnych snów, straszliwych widzeń.  
Jakem chrześcijanin i uczciwy człowiek,  
Nie chciałbym spędzić drugiej takiej nocy  
Za nieprzerwany ciąg dni najszcześniejszych;  
Tak pełne zgrozy były te marzenia.

BRAKENBERY

Jakież to były marzenia, milordzie?

KLARENS

Zdawało mi się, że się stąd wylamał  
I na okręcie płynął do Burgundii;  
Będący ze mną tamże brat mój, Gloster,  
Z wnętrza kajuty wywiódł mnie na pokład;  
Spoglądaliśmy stamtąd w stronę Anglii,  
Mówiąc o smutnych kolejach tych wojen,  
Między domami Yorków i Lankasterów,  
Któreśmy przeszli. Gdyśmy tak chodzili  
Po kołyszących się deskach pokładu,  
Zdawało mi się, że się Gloster potknął,  
I upadając, mnie, com go chciał wstrzymać,  
Zrzucił przez burtę w odmęt morskich wałów.  
O, jakąż męką zdało mi się tonąć!  
Jak przeraźliwy szum wód miałem w uszach!  
Jak szpetny widok śmierci przed oczyma!  
Zdawało mi się, jakoby był świadkiem  
Tysiąca rozbić, jakoby tysiące  
Widział ciał ludzkich, które ryby jadły;  
Kotwice, bryły złota, stosy pereł,  
Drogie kamienie, kosztowne klejnoty,  
Porozrzucone zewsząd na dnie morza:  
Niektóre tkwiły w czaszkach; w wydrążeniach,  
Gdzie niegdyś oczy mieszkwały, widziałem  
Jakby na pośmiech błyszczące brylanty,  
Co się wdzięczyły do podwodnych szlamów  
I natrzęsały z kości w krąg rozpierzłych. —

BRAKENBERY

Jakież mógł, mości książe, w chwili śmierci  
Te tajemnice otchłani uważać?

KLARENS

Nie wiem, jak się to działo, ale mogłem.  
Nie razem ducha oddać usiłowa<sup>45</sup>,  
Ale zawzięta fala wciąż go we mnie  
Zatrzymywała i nie chciała puścić  
Na wolne, pełne, otwarte powietrze;  
Dusiła mi go w zaciśniętej piersi,  
Która pękała prawie, chcąc go z siebie  
W morze wyzionąć.

BRAKENBERY

Czyli żeś się, panie,  
W tym pasowaniu z śmiercią nie przebudził?

KLARENS

Nie: sen mój ciągnął się dalej po śmierci,  
Wtedy, o, wtedy zwała się burza  
Na duszę moją. Ów groźny przewodnik,  
O którym tyle pisali poeci,  
Przez smętną powódź przewiózł mnie do krain  
Wiecznego mroku. Tam błędną mą duszę  
Spotkał nasamprzód mój dostojny ojczym,  
Sławnej pamięci Warwik, który gromkim  
Rzekł głosem: «Jakąż kaźń za wiarołomstwo  
Znajdzie w tym ciemnym państwie zdrajca Klarens?»  
I zniknął. Potem zjawił się przede mną  
Inny duch, istny anioł, z jasnym włosom  
Krwia obryzganym i krzyknął: «To Klarens,  
Falszywy, zmienny, wiarołomny Klarens,  
Co mię na polach pod Tiuksbury zabił.  
Chwyćcie go, furie, weźcie go na męki!».  
Wtedy otoczył mię zastęp złych duchów  
I wył mi w uszy tak przerażająco,  
Tak strasznie, że się aż zbudziłem, drżąc cały,  
I długo jeszcze potem rozumiałem,  
Że jestem w piekle: tak okropne sen ów  
Na mym umyśle uczynił wrażenie.

BRAKENBERY

Nie dziw, milordzie, żeś się tym przeraził;  
Mnie sam ten opis dreszczem już przejmuje.

KLARENS

O, Brakenbery, jam zrobił to wszystko,  
Co teraz świadczy przeciw duszy mojej;  
Jam dla Edwarda to zrobił i patrzże,  
Jak on mi teraz za to się wywdzięcza.  
O, Boże! jeśli me gorące modły  
Gniewu Twojego nie mogą przebłagać,  
Jeśli ukarać chcesz moje występki,  
To wyrzuj swoją zemstę na mnie tylko!  
Oszczędź niewinną żonę mą i dzieci! —  
Nie odchodź, proszę, kochany dozorczo:  
Głowa mi cięży, na sen mi się zbiera —  
Zostań tu przy mnie.

<sup>45</sup>nie razem ducha oddać usiłował — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: nie raz ducha oddać usiłowałem. [przypis edytorski]

BRAKENBERY

Zostanę, milordzie.

Oby Bóg waszą księżęcą mość skrzepił

Błogim spoczynkiem!

*Klarens siada w krześle i wkrótce potem zasypia*

Zmartwienia mieszają

Porządek czasu i wytchnienia chwile,

Z nocy poranek, z południa noc czynią.

Tylko tytuły są korzyścią książąt;

Blask ich zewnętrzny opłacany bywa

Wewnętrzna nędzą, za marne złudzenia

Znoszą częstokroć nawał trosk niezbytich;

Tak, że ich doli od nędzarza losu

Nic nie odróżnia, krom<sup>46</sup> czczego rozgłosu.

*Dwaj mordercy wchodzą.*

PIERWSZY MORDERCA

Hola! jest tu kto?

BRAKENBERY

Czego chcesz, wasze? jakieś się tu dostał?

PIERWSZY MORDERCA

Chcę mówić z Klarenssem, a dostałem się tu na nogach.

BRAKENBERY

Tak węzłowato?

DRUGI MORDERCA

Lepiej węzłowato niż rozwlekle. —

Pokaż mu papier; nie traćmy czasu na gadanie.

*Oddaje papier, Brakenbery czyta.*

BRAKENBERY

Odbieram rozkaz, abym szlachetnego

Księcia Klarensa oddał w wasze ręce.

Nie chcę dociekać, jaki jest cel tego,

Bo chcę w tej mierze wolnym być od winy.

Oto są klucze; tam księżę spoczywa.

Idę niezwłocznie oznajmić królowi,

Że tym sposobem wam zdałem mój urząd.

PIERWSZY MORDERCA

Możesz to waćpan uczynić; roztropność tak radzi. Bądź waćpan zdrów.

*Brakenbery wychodzi.*

DRUGI MORDERCA

Jak to? mamyż go zabić śpiącego?

morderstwo, zbrodniarz,  
sumienie

PIERWSZY MORDERCA

Nie; gotów przebudziwszy się powiedzieć, żeśmy tchórzliwie sobie postąpili.

DRUGI MORDERCA

Przebudziwszy się! Głupis; on się nie przebudzi prędzej, aż na Sąd Ostateczny.

PIERWSZY MORDERCA

No, to na Sądzie Ostatecznym gotów powiedzieć, żeśmy go we śnie zabili.

DRUGI MORDERCA

Ten wyraz: sąd obudził we mnie pewien rodzaj zgryzoty sumienia.

PIERWSZY MORDERCA

Jak to? lękasz się?

<sup>46</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]



DRUGI MORDERCA

Nie tego, żeby go zabić, bo przecie mamy list upoważniający do tego, ale żeby nie być za zabicie go potępionym: bo od potępienia nie mógłby mnie żaden list ochronić.

PIERWSZY MORDERCA

Myslałem, że masz stałe przedsięwzięcie.

DRUGI MORDERCA

Mam je, w istocie, do pozostawienia go przy życiu.

PIERWSZY MORDERCA

Idę donieść o tym księciu Glosterowi.

DRUGI MORDERCA

Nie czyn tego, bracie, zaczekaj chwilkę. Spodziewam się, że ten paroksyzm skrupułów wkrótce minie: nie trwa on u mnie zwykle dłużej jak przez czas potrzebny do zliczenia dwudziestu.

PIERWSZY MORDERCA

Jakże ci teraz?

DRUGI MORDERCA

Dalipan, czuję, że jeszcze jest we mnie trochę lagru sumienia.

PIERWSZY MORDERCA

Pomnij o wynagrodzeniu, jakie nas czeka, gdy dzieło będzie spełnione.

DRUGI MORDERCA

Prawda, musi umrzeć: zapomniałem o wynagrodzeniu.

PIERWSZY MORDERCA

Gdzież teraz twoje sumienie?

DRUGI MORDERCA

W worku księcia Glostera.

PIERWSZY MORDERCA

To więc kiedy on otwiera worek, aby nas wynagrodzić, sumienie twoje precz ulata?

DRUGI MORDERCA

Mniejsza o to, niech idzie z Bogiem! mało kto je żywi, nikt prawie.

PIERWSZY MORDERCA

A jak wróci do ciebie, cóż wtedy?

DRUGI MORDERCA

Nie chcę z nim mieć nic do czynienia; to niebezpieczne licho, tchórza robi z człowieka. Nie może człowiek ukraść, żeby go nie oskarżyło; nie może kłąć, żeby go nie ofuknęło; nie może się brać do cudzej żony, żeby go nie zdradziło. To wstydliva, rumieniąca się istota, co zamieszki szerzy w sercu ludzkim; usposabia człowieka do wynajdywania tysięcy trudności. Raz mi kazało zwrócić mieszek pełen dukatów, który przypadkiem znalazłem. Ono przyprowadza człowieka o żebractwo. Wygnano je z miast i miasteczek jako niebezpieczną istotę; kto chce żyć dobrze, stara się polegać na sobie samym i obywa się bez niego.

PIERWSZY MORDERCA

Tam do diabła! właśnie mi na kark wlało i szepcze mi do ucha, żebym nie popełniał tego mordy.

DRUGI MORDERCA

Otrząś się z niego, nie wierz mu; niebawem zechce wyłudzić z twej piersi westchnienie.

PIERWSZY MORDERCA

Mam ją mocną naturę, nic ono ze mną nie wskóra.

DRUGI MORDERCA

Mówisz jak człowiek z sercem, któremu idzie o reputację. Dalej do dzieła!

PIERWSZY MORDERCA

Palnij go w łeb gifesem i wrzuc go potem do naczynia z malmazją, co stoi w przyległej izbie.

DRUGI MORDERCA

Wyborny pomysł: tym sposobem zrobimy z niego rodzaj biszkoptu.

PIERWSZY MORDERCA

Cicho! budzi się.

DRUGI MORDERCA

Palże go!

PIERWSZY MORDERCA

Nie, pogadajmy z nim trochę.

KLARENS

Dozorco, daj mi, proszę, kubek wina.

PIERWSZY MORDERCA

Będziesz miał wina wkrótce huk, milordzie.

KLARENS

Olaboga! kto ty jesteś?

PIERWSZY MORDERCA

Człowiek, panie,

Tak jak wy.

KLARENS

Ale nie równy mi stanem.

PIERWSZY MORDERCA

Tak, bom nie zbrodzeń stanu.

KLARENS

W głosie twoim

Jest jakby piorun, lecz w wzroku pokora.

PIERWSZY MORDERCA

Głos mój jest głosem króla: wzrok  
mym własnym.

KLARENS

Jak ciemno i jak zabójczo przemawiasz!

Postać twa groźna, dlaczegoż twarz błada?

Kto was tu przysłał? po coście tu przyszli?

OBYDWAJ

Po to —

KLARENS

Żeby mię zamordować?

OBYDWAJ

Tak jest.

KLARENS

Zaledwie śmiecie przyznać się do tego,

A mielibyście<sup>47</sup> śmieć tego dokonać?

W czym żem was skrzywdził, moi przyjaciele?

PIERWSZY MORDERCA

Nie nas skrzywdziłeś, panie, ale króla.

KLARENS

Jeszcze się z królem potrafię pojednać.

DRUGI MORDERCA

Nigdy, milordzie; gotuj się więc na śmierć.

---

<sup>47</sup>mielibyście — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy mielibyście. [przypis edytorski]

KLARENS

Wasze<sup>48</sup> wybrano z milionów<sup>49</sup> ludzi  
Do odebrania życia niewinnemu?  
Cóżem wykroczył? co przeciw mnie świadczy?  
Jacyż przysięgli, w skutku jakich badań  
Potępiające o mnie dali zdanie?  
Kto srogi wyrok śmierci na mnie wyrzekł?  
Zanim wiek prawa winę mą wyświeci,  
Grozić mi śmiercią jest szczytem bezprawia.  
O, jeśli chcecie mieć udział w tej łasce,  
Jaką najświętsza krew Chrystusa Pana  
Zlała na ludzkość, to się stąd oddalcie,  
I nie podnoście zbójczej na mnie dłoni!  
Czyn ten wołałby o pomstę do nieba.

PIERWSZY MORDERCA

Dokonać tego czynu mamy rozkaz.

DRUGI MORDERCA

A rozkaz prosto od króla pochodzi.

KLARENS

Ślepo uległy wasalu! Król królów  
W księdze praw swoich mówi: nie zabijaj!  
Chciałżebyś wzgardzić jego przykazaniem  
I być posłusznym człowieczemu? Strzeż się!  
On dźrzyż zemstę w Swym wszechmocnym ręku  
I nią przestępcę ustaw swych dosięga.

DRUGI MORDERCA

Taż samą zemstą dosięga on ciebie  
Za wiarołomstwo i morderstwo razem.  
Przysiągłeś niegdyś przyjmując sakrament,  
Że walczyć będziesz za sprawę Lankastrów.

PIERWSZY MORDERCA

Tymczasem lekceważąc imię Boga,  
Ślub ten złamałeś i zradzieckim mieczem  
Przeszyłeś łono syna twego władcy.

DRUGI MORDERCA

Któremuś przysiągł wiarę i opiekę.

PIERWSZY MORDERCA

Jakże śmiesz boży przytaczać nam zakaz,  
Gdyś go sam zdeptał w tak niegodny sposób?

KLARENS

Dla kogoż zdrożny ten czyn popełniłem?  
Ach, dla Edwarda to, dla mego brata;  
Dla niego właśnie. On was nie mógł przysłać,  
Abyście za to mnie zamordowali;  
Bo ten grzech ciąży na nim, tak jak na mnie.  
Jeśli Bóg zechce pomścić ten występki,  
O, to go pomści jawnie, bądźcie pewni.

<sup>48</sup>wasze — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy was. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>milionów — dziś: milionów; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu wiersza. [przypis edytorski]

Nie wydzierajcie Mu z rąk prawa gromu:  
On krzywych, ciemnych dróg nie potrzebuje,  
Aby się pozbyć tych, co mu źle służą.

PIERWSZY MORDERCA

Cóż cię więc krwawym uczyniło zbirem,  
Gdy ów nadziei pełny Plantagenet,  
Ów zacny, młody książę padł z twej dłoni?

KLARENS

Miłość ku bratu, szatan i szal.

PIERWSZY MORDERCA

Miłość

Ku twemu bratu, twoje przewinienie  
I obowiązek nasz sprawiają teraz,  
Żeśmy tu przyszli zamordować ciebie.

KLARENS

Jeżeli mego brata miłujecie,  
O, to nie miejcie do mnie nienawiści:  
Jam jego bratem i z serca go kocham.  
Jeżeli dbacie o nagrodę, idźcie  
Do mego brata Glostera, a on was  
Lepiej za moje życie wynagrodzi,  
Niżeli Edward za wieść o mym zgonie.

DRUGI MORDERCA

Mylisz się, panie, Gloster was nie cierpi.

KLARENS

O! nie, jesteście w błędzie: on mnie kocha,  
Jestem mu drogi; udajcie się tylko  
Wprost stąd do niego.

OBYDWAJ

Tak też uczynimy.

KLARENS

Powiedzcie mu, że kiedy York, nasz rodzic  
Sławnej pamięci, zwycięskim ramieniem  
Przy śmierci wszystkich trzech nas błogosławił  
I upominał, byśmy się kochali,  
Wtedy mu przez myśl nie przeszedł ten rozdział  
Między rodzeństwem. Wspomnijcie mu o tym,  
A niezawodnie łzy uroni.

PIERWSZY MORDERCA

Chyba

Młyńskie kamienie, takie on łzy bowiem  
Ronić nam kazał.

KLARENS

O nie, nie; to potwarz:

On jest łagodny.

PIERWSZY MORDERCA

Łagodny, w istocie,

Jak szron, gdy drzewa kwitną. Wyjdz z oblędu:

On to nas wysłał dla zgładzenia ciebie.

KLARENS

To być nie może: on płakał nade mną,  
Ścisnął mię czule i łkając, przysięgał,  
Że się postara o me uwolnienie.

PIERWSZY MORDERCA

Tak też i czyni; wyzwala cię bowiem  
Z ziemskiej niewoli, aby ci zapewnić  
Rozkosze nieba.

DRUGI MORDERCA

Pojednaj się z Bogiem,  
Milordzie; zguba twa jest nieuchronna.

KLARENS

Możeszli<sup>50</sup>, świętym uczuciem wiedziony,  
Radzić mi, abym pojednał się z Bogiem,  
I tak niedbałym być o duszę własną,  
Że chcesz wojować z Bogiem, mnie zgładzając?  
O, ludzie! zważcie, że ten, co was nastąpił  
Na moją zgubę, odtrąci was potem.

DRUGI MORDERCA

Cóż więc uczynić mamy?

KLARENS

Dać się zmiękczyć  
I dusze swoje ocalić.

PIERWSZY MORDERCA

Zmiękczyć się?  
To by tchórzliwie było i po babsku.

KLARENS

Być niezmiękczone, jest to stać na równi  
Z dziką, drapieżną bestią lub szatanem.  
Któż z was, pochodząc jak ja z krwi królewskiej,  
I jak ja mając zagrozoną wolność,  
Sam, wobec takich dwóch jak wy, morderców,  
Nie błagałby o życie?  
*do drugiego mordercy*

Przyjacielu,  
W wejrzeniu twoim widzę ślad litości.  
O, jeśli oko twe nie jest pochlebcą,  
To stań w obronie mojej i proś za mną,  
Tak jakbyś prosił, gdybyś się znajdował  
Na moim miejscu. Jakiegoż żebraka  
Nie wzruszy książę zebrzący litości?

DRUGI MORDERCA

Milordzie, strzeż się!

PIERWSZY MORDERCA

*przebijając Klarensa*

---

<sup>50</sup>możeszli — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy możesz. [przypis edytorski]

Na! masz! — i to jeszcze;  
A jeśli jeszcze i tego za mało,  
To pójdź, umoczę cię w beczce małmazji.

*Wynosi ciało.*

DRUGI MORDERCA

O, krwawy czynie! wściekła gorliwości!  
Rad bym jak Piłat umyć sobie ręce  
Od tego srodze zbrodniczego mordu.

*Pierwszy morderca wraca.*

PIERWSZY MORDERCA

Cóż to? Dlaczego mi nie dopomagasz?  
O twej mitrędze książę wiedzieć będzie.

DRUGI MORDERCA

Czemuż nie może wiedzieć, żem ocalił  
Dni jego brata! Idź, weź sam zapłatę;  
Powtórz mu moje wyrazy i powiedz,  
Że to zabójstwo ciąży mi na sercu.

*Wychodzi.*

PIERWSZY MORDERCA

A mnie bynajmniej. Idź, podły niezdaro.  
Trzeba mi wścibić trupa w jaką dziurę,  
Póki go książę nie każe pochować;  
Wziąwszy zapłatę, wziąć za pas i nogi:  
To się wnet wyda, lepiej więc zejść z drogi.

*Wychodzi.*

## AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

*Tamże. Pokój w pałacu.*

*Wchodzą: Król Edward, którego wprowadzają jako chorego, Królowa Elżbieta, Dorset, Rivers, Hastings, Buckingham, Grey i inni.*

KRÓL EDWARD

Tak, tak. — Otóżem dziś dobrze dnia użył,  
Trwajcie w tej zgodzie, szlachetni panowie!  
Co dzień spodziewam się posłańca z wieścią,  
Że mię zbawiciel mój już stąd wybawia:  
Spokojnie duch mój uleci ku niebu.  
Teraz, gdym między przyjaciółmi mymi  
Święty przywrócił pokój tu na ziemi.  
Lordzie Riversie i ty, lordzie Hastings,  
Podajcie sobie dłonie, zbądźcie uraz,  
Przysiążcie sobie wzajem miłość bratnią.

RIVERS

Niebo mi świadkiem, że się w mojej duszy  
Nie kryje żadna niechęć i dłoń moja  
Stwierdza rzetelność uczuć mego serca.

HASTINGS

Tak niech mi dobrze się wiedzie, jak szczerze  
Przysięgam na to samo, co lord Rivers!

KRÓL EDWARD

Strzeżcie się stroić żart z waszego króla!  
By was najwyższy król królów nie skarał  
Za pokrywaną nieszczerłość i kiedyś  
Jednym przez drugich nie zgotował zgonu.

HASTINGS

Tak mi daj Boże szczęście, jak prawdziwą  
Miłość przysięgam!

RIVERS

A mnie tak, jak z serca  
I z duszy lorda Hastingsa miłuję.

KRÓL EDWARD

Małżonko, to się i do ciebie ściąga;  
Do was, Dorsecie, Buckinghamie, także,  
Byliście sobie wzajem nieprzyjaźni.  
Miłuj Hastingsa, żono, a tymczasem  
Podaj mu rękę do pocałowania:  
Co zaś uczynisz, uczynź niezmyślenie.

ELŻBIETA

Lordzie Hastingsie, oto moja ręka;  
Nieporozumień naszych pamięć będzie  
Na zawsze w moim umyśle zatartą:  
Tak mi dopomóż, Boże, mnie i moim!

KRÓL EDWARD

Dorset, uściskaj go. — Hastingsie, pomnij  
Kochać markiza.

DORSET

Ta zamiana uczuć  
Nienaruszoną będzie z mojej strony:  
Upewniam.

HASTINGS

Z mojej, upewniam, podobnież.

*Ścisła Dorseta.*

KRÓL EDWARD

Terazże<sup>51</sup>, zacny Buckinghamie, przyłóż  
I ty swą pieczęć do tego przemierza:  
Uściśnij także krewnych mojej żony  
I uszczęśliwij<sup>52</sup> mię waszą jednością.

BUCKINGHAM

*do królowej*

Jeśli Buckingham zwróci kiedykolwiek  
Nienawiść swoją przeciw tobie, pani,  
Jeśli nie będzie powinienie miłował  
Ciebie i twoich, niech go Bóg ukarze  
Tych nienawiścią, na których życzliwość  
Najwięcej liczył! Wtenczas, gdy najbardziej  
Przyjaznej ręki potrzebować będzie  
I najpewniejszym będzie jej pomocy,  
Niech ten, którego miał za przyjaciela,  
Chytrym, przewrotnym okaże się zdrajcą!  
Sprawcie to, nieba, jeśli moja miłość  
Ku tobie, pani, i ku twoim schłodnie!

*Ścisła Riversa i innych.*

KRÓL EDWARD

Te twoje słowa, zacny Buckinghamie,  
Krzepią jak kordiał chore serce moje.  
Brak tylko brata naszego, Glostera,  
Do podpisania tego aktu zgody.

BUCKINGHAM

W porę przybywa nasz szlachetny książę.

*Wchodzi Gloster.*

GLOSTER

Miłościwemu państwu me pokłony!  
I wam, szlachetni parowie, dzień dobry!

KRÓL EDWARD

Dobry, zaprawdę, bośmy w nim do skutku  
Przywiedli, bracie, chrześcijańskie dzieło,  
Zmieniając wojnę w mir, nienawiść w miłość,  
Pomiędzy tymi wrzącymi niedawno,  
Zagniewanymi na siebie lordami.

GLOSTER

Błogosławiony to trud, cny mój władco.  
Jeśli ktokolwiek w tym dostojnym gronie

<sup>51</sup>terazże — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>uszczęśliwij — dziś popr.: uszczęśliw; tu: forma dłuższa dla zachowania rytmu wiersza. [przypis edytorski]



Ma mnie za wroga, jeślim nieświadomie  
Lub w chwili gniewu zrobił coś takiego,  
Co mogło zranić kogoś z tu obecnych,  
To pragnę w godny, przyjacielski sposób  
Z nim się pojednać. Żyć w zatargach dla mnie  
Równa się śmierci; nienawidzę tego  
I dbam o miłość wszystkich dobrych ludzi.  
Ciebie nasamprzód, miłościwa pani,  
Błagam o szczerzy pokój, który zyskać  
Staraniem będzie mojej wiernej służby;  
Ciebie, szlachetny bracie, Buckinghamie,  
Jeżeli kiedy istniał jaki rozdział  
Pomiędzy nami — Ciebie, lordzie Rivers —  
Markizie Dorset i lordzie Grey, coście  
Krzywo patrzyli na mnie, nie wiem za co;  
I was, księżęta, hrabiowie, lordowie,  
Wszystkich was. Nie wiem, czy żyje gdzie Anglik,  
Z którym by umysł mój był w rozdwojeniu  
Bardziej niż dziecko zrodzone tej nocy.  
Dziękuję Bogu, że mi dał pokorę.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Dzień ten świątecznym odtąd będzie dla nas;  
Daj Boże, aby na tym się skończyły  
Wszelkie niesnaski! — Miłościwy panie,  
Racz z pełną dzień ten uświęcić i powróć  
Naszemu bratu Klarensowi łaskę.

GLOSTER

Jak to? Czyli żem na to moje serce  
Przyniósł w ofierze, ażeby się ze mnie  
Naigrawano, tu, wobec monarchy?  
Któż o tym nie wie, że cny Klarens umarł?  
*wszyscy cofają się przerażeni*  
Krzywdzisz go pani, szydząc z jego cieniów.

KRÓL EDWARD

Kto nie wie, że on umarł? kto wie raczej?

KRÓLOWA ELŻBIETA

O Boże! cóż to za świat!

BUCKINGHAM

Lordzie Dorset,  
Czy ja wyglądam tak blado jak drudzy?

DORSET

Tak, mości księżę, i nie ma nikogo  
W tym zgromadzeniu, z którego by twarzy  
Rumiana barwa na tę wieść nie znikła.

KRÓL EDWARD

Klarens nie żyje? Rozkaz był cofnięty.

GLOSTER

Tak, panie, ale biedak już był nie żył  
Wskutek pierwszego waszego rozkazu:  
Rozkaz ten poniósł skrzydlaty Merkury,

Kiedy tymczasem z jego odwołaniem  
Wysłany został jakiś niedołęga,  
Który w czas przybył na pogrzeb. Daj Boże,  
Ażeby inni, mniej zacni i prawi,  
Nie tyle bliscy krwią co krwawą myślą,  
Na coś takiego nie zasługiwali,  
Jak biedny Klarens, chociaż mimo tego  
Swobodnie chodzą, wolni od podejrzeń.

*Wchodzi Stanley.*

STANLEY

Łaski, o panie, w imię moich zasług!

KRÓL EDWARD

O, daj mi pokój, proszę; dusza moja  
Jest przepelniona smutkiem.

STANLEY

Nie wprzód wstanę,  
Aż mię łaskawy władca mój wysłucha.

KRÓL EDWARD

Powiedzże w krótkich słowach: czego żądasz?

STANLEY

Ułaskawienia mego sługi, który  
Na śmierć zasłużył za to, że dziś zabił  
Jakiegoś szalawile, dworzanina,  
Co był poprzednio w służbie księcia Norfolk.

KRÓL EDWARD

Mamże ustami tymi, co wyrzekły  
Śmierć mego brata, ocalić służalca?  
Brat mój nie zabił nikogo, on tylko  
Myślą wykroczył, a jednak za karę  
Poniósł śmierć gorzką. Któż mię za nim prosił?  
Kto u nóg moich klękał, gdym był w gniewie,  
I do namysłu starał się mię skłonić?  
Kto o braterstwie mówił, o miłości?  
Kto mi powiedział, jak ten nieszczęśliwy  
Zerwał był niegdyś z potężnym Warwikiem,  
By za mnie walczyć? Kto mi to powiedział,  
Jak on mi przyszedł w pomoc pod Tiuksbury,  
Kiedy mię Oxford powalił, i rzekł mi:  
«Kochany bracie, żyj i bądź nam królem!»  
Kto mi powiedział, jak on, gdyśmy w polu  
Leżeli marznąc, okrył mię swym płaszczem,  
A sam, odziany lekko, prawie nagi,  
Na ostre, nocne zimno się wystawił?  
Wszystko to grzeszna, zwierzęca zaciekłość  
Zatarła w mojej pamięci i nikt z was  
Nie miał sumienia przypomnieć mi tego.  
Ale gdy wasza czeladź po pjanemu  
Zabije kogo albo też uszkodzi  
Drogi naszego Zbawiciela obraz,  
Wtedy jesteście zaraz na kolanach,  
Wołając: «łaski! łaski!», a ja muszę

Niesprawiedliwie czynić wam zadosyć.  
Za moim bratem nikt przemówić nie chciał,  
A ja, okrutny, sam do siebie także  
Nie przemówiłem za nim. Najdumniejszy  
Spośród was był mu coś winien w swym życiu,  
A nikt nie wstawił się za jego życiem.  
Lękam się, aby Bóg nie pomścił tego  
Na mnie i na was, na moich i waszych. —  
Hastings, odprowadź mię. — Biedny Klarence!

*Wychodzą: Król, Królowa, Hastings, Rivers, Dorset i Grey.*

GLOSTER

Takie to smutne skutki porywczosci!  
Uważaliście, jak krewni królowej  
Pobledli, słysząc o śmierci Klarensa?  
O, zawsze oni króla podszczuwali:  
Bóg to odpłaci. Pójdźcie, milordowie,  
Współczuciem naszym pocieszyć Edwarda.

*Wychodzą wszyscy.*

SCENA DRUGA

*Tamże.*

*Wchodzi Księżna York z synem i córką Klarensa.*

SYN

Babuniu, powiedz, czy nasz ojciec umarł?

KSIĘŻNA YORK

Nie, moje dziecię.

CÓRKA

Dlaczegoż, babuniu,  
Płaczesz i bijesz się w piersi i wołasz:  
«O mój Klarence! o biedny mój synu!».

SYN

Dlaczego na nas spoglądasz tak smutnie,  
I kiwasz głową, i zwiesz nas biednymi,  
Opuszczonymi sierotami, skoro  
Nasz ojciec żyje?

KSIĘŻNA YORK

Biedne, lube dzieci,  
Błędnie mój smutek tłumaczycie sobie.  
Ja ubolewam nad chorobą króla;  
Martwi mię jego spodziewana strata,  
A nie śmierć ojca waszego: stracony  
Byłby żal nad tym, kogo się straciło.

SYN

A więc on umarł! przyznajesz, babuniu?  
Stryj król jest temu winien; Bóg to pomści!  
Modlić się będę do Niego gorąco,  
Aby to sprawił: o nic, tylko o to.

CÓRKA

O, i ja także.

KSIĘŻNA YORK

Cicho, cicho, dzieci!  
Król Edward kocha was, niewinne dusze.  
W prostocie swojej nie możecie dociec,  
Kto spowodował śmierć waszego ojca.

SYN

Możem, babuniu, możem, bo stryj Gloster  
Mówił mi, że król, z namowy królowej,  
Wymyślił bajki, aby go uwięzić.  
A gdy to mówił stryj, łzy mu płynęły,  
Wzdychał nade mną i w twarz mię całował;  
I mówił, żebym mu ufał jak ojcu,  
A on mnie będzie kochał jak swe dziecko.

KSIĘŻNA YORK

Że też fałsz może brać tak wdzięczną postać  
I złość okrywać taką larwą cnoty!  
On jest mym synem, ach, na wstyd mój, synem;  
Ale nie z moich piersi fałsz ten wyszał.

SYN

Babuniu, myślisz więc, że stryj udaje?

KSIĘŻNA YORK

Tak, moje dziecko.

SYN

Nie pojmuję tego.  
Cóż to za hałas, czy słyszysz, babuniu?

*Królowa Elżbieta wpada bez przytomności; za nią Rivers i Dorset.*

KRÓLOWA ELŻBIETA

Ach! Któż mi wzbroni lkać i jęczeć teraz?  
Los mój przeklinać i trawić się żalem?  
Z czarną rozpaczą zostaje mi tylko  
Sprzysiąc się teraz przeciw mojej duszy  
I sobie samej być nieprzyjaciółką.

żałoba, wdowa, sierota,  
śmierć

KSIĘŻNA YORK

Do czego zmierza ta gwałtowna scena?

KRÓLOWA ELŻBIETA

Do osnowania tragicznego aktu:  
Król, mój małżonek, syn twój, pani, umarł!  
Na co gałęziom rósć, kiedy pień runął?  
Czemu nie zwiędną liście, gdy sok uszedł?  
Chcecie żyć jeszcze? Jęćcie! — Umrzeć? Spieszcicie!  
Ażeby nasze ulotnione dusze  
Mogły na chryżych skrzydłach dognać króla,  
Lub jak posłuszne poddanki pójść za nim  
Do jego nowych państw w przybytku wiecznym.

KSIĘŻNA YORK

Ach! tyle w smutku twym mam współdziału,  
Ile praw miałam do twego małżonka.  
Oplakiwałam śmierć zacnego męża  
I pocieszałam się widokiem jego

matka, syn

Żywych obrazów; aż oto od razu  
Złośliwa ręka śmierci zdruzgotała  
Te dwa zwierciadła, w których się wspaniale  
Królewskie jego rysy odbijały.  
Teraz za całą pociechę w tym życiu  
Jedno fałszywe szkło mi pozostaje,  
W którym z boleścią widzę hańbę moją.  
Tyś wdową wprowadzie, lecz jesteś i matką:  
Pozostawiono ci pociechę z dzieci;  
Mnie naprzód z objęć śmierć wydarła męża,  
A potem z słabych rąk me dwie podpory:  
Klarena i Edwarda. O, zaprawdę,  
Czując o tyle większy żal, mam powód  
Do zagłuszenia twych jęków moimi.

SYN

Ciotko, tyś po mym ojcu nie płakała;  
Możemyż<sup>53</sup> nasze łzy z twoimi złączyć?

CÓRKA

Nie użaliłaś się nad sierotami,  
Toteż twój wdowi płacz nie wzbudzi żalu.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Niech mi do jęków nikt nie dopomaga;  
Mam do nich w sobie żywiołu aż nadto.  
Do moich oczu płyną wszelkie zdroje,  
Tak, że bym mogła przy wpływie miesiąca<sup>54</sup>  
Wezbraną masą lez zalać świat cały.  
O, mój małżonku! drogi mój Edwardzie!

DZIECI

O, drogi ojcie nasz! drogi Klarence!

KSIĘŻNA YORK

O, moi drodzy, Klarence, Edwardzie!

KRÓLOWA ELŻBIETA

W Edwardzie był mój świat i już go nie ma!

DZIECI

W Klarence był nasz świat i już go nie ma!

KSIĘŻNA YORK

W nich obu był mój świat i już ich nie ma!

KRÓLOWA ELŻBIETA

Nie było nigdy wdowy tyle stratnej.

DZIECI

Nie było nigdy sierot tyle stratnych.

KSIĘŻNA YORK

Nie było nigdy matki tyle stratnej.  
Niestety! jam jest matką tych boleści:  
Ich pojedynczy jest żal, mój ogólny,

<sup>53</sup>możemyż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy możemy. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>miesiąc (daw.) — księżyc. [przypis edytorski]

Ona Edwarda płacze, i ja także;  
Nie płacze ona Klarensa, ja płaczę;  
Te dzieci płaczą Klarensa, ja także;  
Nie płaczą one Edwarda, ja płaczę.  
O! zlejcie na mnie we troje łzy wasze,  
Na mnie w trójnasób ciosem przygniecioną.  
Jam jest waszego smutku karmicielką,  
Ja go utuczę skargami moimi.

DORSET

Bądź mężną, droga matko: Bóg się gniewa,  
Że sarkasz przeciw jego dopuszczeniu.  
W rzeczach światowych zwą to niewdzięcznością,  
Gdy się z ponurą niechęcią oddaje  
Z rąk dobroczynnych zaciągnięte długi.  
O! ileż więcej jest to niewdzięcznością  
Powstawać w taki sposób przeciw niebu,  
Za to, że od nas żąda powrócenia  
Na czas<sup>55</sup> nam danej królewskiej pożyczki.

RIVERS

Pomnij, o pani, jako dobra matka,  
O młodym księciu następcy, twym synu;  
Poślij po niego niezwłocznie i daj go  
Ukoronować. W nim twoja pociecha.  
Utop żal w grobie zmarłego Edwarda,  
A zaszczerp radość na tronie żywego.

*Wchodzą: Gloster, Buckingham, Stanley, Hastings i inni.*

GLOSTER

Pociesz się, siostrze, wszyscy mamy powód  
Do utyskiwań nad zgaśnięciem gwiazdy,  
Co nam świeciła, ale nikt nie może  
Utyskiwaniem cierpień swych uleczyć. —  
Przebacz mi, proszę, miłościwa matko,  
Żem cię nie dostrzegł zaraz: na kolanach  
Błagam cię kornie o błogosławieństwo.

KSIĘŻNA YORK

Niech cię Bóg błogosławi i w pierś twoją  
Wleje łagodność, miłość chrześcijańską,  
Rzetelną wierność i uległość!

GLOSTER

Amen!

*na stronie*

I niech mi umrzeć da kościanym dziadkiem!  
To ostateczny cel błogosławieństwa  
Macierzyńskiego: dziwi mię to bardzo,  
Że Jej Wysokość nie wspomniała o tym.

BUCKINGHAM

Smutni książęta, strapieni parowie,  
Wspólnie to brzemień ciosu dźwigający,  
Szczerą miłością zespólcieź się teraz.

<sup>55</sup>na czas — tu: tymczasowo; na wyznaczony okres. [przypis edytorski]

Gdyśmy stracili żniwo z tego króla,  
Zbierać będziemy żniwo z jego syna.  
Spójnię serc waszych, dawniej rozszczepionych,  
Świeżo sklejoną i ujętą w fugi,  
Troskliwie teraz pielęgnować trzeba.  
Mnie by się wielce zdawało stosownym,  
Sprowadzić zaraz pod małą eskortą  
Młodego księcia z Ludlow do Londynu,  
Aby na króla był koronowanym.

RIVERS

Na co pod małą eskortą, milordzie?

BUCKINGHAM

Na to, milordzie, by poczet za wielki  
Nie wzburzył żółci świeżo uśmierzonej,  
Co by tym bardziej było niebezpieczne  
Teraz, gdy państwo jeszcze jest bez steru:  
Gdy każdy rumak jest panem wędzidła  
I bieg kieruje, gdzie sam chce. Zarówno  
Obawie złego, jak samemuż złemu,  
Należy, moim zdaniem, zapobiegać.

GLOSTER

Król zawarł przecie przymierze pomiędzy  
Nami wszystkimi; co do mnie, obstaję  
Przy tym układzie i wierny mu jestem.

RIVERS

Tak i ja, tak też, spodziewam się, wszyscy:  
Ponieważ jednak ono jeszcze świeże,  
Wypada przeto unikać wszystkiego,  
Co by je mogło zerwać, a to właśnie  
Mogłaby zrządzić wielka asystencja.  
Uważam przeto, tak jak lord Buckingham,  
Za najwłaściwsze, by królewicz przybył  
Z małym orszakiem.

HASTINGS

I ja to powiadam.

GLOSTER

Niechże tak będzie. Idźmyż się naradzić,  
Kto ma do Ludlow zostać wyprawionym;  
Królowo i wy, matko, wszak wam wola  
Głosować także w tym ważnym przedmiocie.

*Wychodzą wszyscy, prócz Buckinghama i Glostera.*

BUCKINGHAM

Kto bądź pojedzie po księcia następcę,  
Na miłość boską, my nie siedzmy w miejscu,  
Bo bym utracił wyborną sposobność  
Do kroku naprzód w wiadomym zamiarze,  
To jest do usunięcia chciwych władzy  
Krewnych królowej od osoby księcia.

GLOSTER

O ty, mój alter ego! ty, mój sejmie!  
Moja wyrocznio! kochany kuzynku!  
Jak dziecko daję ci się powodować:  
Do Ludlow zatem! nie zostaniem z tyłu.

*Wychodzą.*

SCENA TRZECIA

*Ulica.*

*Wchodzi dwóch Obywateli z przeciwnych stron.*

PIERWSZY OBYWATEL

Dzień dobry! dokąd tak śpieszno, sąsiedzie?

DRUGI OBYWATEL

Doprawdy, nie wiem sam. Czy wiesz nowinę?

PIERWSZY OBYWATEL

Wiem, wiem: król Edward umarł.

DRUGI OBYWATEL

Na poczciwość,  
Zła to nowina! rzadko słyszeć lepszą,  
Będzie to znowu na świecie jak w garnku!  
Aż strach pomyśleć.

*Wchodzi trzeci obywatel.*

TRZECI OBYWATEL

Bóg z wami, sąsiedzi!

PIERWSZY OBYWATEL

Dobry dzień!

TRZECI OBYWATEL

Czy się sprawdza wieść o śmierci  
Dobrego króla Edwarda?

DRUGI OBYWATEL

Niestety!  
Zbyt jest prawdziwa, Boże, bądź miłościw!

TRZECI OBYWATEL

Burzliwe czasy nas czekają.

PIERWSZY OBYWATEL

Czemu?  
Przy łasce bożej syn jego tron zajmie.

TRZECI OBYWATEL

Biada krajowi, w którym dziecko rządzi.

DRUGI OBYWATEL

On daje rządów nieplonną nadzieję,  
Iż póki będzie małoletnim, rada  
W jego zastępstwie, a gdy do lat dojdzie,  
On sam naówczas dobrze rządzić będzie.



PIERWSZY OBYWATEL

Tak było z państwem, kiedy Henryk szósty  
Koronowany był w Paryżu, mając  
Dziewięć miesięcy.

TRZECI OBYWATEL

Czy było tak samo?  
Nie, przyjaciele; Bóg to wie najlepiej!  
Państwo naówczas miało siła mężów  
W sztuce rządzenia biegłych i król Henryk  
Cnotliwych stryjów miał opiekunami.

PIERWSZY OBYWATEL

Ten ma nie tylko stryjów, lecz i wujów.

TRZECI OBYWATEL

Niechajby lepiej miał li tylko stryjów,  
Albo niechajby stryjów nie miał wcale;  
Bo żądza, żeby stać najbliżej tronu,  
Może nam wszystkim z bliska się dać uczuć,  
Jeżeli temu Bóg nie zapobiegnie.  
Oj, niebezpieczny jest ten książę Gloster;  
Królowej bracia i synowie dumni  
Gdyby rządzeni byli miasto<sup>56</sup> rządzić,  
Chory kraj mógłby krzepić się jak wprzódy.

PIERWSZY OBYWATEL

Ejże! dlaczegoż przypuszczać najgorsze?  
Jeszcze się wszystko na dobre odmieni.

TRZECI OBYWATEL

Gdy chmury widać, mądrzy płaszcz wdziewiają;  
Gdy liść opada, znać, że zima bliska;  
Gdy słońce zajdzie, komuż noc jest dziwem?  
Niewczesne burze zwiastują drożynę.  
Wszystko pójść jeszcze może dobrze, prawda;  
Ale jeżeli Bóg tak pokieruje,  
To jego łaska będzie iście większa,  
Niż zasługujem i ja się spodziewam.

DRUGI OBYWATEL

W istocie, wszystkich serca są w obawie:  
Z kim bądź się zdybiesz, na każdego twarzy  
Widzisz niepokój i znamiona trwogi.

TRZECI OBYWATEL

Tak zawsze bywa, bracie, w dniach przesileni;  
Człowiek za bożym natchnieniem przeczuwa  
Niebezpieczeństwo grożące. Wszak woda  
Wzbiera, widzimy, przed nawalną burzą.  
Ale zostawmy to Bogu. Gdzież waszmość?

PIERWSZY I DRUGI OBYWATEL

Idę na sądy.

---

<sup>56</sup>miasto (daw.) — tu: zamiast. [przypis edytorski]

TRZECI OBYWATEL

I ja; idźmyż razem.

*Wychodzą.*

SCENA CZWARTA

*Pokój w pałacu.*

*Wchodzą: arcybiskup York, młody książę York, królowa Elżbieta i księżna York.*

ARCYBISKUP

Noc tę przepędzić mieli w Stony-Stratford,  
Dzisiaj w Northampton mają przenocować,  
A jutro albo pojutrze tu stanąć.

KSIĘŻNA YORK

Serdecznie pragnę go ujrzeć: od czasu  
Jak go widziałam, musiał podróść znacznie.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Mało podobno; o ile słyszałam,  
Mój syn York prawie go przerósł.

KSIĄŻĘ YORK

Tak, matko;  
Ale wolałbym, żeby tak nie było.

KSIĘŻNA YORK

Dlaczego? dobrze to przecie iść w górę.

KSIĄŻĘ YORK

Razu jednego, gdyśmy wieszczali,  
Napomknął o tym wuj Rivers, że szybciej  
Niż mój brat rosne. «Tak, tak — rzekł stryj Gloster —  
Krzew mały wonny szybko rośnie płonny».  
Odtąd wolałbym rósć powolniej, skoro  
Chwast pędzi, a kwiat krzewi się niesporo<sup>57</sup>.

KSIĘŻNA YORK

Zaprawdę, owo przysłowie, mój wnuku,  
Którec stryj Gloster przytoczył, do niego  
Wcale nie może być zastosowane.  
On za lat młodych tak lichy wyglądał,  
Rósł tak leniwie i tak późno dorósł,  
Że gdyby w owym zdaniu była prawda,  
To by świat z niego musiał mieć pociechę.

ARCYBISKUP

Tak też jest, pani, nie ma wątpliwości.

KSIĘŻNA YORK

Pragnę, i dałby Bóg, aby tak było;  
Ale pozwólcie o tym matce wątpić.

KSIĄŻĘ YORK

Na honor, gdybym się był zastanowił,  
Byłbym był panu stryjowi mógl przyciąć  
Z powodu jego wzrostu, i to lepiej,  
Niż on mi przyciął z powodu mojego.

<sup>57</sup>niesporo — powoli. [przypis edytorski]

KSIĘŻNA YORK

Jak to, mój chłopcze? Cóż byś był powiedział?

KSIĄŻĘ YORK

Mówią, babuniu, że stryj rósł tak prędko,  
Iż, parę godzin wieku mając, chrupał  
Skórki od chleba; jam do trzech lat nie miał  
Jednego zęba — byłbym mu był dogryzł.

KSIĘŻNA YORK

Proszę cię, luby Yorku, skąd wiesz o tym?

KSIĄŻĘ YORK

Od jego mamki, kochana babuniu.

KSIĘŻNA YORK

Ta już nie żyła, gdyś ty się urodził.

KSIĄŻĘ YORK

Kiedy nie od niej, to nie wiem od kogo.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Niesforny chłopiec! Milcz, za bystry jesteś.

ARCYBISKUP

Nie gniewaj się nań, miłościwa pani.  
To jeszcze dziecko.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Mury mają uszy.

*Wchodzi Goniec.*

ARCYBISKUP

Oto posłaniec. — Jakież wieści?

GONIEC

Takie,  
Że mi z przykrością przychodzi je podać.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Jak się ma młody książę?

GONIEC

Zdrów jest, pani,  
Jak najzupelniej.

ARCYBISKUP

Cóż się złego stało?

GONIEC

Lord Rivers i lord Grey, a wespół z nimi  
Sir Tomasz Wogan zostali wysłani  
Do Pomfret jako więźnie<sup>58</sup>.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Kto ich wysłał?

---

<sup>58</sup> *więźnie* — dziś popr. forma M.lm: więźniowie; tu: forma krótsza dla zachowania rytmu wiersza. [przypis edytorski]

GONIEC

Możni książęta Gloster i Buckingham.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Za jaką winę?

GONIEC

Wszystko, czegom świadom,  
Już powiedziałem; dlaczego i za co  
Ci cni lordowie są aresztowani,  
To mi jest obcym, miłościwa pani.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Ha! widzę domu mojego upadek:  
Tygrys pochwyił młodego jelonka!  
Butna tyrania zaczyna szturmować  
Do spokojnego, niewinnego tronu.  
Witaj, zniszczenie, krwi, mordzie i rzezi!  
Widzę już, jakby na mapie, ten koniec.

KSIĘŻNA YORK

Przekłete, zmierłe dni domowych niezgód!  
Ileż was oko moje już widziało!  
Mąż mój położył życie za koronę;  
Synami mymi los miotał, mnie niosąc  
Radość lub boleść, im korzyść lub straty.  
Aż oto kiedy się usadowili,  
Gdy burza waśni przeszła, oni sami,  
Samiż zwycięzcy, na zdobytym polu,  
Wszczynają z sobą wojnę: brat na brata,  
Krew na krew godzi, jedni i ci sami  
Na jednych i tych samych. — O, potworna,  
Zapamiętała zawiści, raz przecie  
Skończ swe zamachy lub pozwól mi umrzeć,  
Ażebym więcej na śmierć nie patrzała.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Pójdź, synu, schronim się na święte miejsce.  
Żegnam cię, pani.

KSIĘŻNA YORK

I ja pójdę z wami.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Wam nic nie grozi, pani.

ARCYBISKUP

Idź, królowo;  
Zabierz ze sobą skarb i wszystko mienie.  
Co się mnie tyczy, składam w ręce Waszej  
Królewskiej Mości koronę i pieczęć.  
Tak niech mi dobrze się dzieje, jak pragnę  
Wszelkiego dobra dla ciebie i twoich!  
Idźmy, powiodę was na święte miejsce.

*Wychodzą wszyscy.*

## AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

*Londyn. Ulica.*

*Odgłos trąb. Wchodzą: książe Walii, Gloster, Buckingham, kardynał Bourchier i inni.*

BUCKINGHAM

Witaj nam, książe, w Londynie, twym domu.

GLOSTER

Witaj, bratanku, panie myśli moich!

Trudy podróży zasępiły humor.

KSIĄŻĘ WALII

Nie, stryju; tylko mi przygody w drodze

Przykrą i ciężką uczyniły podróż:

Brak tu na moje przyjęcie mych wujów.

GLOSTER

Kochany książe, nieskażona prawość,  
Właściwa twemu wiekowi, nie dała  
Poznać ci jeszcze przewrotności świata;  
Niczego więcej nie dostrzegasz w ludziach,  
Jak tylko pozór ich zewnętrzny, który  
Bogu wiadomo, rzadko albo nigdy  
Nie chodzi w parze z sercem. Ci wujowie,  
Których tu braknie, byli niebezpieczni:  
Wasza Królewska Mość zwracałeś ucho  
Do ich miodowych słów, a nie zwracałeś  
Uwagi na ich wewnętrzną truciznę.  
Niech cię, mój książe, Bóg od nich uchowa  
I od podobnie fałszywych przyjaciół!

KSIĄŻĘ WALII

Tak, od fałszywych przyjaciół; lecz oni

Wcale takimi nie są.

GLOSTER

Mości książe,  
Major Londynu idzie cię powitać.

*Wchodzi lord major ze swym orszakiem.*

MAJOR

Niech Bóg na Waszą Księżęcą Mość zleje

Błogosławieństwo w zdrowiu i radości!

KSIĄŻĘ WALII

Dziękując mój majorze — i wam wszystkim.

*wychodzi lord major ze swym orszakiem*

O wiele prędzej myślałem się spotkać

Z matką i z bratem Yorkiem. Co za ślimak

Z tego Hastingsa, że też nie przychodzi

Powiedzieć nam, czy przyjdą, czy nie przyjdą.

*Wchodzi Hastings.*

BUCKINGHAM

Otóż i zdąża nasz lord cały w potach.

KSIAŻĘ WALII

I cóż, milordzie? idzie nasza matka?

HASTINGS

Królowa matka Waszej Księżce<sup>59</sup> Mości  
I jej syn, Bogu wiadomo dlaczego,  
A nie mnie, w święte chronili się miejsce.  
Książę by chętnie był tu ze mną przybył  
Dla powitania Waszej Wysokości  
Ale go matka gwałtem zatrzymała.

BUCKINGHAM

Cóż to za dziki i dziwaczny wybryk  
Z jej strony? Zechciej, lordzie kardynale,  
Sklonić królową, aby bez odwłoki  
Przysłała księcia York miłościwemu  
Księżciu następcy. Na przypadek, gdyby  
Trwała w odmowie, wy, lordzie Hastingsie,  
Pójdziecie z jego Eminencją razem,  
Aby go wyrwać z jej zazdrosnych objęć.

KARDYNAŁ

Milordzie, jeśli słaba ma wymowa  
Zdoła rozłączyć księcia z jego matką,  
Możecie się go zaraz tu spodziewać;  
Jeżeli jednak na łagodne prośby  
Będzie nieczułą, niech nas Pan Bóg broni  
Przywilej świętej naruszać ustroni!  
Za cały kraj ten, milordzie, nie chciałbym  
Przyjąć na siebie tak ciężkiego grzechu.

BUCKINGHAM

Za skrupulatnie rzecz bierzesz, milordzie,  
Za pedantycznie, za tradycyjnie;  
Chciej bez uprzedzeń zważyć, że krok taki  
W obecnym razie nie byłby zgwałceniem  
Świętego miejsca, z dobrodziejstw którego  
Teraz jak zawsze może ten korzystać,  
Co na nie swymi czynami zasłużył  
I ma ten dowcip, że się doń ucieka.  
Książę York ani się uciekał do nich,  
Ani też na nie zasłużył; dlatego  
Nie może, moim zdaniem, ich kosztować.  
Biorąc go przeto stamtąd, gdzie właściwie,  
Bo własnowolnie nie jest, nie złamiecie  
Żadnego prawa ani przywileju.  
Słyszałem nieraz, że się ludzie chronią  
Do świątyń, ale żeby się do świątyń  
Dzieci chroniły, jeszcze nie słyszałem.

KARDYNAŁ

Tym razem, książę, zamknąłeś mi usta.  
Milordzie Hastings, czy idziesz pan ze mną?

<sup>59</sup>księżce — forma skrócona od popr. D.łp: księżce; zastosowana dla zachowania rytmu wiersza. [przypis edytorski]

HASTINGS

Idę, milordzie.

KSIĄŻĘ WALII

Załatwcie to, proszę,  
Mili panowie, jak najprędzej.  
*wychodzą kardynał i Hastings*  
Stryju,  
Racz mi powiedzieć, gdzie, gdy mój brat przyjdzie,  
Przebywać będziem aż do koronacji?

GLOSTER

Gdzie Wasza Księża Mość uzna za dobre.  
Gdyby mi wszakże wolno było radzić,  
To może by się Waszej Wysokości  
Przez jaki dzień lub dwa dni podobało  
Wypocząć w Towrze; po czym byś się, panie,  
Przeniósł gdzie zechcesz, gdzie by najstosowniej  
Było dla zdrowia i najodpowiedniej  
Upodobaniu Waszej Księżęcej Mości.

KSIĄŻĘ WALII

Mam wstręt do Towru; żadne inne miejsce  
Nie budzi we mnie tak wielkiej odrazy.  
Wszakże to Juliusz Cezar wznosił tę wieżę?

GLOSTER

On był najpierwszym jej założycielem,  
Ale dzisiejszą swoją postać winna  
Późniejszym czasom.

KSIĄŻĘ WALII

Czy to jest oparte  
Na dokumentach, czy tylko podane  
Koleją czasów, że on ją założył?

BUCKINGHAM

Na dokumentach to oparte, panie.

KSIĄŻĘ WALII

Przypuśćmy jednak, milordzie, że o tym  
Kroniki milczą: mnie by się zdawało,  
Że prawda żyć by powinna przez wszystkie  
Koleje czasów, tak, jak gdyby była  
Rozcząstkowaną pomiędzy potomność  
Aż do ostatnich dni świata.

GLOSTER

*na stronie*

Kto tyje  
Przedwcześnie w rozum, ten niedługo żyje.

KSIĄŻĘ WALII

Co mówisz, stryju?

GLOSTER

Mówię, mości księżę,  
Że i bez kronik sława długo żyje.

KSIĄŻĘ WALII

Ten Juliusz Cezar był dawnym człowiekiem:  
Czym mu odwaga wzbogaciła rozum,  
To jego rozum spisał, by uwiecznić  
Jego odwagę. Śmierć nie zwyciężyła  
Tęgo zwycięzcy, bo dotychczas żyje  
W rozgłosie, chociaż nie w rzeczywistości.  
Wiesz co, milordzie Buckingham?

BUCKINGHAM

Co, panie?

KSIĄŻĘ WALII

Jeśli Bóg da mi dożyć lat dojrzałych,  
To prawa nasze we Francji odzyskam.  
Lub życie oddam, a zdobędę chwałę.

GLOSTER

*na stronie*

Za wczesnej wiosny ciepło krótkotrwałe.

*Wchodzą: York, Hastings i kardynał.*

BUCKINGHAM

Otóż i w porę książe York nadchodzi.

KSIĄŻĘ WALII

Ryszardzie York, witaj, kochany bracie!

YORK

Bądź pozdrowiony, Miłościwy Panie:  
Bo tak winienem teraz cię nazywać.

KSIĄŻĘ WALII

Tak, bracie, z równym żalem dla nas obu  
Zbyt świeżo zmarł ten, co go tak zwano,  
I z jego śmiercią tytuł ten utracił  
Wiele powagi.

GLOSTER

Jakże nam się miewa  
Nasz luby kuzyn York?

YORK

Dziękując, stryju.  
Patrzaj, milordzie: mówiłeś mi kiedyś,  
Że nieprzydatny chwast szybko podrosta:  
A oto brat mój o wiele mnie przerósł.

GLOSTER

Prawda, milordzie.

YORK

Czyż on nieprzydatny?

GLOSTER

O, mój kuzynku, któż by to powiedział?



YORK

Takim sposobem jest on ci, stryjasku.  
Więcej niżeli ja obowiązany.

GLOSTER

On, jako pan mój, może mną rozrządzać;  
Księżę masz do mnie prawo jako krewny.

YORK

Proszę cię, stryju, daj mi ten pugi<sup>60</sup>.

GLOSTER

Pugi<sup>60</sup> ten? najchętniej, kuzyneczku.

KSIĄŻĘ WALII

Żebrzesz? Fe, bracie.

YORK

Czemu nie? u stryja,  
Który w dobroci swej mi nie odmówi,  
I o drobnostkę taką, której nie żal.

GLOSTER

Gotówem<sup>61</sup> nawet chętnie coś większego  
Dać ci, kuzynku.

YORK

Coś większego nawet?  
Ten miecz na przykład?

GLOSTER

I owszem, najchętniej;  
Jeżeli tylko znajdziesz go dość lekkim.

YORK

Lekkie więc tylko dary dajesz, stryju,  
A kiedy idzie o coś ważniejszego,  
To wtedy z kwitkiem odprowadzasz żebraka?

GLOSTER

Ależ, kuzynku, miecz ten nie jest wcale  
Do twojej ręki; on ma wagę.

YORK

Dla mnie  
Nie ma on żadnej, chociażby był cięższy.

GLOSTER

Chcesz, bym ci oddał broń, mój mały lordzie?

YORK

Tak jest, i dank<sup>62</sup> mój za to będzie taki,  
Jak mię nazwałś, stryju.

<sup>60</sup>*pugi<sup>60</sup>* — miniaturowy miecz; sztylet. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*gotówem* — skrócone: gotów jestem. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*dank* (z niem.) — podziękowanie. [przypis edytorski]

GLOSTER

Jaki?

YORK

Mały.

KSIĄŻĘ WALII

Nasz brat York zwykł się przekomarzać zawsze:  
Wasza Cześć raczy go cierpliwie znosić.

YORK

Chciałeś powiedzieć, miłościwy bracie,  
Nosić, nie: znosić. Zaprawdę, stryjaszku.  
Brat mój żartuje sobie z Was i ze mnie:  
Myśli on sobie, że ponieważ jestem,  
Nie przymierzając, tak mały jak małpa,  
Powinni byćście mię nosić na grzbiecie.

BUCKINGHAM

*na stronie*

Co za subtelny dowcip w jego słowach!  
Dla złagodzenia swych szyderstw ze stryja  
Zręcznie i trafnie wyszydza sam siebie:  
Taka przebiegłość w tym wieku rzecz rzadka!

GLOSTER

Łaskawy książę, racz się udać dalej!  
Ja z mym kuzynem Buckinghamem pójdę  
Do waszej matki, aby ją uprosić,  
Iżby was w Towrze powitała.

YORK

Jak to?

Chcesz iść do Towru, miłościwy bracie?

KSIĄŻĘ WALII

Milord protektor życzy sobie tego.

YORK

Nie będę w Towrze spał spokojnie.

GLOSTER

Czemu?

Czegóż byś mógł się obawiać, kuzynku?

YORK

Gniewnego ducha stryjaszka Klarena:  
Babunia mówi, że go tam zabito.

KSIĄŻĘ WALII

Ja się nieżywych krewnych nie obawiam.

GLOSTER

Ani żadnego z tych, sądzę, co żyją.

KSIĄŻĘ WALII

Sądzę, że nie mam czego się obawiać,  
Jeżeli żyją. Tak więc z żalem tylko,

Zwracając do nich myśl, idę do Towru.

*Wychodzą: książę Walii, książę York, Hastings i kardynał z orszakiem.*

BUCKINGHAM

Myślisz, milordzie, że ten mały krzykacz  
Nie był podszczyty przez swą chytrą matkę  
Do przymawiania ci i drwienia z ciebie  
W tak obelżywy sposób?

GLOSTER

Ani wątpić.

O, zły to chłopiec, zuchwały, gwałtowny,  
A przy tym sprytny i cięty nad lata:  
Kochanej mamy wykapany obraz.

BUCKINGHAM

Na teraz pokój im. — Ketsby!

*Ketsby zbliża się*

Przysiągłeś

Zarówno ściśle spełnić nasze chęci,  
Jak w tajemnicy trzymać nasze słowa;  
Zamysły nasze już ci są wiadome.  
Jak myślisz? jestli to łatwym zadaniem  
Wiliama Hastings zjednać naszej sprawie,  
Gwoli<sup>63</sup> oddania temu cnemu księciu  
Berła tej naszej sławnej w dziejach wyspy?

KETSBY

Przez pamięć ojca jest on przywiązany  
Do księcia Walii tak, że niezawodnie  
Niczym się nie da od niego odwrócić.

BUCKINGHAM

Cóż o Stanley'u sądzisz? czy ten giętszy?

KETSBY

Ten działać będzie we wszystkim jak Hastings.

BUCKINGHAM

Dobrze więc: teraz idzie tylko o to,  
Kochany Ketsby, ażebyś z daleka  
Wybadał lorda Hastingsa, o ile  
Usposobiony jest nam odpowiednio;  
Tudzież, ażebyś go na jutro rano  
Wezwał do Towru dla uczestniczenia  
W naradach naszych względem koronacji.  
Jeżeli znajdziesz go powolnym dla nas,  
Dodaj mu bodźca i zwier mu nasz zamiar;  
Jeśli zaś będzie trudny, chłodny, twardy,  
Bądź i ty takim; utnij z nim rozmowę:  
Mamy mieć jutro drugą jeszcze radę,  
W której cię czeka znakomita rola.

GLOSTER

Pozdrów milorda Wiliama ode mnie,  
Powiedz mu, Ketsby, że odwiecznej lidze

<sup>63</sup>*gwoli* (daw.) — w celu; dla. [przypis edytorski]

Zawziętych jego nieprzyjaciół jutro  
W pomfretskim zamku krew będzie puszczone;  
Niech mój przyjaciel na tę wieść z radości  
Pani Szor więcej da jednym całusem.

BUCKINGHAM

Idź, mój kochany Ketsby, zrób to sprawnie.

KETSBY

Spuśćcie się na mnie, szlachetni lordowie;  
Jak najogłodniej wywiążę się z tego.

GLOSTER

Daszże<sup>64</sup> o sobie słyszeć, nim spać pójdziem?

KETSBY

Z pewnością.

GLOSTER

W Krosby znajdziesz nas obydwóch.

*Wychodzi Ketsby.*

BUCKINGHAM

Cóż uczynimy, milordzie, poznawszy,  
Że Hastings nie chce z nami się połączyć?

GLOSTER

Utniem mu głowę, braciszku, i kwita. —  
Coś w takim razie trzeba będzie zrobić. —  
A jak zostanę królem, nie zapomnij  
Zażądać hrabstwa Hereford ode mnie  
I darowizny wszelkich dóbr ruchomych,  
Jakie nieboszczyk król, nasz brat, posiadał.

BUCKINGHAM

Będę miał zaszczyt upomnieć się o to.

GLOSTER

I z serca będzie ci to udzielone.  
Idźmy zjeść teraz wieczerzę, a potem  
Trawiąc ją, lepiej zamiar nasz przetrawim.

*Wychodzą.*

SCENA DRUGA

*Przed domem Hastingsa.*

*Wchodzi Połaniec i puka do drzwi.*

POŁANIEC

Milordzie!

HASTINGS

*wewnątrz*

Kto tam?

POŁANIEC

Ktoś od lorda Stanley.

<sup>64</sup>daszże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy dasz. [przypis edytorski]

HASTINGS  
*wewnątrz*  
Która godzina?

POSŁANIEC  
Zaraz będzie czwarta.

*Wchodzi Hastings.*  
HASTINGS  
Czy twój pan sypiać po nocach nie może?

Sen, Przeczucie, Omen

POSŁANIEC  
Tak by się z tego, co powiem, zdawało.  
Naprzód, pozdrawia on Waszą Wielmożność.

HASTINGS  
A potem?

POSŁANIEC  
Potem oznajmia Wam, panie,  
Iż mu się nocy dzisiejszej przyśniło,  
Że dzik<sup>65</sup> mu zerwał szyszak. Mówi przy tym,  
Że się dziś odbyć mają aż dwie rady,  
I łatwo może na jednej z nich wypaść  
Coś, co by mogło Wam, panie, i jemu  
Być nie po myśli na drugiej; dlatego  
Przysła do Was, panie, z zapytaniem,  
Azaliby<sup>66</sup> się Waszej Wielmożności  
Nie podobało wsiąść z nim na koń zaraz  
I co tchu pognać w kierunku północy?  
Dla uniknięcia niebezpiecznych następstw,  
Jakie przeczucie jego odgaduje.

HASTINGS  
Idź Wasze z Bogiem! powiedz swemu panu,  
Niech się nie boi tej podwójnej rady:  
Jego cześć i ja będziemy na jednej;  
Na drugiej Ketsby, mój dobry przyjaciel:  
Gdyby tam miało co zająć z naszą szkodą,  
Naprzód bym o tym był uwiadomiony.  
Obawy jego są, powiedz mu, płonne  
I bezzasadne. — Co się zaś dotyczy  
Jego snu, dziwno mi, jak on być może  
Tak niedorzeczny, żeby dawać wiarę  
Błahym złudzeniom niespokojnej drzemki.  
Pierzchać przed dzikiem, nim dzik na sztych idzie,  
Jest to pobudzać go, żeby nas ścigał,  
Gon wywoływać, o którym on nie śni.  
Idź, przyjacielu, powiedz swemu panu,  
Żeby wstał z łóżka i przyszedł tu do mnie,  
A razem pójdziem do Towru, gdy ujrzy,  
Jak się uprzejmie z nami dzik obejdzie.

POSŁANIEC  
Idę i wiernie — powiem mu to wszystko.

<sup>65</sup>*dzik* — w herbie Domu Yorków, do którego Ryszard III należał, będąc ostatnim panującym z tej linii, znajdują się dwa białe dziki. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*azaliby* — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy też by. [przypis edytorski]

*Wychodzi.*  
*Wchodzi Ketsby.*

KETSBY

Po trzykroć dobry dzień, zacny milordzie!

HASTINGS

Dzień dobry, Ketsby; coś wcześniej dziś wstałeś.  
Cóż tam nowego, co nowego słysząc  
W naszym chwiejącym się państwie?

KETSBY

W istocie,  
Świat nasz się tacza, milordzie, i mniemam,  
Że póty prosto stać nie będzie, póki  
Ryszard nie włoży na swą głowę wieńca.

HASTINGS

Wieńca? Czy przez to rozumiesz koronę?

KETSBY

Tak jest, milordzie.

HASTINGS

Dam sobie wprzód głowę  
Zdjąc z tego karku, nim ujrzę koronę  
Na tak niegodnym miejscu położoną.  
Jak to! Czyś dostrzegł, że on do niej zmierza?

KETSBY

Jak żyw tu stoję i waszą, milordzie,  
Pomoc ku temu tuszy sobie zjednać:  
Zaczem przesyła wam tę wieść pomyślną,  
Że wasze wrogi, krewniaki królowej,  
Dziś jeszcze w zamku Pomfret śmierć poniosą.

HASTINGS

Nad tą nowiną wprawdzie nie boleję,  
Bo oni zawsze mi byli przeciwni;  
Ale głosować za Ryszardem, z ujmą  
Prawych następców mojego monarchy,  
Tego nie zrobię, Bóg widzi, do śmierci.

KETSBY

Zachowaj Boże Waszą Cześć w tych chęciach!

HASTINGS

Ale ja jeszcze śmiać się z tego będę  
Kawałek czasu, i przyjdzie mi jeszcze  
Kiedyś być świadkiem tragicznego końca  
Tych, co mię przed mym panem oczerniali.  
Zobaczysz, Ketsby, nim się zestarzeję  
O dwa tygodnie, sprzątnę z drogi takich,  
Którzy się tego ani spodziewają.

KETSBY

Smutna to dola, milordzie, umierać  
Niespodziewanie, bez przygotowania.

HASTINGS

O, straszna, straszna! Takiej doświadcza  
Rivers, Grey, Wogan, takiej też doświadcza  
I inni, co się bezpiecznymi sądzą,  
Jak ja i Waszmość; co są, jak wiesz, drodzy,  
Książęciu Gloster i Buckinghamowi.

KETSBY

Wysoko stoisz, milordzie, w uznaniu  
Obu tych książąt.  
*do siebie* Wysoko zaiste,  
Bo cię uznają godnym rusztowania.  
*wchodzi Stanley*  
Bywajże, bywaj! Gdzież twój oszczep, bracie?  
Lękasz się dzika, a chodzisz bezbronny?

STANLEY

Dzień dobry Waszej Czci, dzień dobry, Ketsby,  
Żartujcie zdrowi, ale na krzyż pański,  
Mnie się ta dwójca narad nie podoba.

HASTINGS

Cenię me życie równie jak wy wasze  
I nigdy w życiu, wierząc mi, milordzie,  
Nie było ono mi droższe niż teraz.  
Czy myślisz, że bym miał tak lekki humor,  
Gdybym przyszłości naszej nie był pewny?

STANLEY

Owi lordowie z Pomfret wyjeżdżali  
Raźnie z Londynu, spokojnymi byli  
O swoją przyszłość; bo i w rzeczy samej  
Nie mieli żadnej racji do podejrzeń;  
A jakże prędko dzień ich się zachmurzył!  
Ten nagły wybuch tłumionej niechęci  
Sklonnym mię czyni do niedowierzania.  
Dalby Bóg, żebym tchórzył nadaremnie!  
I cóż, czy idziem do Towru? Już pora.

HASTINGS

Idźmy, milordzie, idźmy; bądź spokojny.  
Czy wiesz? dziś będą mieli głowę ściętą  
Owi lordowie, o których wspomniałeś.

STANLEY

Im by za stałą ich wiarę przystało  
Nosić na karku głowy, lepiej może  
Niż niejednemu z ich oskarżycieli  
Kapelusz. Ale idźmy już, milordzie.

*Wchodzi Podherold.*

HASTINGS

Idźcie, panowie, naprzód; muszę pierwej  
Pomówić jeszcze nieco z tym człowiekiem.  
*wychodzą: Stanley i Ketsby*  
Jakże się waści powodzi?

PODHEROLD

Tym lepiej,  
Kiedy się milord raczy o to pytać.

HASTINGS

Mnie się powodzi teraz lepiej, bracie,  
Niż ongi, kiedyś to do mnie przyszedł;  
Wtedy do Towru szedłem jako więzień,  
Dzięki staraniom stronnictwa królowej;  
Dziś zaś (zachowaj to, proszę, przy sobie),  
Dziś przeciwnicy moi są traceni,  
A moja sprawa lepszą jest niż kiedy.

PODHEROLD

Daj Boże, aby z niej Wasza Cześć była  
Zadowoloną zawsze!

HASTINGS

Bóg ci zapłać!  
Na, masz tu; napij się za moje zdrowie.

*Rzuca mu sakiewkę.*

PODHEROLD

Kornie dziękuję Waszej Wielmożności.

*Wychodzi.*

*Wchodzi Książ.*

KSIĄDZ

Milordzie, cieszę się, że mam sposobność  
Widzenia Waszej Cześci w dobrym zdrowiu.

HASTINGS

Z serca dziękując, kochany sir Dżonie.  
Jestem ci jeszcze, zdaje mi się, dłużny  
Za, twą ostatnią duchowną posługę:  
Przyjdź w tę niedzielę, to się porachuję.

*Wchodzi Buckingham.*

BUCKINGHAM

Z księżmi rozmawiasz, panie szambelanie?  
Książ jest potrzebny twoim przyjaciółom,  
Co w Pomfret siedzą, ale Wasza Miłość  
Ma co innego przed sobą jak spowiedź.

HASTINGS

W istocie, to też zaledwie spotkałem  
Tego świętego męża, aż mi zaraz  
Owe osoby stanęły na myśli.  
Idziesz do Towru, mości książę?

BUCKINGHAM

Idę,  
Ale nie długo będę mógł tam bawić:  
Wyjdę przed wami, milordzie.

HASTINGS

Być może,  
Bo ja zabawię tam aż do obiadu.



BUCKINGHAM

*do siebie*

I do kolacji, o czym jeszcze nie wiesz.

*głośno*

Idziemy?

HASTINGS

Służę ci, kochany książę.

*Wychodzą.*

SCENA TRZECIA

*Pomfret. Przed zamkiem.*

*Wchodzi Ratklif, za nim Rivers, Wogan i Grey pod strażą, prowadzeni na stracenie.*

RATKLIF

Wprowadźcie na plac więźniów.

RIVERS

Sir Ratcliffe,

Pozwól powiedzieć sobie tylko tyle,

Że będziesz świadkiem dziś śmierci trzech ludzi,

Których występkiem całym była wierność,

Szczerłość i prawość.

GREY

Oby tylko nieba

Księżcia następcę raczyły zasłonić

Przed waszą ligą, tą bandą pijawek!

WOGAN

Wy, którym wolno jeszcze świat oglądać,

Pożałujecie gorzko tego z czasem.

RATKLIF

Kończcie! stoicie u kresu żywota.

RIVERS

O, Pomfret! Pomfret! krwawe ty więzienie

Złowrogie, zgubne dla szlachetnych parów!

W twoich to murów zabójczym obrębie

Był Ryszard drugi na śmierć zarąbany,

I na tym większy twój zakał dziś tobie

Dają niewinną naszą krew do picia.

GREY

Spełniła się owa klątwa Małgorzaty,

Którą rzuciła na Hastingsa, na was

I na mnie za to, żeśmy byli przy tym,

Kiedy jej syna zabił Ryszard Gloster.

RIVERS

Przeklęła ona Hastingsa, przeklęła

I Buckinghama; przeklęła Ryszarda:

O Boże, ziść jej modły przez wzgląd na nią

I przez wzgląd na nas! za moją zaś siostrę

I za jej synów niechaj ci, o Panie,

Wystarczy nasza krew, co, jak wiesz, teraz

Niesprawiedliwie ma zostać przelana.

RATKLIF

Śpieszcie się, śmierci godzina nadeszła.

RIVERS

Grey'u, Woganie, zamieńmy uściski.  
Żegnam was, żegnam; do widzenia w niebie!

*Wszyscy wychodzą.*

SCENA CZWARTA

*Sala posiedzeń w Towerze.*

*Buckingham, Stanley, Hastings, biskup Ely, Ketsby, Lovel i inni siedzą u stołu; za nimi stoi służba.*

HASTINGS

Tak więc, szlachetni panowie, przedmiotem,  
Który nas znaglił zebrać się obecnie,  
Jest koronacji obchód. W imię Boże,  
Mówcież, jak prędko ten akt ma się odbyć?

BUCKINGHAM

Wszystkoż do niego już przygotowane?

STANLEY

Tak jest, brak tylko oznaczenia kiedy.

ELY

Jutro więc; dzień ten zda mi się dogodnym.

BUCKINGHAM

Któż zna w tej mierze myśli protektora?  
Kto cnego księcia jest najzaufanyszym?

ELY

Wasza Cześć jego myśli znasz najlepiej.

BUCKINGHAM

Znamy się z twarzy, ale co do serca,  
Nie zna on mego lepiej niż ja wasze;  
Ani ja jego serca nie znam lepiej  
Jak wy, milordzie, moje. Lordzie Hastings,  
Wasza Cześć jesteś z nim, mówią, zażyłe.

HASTINGS

Wdzięcznym się czuję Jego Wysokości;  
Wiem, że mi sprzyja: ale jego myśli  
O koronacji nie wybadywałem,  
Ani on także nie raczył mi zwierzyć  
Swoich łaskawych chęci pod tym względem.  
Czas, milordowie, możecie oznaczyć,  
A ja poważę się dać głos za księcia.  
Czego on, tuszę, za złe mi nie weźmie.

*Wchodzi Gloster.*

ELY

W porę nadchodzi sam dostojny książę.

GLOSTER

Dzień dobry, mili panowie i bracia!  
Zaspałem trochę sprawę, ależ przecie  
To opóźnienie się moje, rozumiem,  
Nie naraziło na odwłokę żadnej  
Ważniejszej kwestii, której rozstrzygnięcie  
Mogło wymagać mojej obecności.

BUCKINGHAM

Gdybyś był księżę nie nadszedł z za kulis,  
Lord Wiliam Hastings gotów był odegrać  
Twą rolę, to jest, byłby był za ciebie  
Dał głos w przedmiocie aktu koronacji.

GLOSTER

Nikt być nie może śmielszym niż lord Hastings,  
Jego Cześć sprzyja mi i zna mię dobrze. —  
Milordzie Ely, świeżo będąc w Holborn,  
Widziałem w sadzie twym piękne truskawki:  
Każ mi ich przynieść trochę, jeśli łaska.

ELY

Z całego serca, miłościwy księżę.

*Wychodzi.*

GLOSTER

Słówko, milordzie Buckinghamie.  
*na stronie do niego*

Ketsby

Badał Hastingsa w tym, co wiesz, i znalazł  
Twardego pana tak zapamiętałym,  
Że prędej głowę wystawi na hazard,  
Niż ścierpi, aby dziecko jego pana,  
Jak się wyraża, było pozbawione  
Swojej posady na angielskim tronie.

BUCKINGHAM

Wyjdź stąd na chwilę, księżę, i ja wyjdę.

*Wychodzą: Gloster i Buckingham.*

STANLEY

Jeszcześmy o tej świętej ceremonii  
Nic stanowczego nie wyrzekli. Jutro  
Byłoby, mniemam, cokolwiek za wcześniej;  
Ja sam nie jestem tak przygotowany.  
Jak bym był, gdyby to miało być później.

*Biskup Ely pouraca.*

ELY

Gdzie lord protektor? Kazałem pójść przynieść  
Owych truskawek.

HASTINGS

Dziś Jego Wysokość

Wygląda jakoś słodko i promiennie:  
Musi mieć w myśli coś, z czego jest kontent,  
Kiedy tak raźnie dzień dobry powiedział.  
Nikt w chrześcijaństwie nie umie, moim zdaniem,

Mniej niż on taić chęci i niechęci:  
Z jego lic zaraz poznasz, co ma w sercu.

STANLEY

Jaką żeś dzisiaj u niego, milordzie,  
Skazówkę serca wyczytał na licach?

HASTINGS

Tę, że nic przeciw nikomu z nas nie ma:  
Bo niechby tylko miał urazę jaką,  
Byłby to zaraz pokazał po minie.

*Gloster i Buckingham powracają.*

GLOSTER

Wzywam was wszystkich, coście tu zebrani.  
Powiedzcie, na co zasługują tacy,  
Co za pomocą szatańskiego środka,  
Przeklętych czarów, na śmierć moją dybią  
I piekielnymi urokami swymi  
Zgubny wywarli wpływ na moje ciało?

HASTINGS

Przychylność, jaką w sercu moim żywię  
Ku wam, milordzie, przynagła mię wobec  
Całego tego cnego zgromadzenia  
Potępić winnych tak sromotnej zbrodni.  
Ktokolwiek oni są, głośno oświadczam,  
Że zasługują na śmierć.

GLOSTER

Niechże tedy  
Wzrok wasz bezecnej zbrodni da świadectwo!  
Patrzcie, jak srodze mię oczarowano;  
Wyschło mi ramię jak zwiędła latorośl:  
Edwarda żona to, ta to zła wiedźma,  
W spółce z bezwstydną tą babą, Szorową<sup>67</sup>,  
Tak mię czartowskim kunsztem naznaczyły.

HASTINGS

Jeśli to one uczyniły, panie —

GLOSTER

Jeśli — nierządnych niewiast protektorze,  
Ty śmiesz prawić «jeśli»? — ty jesteś zdrajcą.  
Uciąć mu głowę! Na świętego Pawła,  
Nie prędzej tknę się jądła, aż ją ujrzę  
Lovel i Ketsby, bądźcie w tym. — Kto ze mną,  
Ten niech powstanie i opuści salę.

*Cała rada wychodzi z Glosterem i Buckinghamem.*

HASTINGS

Biada ci, Anglio! biada! mnie bynajmniej.  
Niebaczny! miałem czas temu zapobiec,  
Bo Stanley'owi śniło się, że dzik mu  
Hełm strącił z głowy, ale nie zważalem  
Na tę przestrożę, wzgardziłem ucieczką.

<sup>67</sup>Szorowa — w oryg. *Mistress Shore*. [przypis edytorski]

Trzy razy potknął się dzisiaj mój rumak  
I dęba stanął, gdy zobaczył Tower,  
Jak gdyby wstręt miał wieść mię do szlachtuza.  
O, teraz mi ów ksiądz jest pożądanym,  
Z którym mówiłem dzisiaj; teraz żal mi,  
Żem tak niewczesnie triumfował, mówiąc  
Podheroldowi, iż dziś jeszcze moi  
Nieprzyjaciele w Pomfret śmierć poniosą,  
A ja sam jestem bezpieczny i w łaskach.  
O, Małgorzato! już przekleństwo twoje  
Dosięga głowy biednego Hastingsa.

KETSBY

Śpiesz się, milordzie, księżę chce jeść obiad:  
Czeka na głowę twoją; módl się prędko.

HASTINGS

O, krótkotrwała lasko śmiertelników,  
Za którą gonim bardziej niż za boską!  
Kto swe nadzieje zakłada na próżni  
Twoich zwodniczych objawów, ten żyje  
Jako pijany ów na maszcie majtek,  
Którego lada chybnięcie jest zdolne  
Stracić w fatalne wnętrzości otchłani.

LOVEL

Idźmy! Wykrzyki na nic się nie zdadzą.

HASTINGS

Krwawy Ryszardzie! — Nieszczęśliwa Anglio!  
Okropne czasy przepowiadam tobie,  
Na jakie nigdy jeszcze świat nie patrzył.  
Pod miecz prowadźcie mnie! — Raduj się, Glostrze,  
Ale miecz, pomnij, ma podwójne ostrze.

*Wychodzi: za nim Ketsby i Lovel.*

SCENA PIĄTA

*Pod murami Towru.*

*Wchodzą śpiesznie: Gloster i Buckingham w zardzewiałych, niekształtnie wyglądających  
zbrojach.*

GLOSTER

Brawo, milordzie! umiesz, jak uważam,  
Drzeć, blednąć, dławić dech w pośrodku słowa;  
Potem zaczynać znów, i znów ucinąć,  
Jak gdyby przestraszył ci przytomność.

BUCKINGHAM

Ot, naśladuję bieglego tragika:  
Mówię i patrzę w tył i zerkam na bok;  
Milknę i wzdrygam się, gdy się źdźbło ruszy,  
Jak gdybym nie był panem podejrzenia  
Nurtującego w głębi mojej duszy,  
Błędne spojrzenia mam na zawołanie  
I przymuszone uśmiechy: oboje  
Gotowe zawsze służyć mym podejściom. —  
Czy Ketsby poszedł już?

GLOSTER

Poszedł i oto  
Lorda majora prowadzi już z sobą.

*Wchodzi: lord major i Ketsby.*

BUCKINGHAM

Pozwól, milordzie, bym z nim sam pomówił  
Lordzie majorze —

GLOSTER

Bacz na most zwodzony.

BUCKINGHAM

Słyszycie? bęben.

GLOSTER

Ketsby, spojrzysz z murów

BUCKINGHAM

Lordzie majorze, przyczyną, dla której  
Zawezwaliśmy was —

GLOSTER

Patrz za się! broń się!  
Nieprzyjaciele zdążają w tę stronę.

BUCKINGHAM

Niech was Bóg strzeże i niewinność nasza!

*Wchodzi: Lovel i Ratklif, niosąc głowę Hastingsa.*

GLOSTER

Próżny strach; to są przyjaciele nasi,  
Ratklif i Lovel.

LOVEL

Oto głowa tego  
Niecnego zdrajcy, tego intryganta  
Niebezpiecznego, chytrego Hastingsa.

GLOSTER

Takem go kochał, że zapłakać muszę.  
Miałem go zawsze za wzór rzetelności,  
Jakiej się chyba równa może zdarzyć  
Na całej kuli ziemskiej pośród chrześcijan.  
On mi był księgą, w której moja dusza  
Zapisywała dzieje wszystkich swoich  
Najskrytszych myśli. Tak gładko swe wady  
Pozorem cnoty upolituował,  
Że pominąwszy jedną jawną zdrożność,  
To jest stosunki jego z żoną Szora,  
Z niskąd<sup>68</sup> nie mogło paść nań podejrzenie.

BUCKINGHAM

W istocie, jeszcze nie było pod słońcem  
Układniejszego zdrajcy. — Patrz, majorze,  
Czy byś wystawił sobie, czy byś wierzył,  
Gdybyśmy, cudem zostawszy przy życiu,

<sup>68</sup>z niskąd — dziś popr.: znikąd. [przypis edytorski]

Nie zaświadczyli o tym, że ten nędznik  
Zamierzył sobie dziś w pośrodku rady,  
Jego Dostojność i mnie zamordować?

MAJOR

Doprawdy? Hastings miał ten zamiar?

GLOSTER

Cóż to?

Myślisz pan, żeśmy Turcy lub poganie?  
Żebyśmy przeciw wszelkim formom prawa  
Tak się kwapili z zadaniem mu śmierci,  
Gdyby wiszący spiszek, spokój Anglii,  
Nareszcie własne bezpieczeństwo nasze  
Nie było tego po nas wymagało?

MAJOR

Ha, w takim razie zasłużył on na śmierć,  
I Ekscelencje dobrze uczyniły  
Dając ten przykład, zdolny innych zdrajców  
Od tym podobnych zamachów odstręczyć.

BUCKINGHAM

Odkąd się zadał z miss Szor, ja się po nim  
Nie spodziewałem niczego lepszego.  
Nie kazaliśmy wszakże, by go ścięto  
Wprzód, ażby Wasza Cześć przyszła to widzieć;  
Ale żarliwy pośpiech tych przyjaciół  
Zrządził to nieco wbrew naszej intencji.  
Bardzośmy sobie życzyli, milordzie,  
Żebyś był słyszał, co mówił ten zbrodzień;  
Jak się struchlały przyznawał do środków,  
Które do swego celu przygotował;  
A pragnęliśmy, żebyś był to słyszał  
Dlatego, abyś potem był w możności  
Zdać z tego sprawę przed obywatelstwem,  
Które się może błędnie zapatrywać  
Na nasz postępek i żałować zdrajcy.

MAJOR

Milordzie, słowo Waszej Dostojności  
Jest dla mnie równie ważnym jak świadectwo  
Własnych mych oczu i uszu; nie wątpcie,  
Wasze Książęce Moście, że poczciwe  
Obywatelstwo dowie się z ust moich  
O sprawiedliwym waszym postąpieniu.

GLOSTER

Przetośmy Waszą Cześć tu zaprosili!  
Dla uniknięcia złośliwych zarzutów.

BUCKINGHAM

Skoro zaś cel nasz dopięty nie został  
Skutkiem spóźnienia się twego, milordzie,  
Zechciej przynajmniej podać to, co słyszysz,  
Żeśmy na celu mieli; a tymczasem,  
Czcigodny lordzie majorze, Bóg z wami!

*Wychodzi lord major.*

GLOSTER

On teraz pędzi jak kula na ratusz.  
Idźże tam za nim, bracie Buckinghamie,  
I w miarę, jak się zdarzy k'temu zręczność,  
Wykaż nieprawość Edwardowych dzieci.  
Powiedz tam, jak to król Edward pewnego  
Obywatela na śmierć skazał za to,  
Za to jedynie, że ten się dał słyszeć,  
Iż syna swego uczyni dziedzicem  
Korony, mając przez to rzeczywiście  
Swoją dom na myśli, który tak był zwany,  
Z powodu, że miał koronę na szyldzie.  
Wytknij też jego szkaradną rozwiązłość,  
Jego zwierzęcą skłonność do zmienności,  
Która ich sługom, córkom, żonom nawet  
Nie przepuszczała, kędy tylko jego  
Niestale serce i lubieżne oko  
Mogło łup sobie upatrzeć. W potrzebie  
Rzuć płamę na mnie samego i powiedz,  
Że kiedy moja matka była w ciąży  
Z nienasyconym tym Edwardem, wtedy  
Najszlachetniejszy rodzic mój, York, toczył  
Wojnę we Francji i z rachuby czasu  
Doszedł, że dziecko to nie było jego;  
Co się i z rysów tegoż dało poznać,  
W których nie było cienia podobieństwa  
Do szlachetnego księcia, mego ojca.  
Lecz tego dotknij ostrożnie, z daleka.  
Bo moja matka, jak wiesz, jeszcze żyje.

BUCKINGHAM

Nie troszcz się o to, milordzie: odegram  
Tak umiejętnie rolę oratora,  
Jak gdyby złoty wieniec mej wymowy  
Mnie się miał dostać. Żegnaj cię tymczasem.

GLOSTER

Jeżeli ci się uda z nimi sprawa,  
To sprowadź kilku z nich do Bajnard's Kessel,  
Gdzie mnie znajdziecie w poważnej kompanii  
Czcigodnych ojców i świątłych biskupów.

BUCKINGHAM

Pomiędzy trzecią a czwartą godziną  
Będziesz miał, książę, relację z ratusza.

*Wychodzi.*

GLOSTER

Ketsby, idź zaraz do ojca Penkera  
A ty, Lovelu, do doktora Szau;  
Poproście obu, aby za godzinę  
Przybyli do mnie na Bajnarda zamek.  
*wychodzą: Lovel i Ketsby*  
A ja tymczasem pójdę skrycie zlecić,  
Aby Klarena bębnow<sup>69</sup> w kącie schowano;

<sup>69</sup>*bęben* — tu: dziecko. [przypis edytorski]



I rozporządzić, by odtąd nikt zgoła  
Do królewiczów nie znalazł przystępu.

*Wychodzi.*

SCENA SZÓSTA

*Ulica.*

*Wchodzi Pisarz kancelaryjny.*

PISARZ

Oto egzemplarz aktu oskarżenia  
Zacnego lorda Hastings, sporządzony  
Na czysto, w kopii, która dziś w kościele  
Świętego Pawła ma być odczytana.  
Patrzcież, jak jedno z drugim tu się wiąże:  
Potrzebowałem jedenaście godzin  
Na przepisanie tylko tego aktu,  
Bo Ketsby przysłał mi go wczoraj w wieczór;  
Musiał ci brulion zabrać tyleż czasu,  
A przed pięcioma godzinami Hastings  
Żył jeszcze, wolny, nie indagowany  
I bez zarzutu. Dziwnieź się to klei!  
Któż jest tak głupi, żeby w tym nie widział  
Dotykalnego szelmostwa? Lecz któż by  
Tak był odważnym powiedzieć, że widzi?  
Zły świat i złe go czekają następstwa,  
Gdy milcząc, takie widzi się przestępstwa.

*Wychodzi.*

SCENA SIÓDMA

*Podwórze w zamku Bajnarda<sup>70</sup>.*

*Wchodzą z przeciwnych stron Gloster i Buckigham.*

GLOSTER

Jakże tam? jakże? Co mówi mieszczaństwo?

BUCKINGHAM

Na Przenajświętszą krew Chrystusa Pana!  
Mieszczaństwo milczy, jak gdyby mu gębę  
Kneblem zabito.

GLOSTER

Czy im napomknąłeś  
O nieprawości Edwardowych dzieci?

BUCKINGHAM

A jakże! i o ślubie z lady Lucy,  
I tym we Francji przez pełnomocnictwo,  
I o niesytej chciwości żądź jego,  
I o gwałceniu żon obywatelskich,  
I o pastwieniu się jego za fraszki,  
I o bękarctwie jego własnym, ile  
Że był spłodzonym w takim czasie, w którym  
Szanowny jego ojciec był we Francji,  
I nic był z twarzy do ojca podobnym.  
Po czym skreśliłem im tve rysy, książę,  
Będące żywym obrazem ojcowskich,

<sup>70</sup>zamek Bajnarda — w oryg. *Baynard's Castle*. [przypis edytorski]

Tak co do kształtów jak i szlachetności  
Odbijającej szlachetność twej duszy;  
Przywiodłem wszystkie twe zwycięstwa w Szkocji,  
Twą dzielność w boju i mądrość w pokoju,  
Twą dobroć, prawość i pokorę: słowem,  
Nie pominąłem w ciągu mojej mowy,  
Ani dotknąłem pobieżnie niczego,  
Co tylko mogło do celu posłużyć.  
A gdym orację już wyczerpał, wniosłem,  
Ażeby każdy, kto ojczyznę kocha,  
Krzyknął: «Niech żyje Ryszard, król angielski!».

GLOSTER

I cóż? czy oni to zrobili?

BUCKINGHAM

Gdzie tam!

Boże mi odpuść! nie rzekli i słowa.  
Jak nieme głazy, jak zimne posągi  
Stali i z trwogą patrzyli po sobie.  
Co zobaczywszy, zgromiłem ich ostro  
I zapytałem majora, co znaczy  
To uporczywe milczenie. Ten odrzekł:  
Że to jest rzeczą niezwykłą dla ludu,  
Aby doń mówił kto inny jak syndyk;  
Więc go zagnąłem powtórzyć me słowa,  
Co i uczynił, dodając przy każdym:  
«Tak mówi książę, książę tak podaje».  
Ale od siebie nie rzekł nic takiego,  
Co by poparło rzecz. Gdy skończył mówić,  
Niektórzy z moich własnych zwolenników,  
Na drugim końcu sali, wpakowali  
Czapki na głowę; z jakie dziesięć głosów  
Dało się słyszeć: «Niech żyje król Ryszard»,  
Więc podchwytnąjąc to, krzyknąłem: «Dzięki,  
Cni przyjaciele i obywatele!  
Ten jednogodny i radosny okrzyk  
Świadczy zarówno o mądrości waszej,  
Jak i o miłości waszej dla Ryszarda». —  
Na tym uciąłem krótko i wyszedłem.

GLOSTER

Zakute głowy! nie chcieli nic mówić?  
Więc major z swoją gawiedzią nie przyjdzie?

BUCKINGHAM

Major nadejdzie, milordzie, za chwilę.  
Udaj, jakobyś był zakłopotanym;  
Każ się usilnie prosić, nim ich przyjmiesz;  
I pomnij w ręku mieć książkę nabożną,  
A obok siebie dwóch ojców duchownych;  
Bo mi to poda tekst do patetycznej  
Prozopopei. Tylko się droż, panie,  
Nim prosbie naszej uczynisz zadosyć;  
Uczyń jak dziewczka, mów «nie», a bierz jednak.

GLOSTER

Dobrze; odchodzę. Jeśli ty, milordzie,  
Będiesz tak dobrze przemawiał za nimi,  
Jak ja potrafię mówić «nie» za siebie,  
To rzecz niechybnie załatwim po myśli.

BUCKINGHAM

Idź, mości książę; wejdz na ganek; stamtąd  
Dasz im się widzieć, lord major już idzie.

*Gloster wychodzi*

*wchodzi lord major i obywatele*

Witaj, milordzie! Czekam tu i czekam;  
Książę snąc<sup>71</sup> nie chce dać dziś posłuchania.

*Ketsby nadchodzi z zamku*

No, i cóż, Ketsby? Cóż twój pan powiedział  
Na moją prośbę?

KETSBY

Prosi Waszą Miłość,

Iżby go jutro raczyła odwiedzić  
Albo pojutrze. Zamknięty jest z dwoma  
Świątobliwymi sługami kościoła  
I zatopiony w medytacji; żaden  
Światowy powód nie zdoła go skłonić  
Do zawieszenia tych duchownych ćwiczeń.

BUCKINGHAM

Kochany Ketsby, oznajm księciu panu,  
Że ja, lord major i aldermanowie<sup>72</sup>,  
W naglącej sprawie, w rzeczach wielkiej wagi,  
Bo powszechnego dobra dotyczących,  
Przyszliśmy tutaj i w podwórzu stoim,  
Pragnąc pomówić z Jego Wysokością.

KETSBY

Idę niezwłocznie o tym go uprzedzić.

*Wychodzi.*

BUCKINGHAM

A co? ten książę, panie, to nie Edward:  
Ten się na miękkim łożu nie rozwała,  
Ale na klęczkach duma świątobliwie;  
Nie baraszkuje w gronie sprośnych niewiast,  
Ale rozmyśla w towarzystwie księży,  
Nie śpi, by gnuśne ciało swe utuczył,  
Ale się modli, by wzmógł umysł czynny.  
Zaprawdę, Anglia byłaby szczęśliwą,  
Gdyby ten książę bogobojny przyjął  
Ster rządu nad nią; lecz niestety! pewnie  
Nam się nie uda skłonić go do tego.

MAJOR

Niechże Bóg broni, aby Jego Miłość  
Miała powiedzieć «nie»!

<sup>71</sup> *snąć* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>72</sup> *aldermanowie* — starszyzna (miejska). [przypis edytorski]

BUCKINGHAM

Boję się bardzo,  
Czy tak nie zrobi. Oto Ketsby wraca.  
*wchodzi Ketsby*  
No, Ketsby, jaką niesiesz nam odpowiedź?

KETSBY

Jego Księżęcej Wysokości dziwno,  
W jakimś celu, milordzie, na zamek  
Sprowadził taki tłum obywateli,  
Gdy o tym Jego Księżęcą Wysokość  
Uświadomioną nie była poprzednio  
Jest on w obawie, ażali<sup>73</sup> to jakich  
Złych względem niego nie kryje zamiarów.

BUCKINGHAM

Żywo boleję nad tym, że mój wielce  
Szanowny kuzyn przypuszcza z mej strony  
Złe względem niego zamiary. Bóg świadkiem,  
Żeśmy w najlepszych myślach tu przybyli.  
Idź, Ketsby, jeszcze raz; zapewnij o tym  
Jego Wysokość.  
*Ketsby wychodzi*

Kiedy ludzie pełni  
Świętej dewocji siedzą nad różańcem,  
To ich niełatwo od niego odciągnąć:  
Taką ma w sobie słodycz bogomyślność.

*Gloster ukazuje się na górnej galerii, pomiędzy dwoma biskupami. Ketsby powraca.*

MAJOR

Patrzcie no, wszakże to jego Wysokość  
Stoi pomiędzy dwoma biskupami?

BUCKINGHAM

Dwa to filary, na których się cnota  
Chrześcijańskiego opiera księcia,  
Aby w bezdroża próżności nie upadł.  
I w ręku, patrzcie, ma książkę nabożną,  
Tę najprawdziwszą ozdobę, po której  
Świętobliwego znać męża. —

Przesławny  
Plantagenecie, przedostojny książę,  
Podaj łaskawe ucho naszej prośbie  
I wybacź, żeśmy przerwali praktykę  
Twej chrześcijańskiej, żarliwej dewocji.

GLOSTER

Nie ma potrzeby tych usprawiedliwień,  
Milordzie; ja to was raczej przepraszam,  
Że służbą bożą w cichości zajęty,  
Każe na siebie czekać przyjaciółom.  
Ale nie mówmy o tym. Cóż sprowadza  
Wasze Miłość?

---

<sup>73</sup> *ażali* a. *azali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

BUCKINGHAM

To, co się zarówno  
Podoba, mniemam, Bogu, jak i wszystkim  
Pocziwym ludziom tej wyspy, na teraz  
Będącej w smutnym stanie bezkrólewia.

GLOSTER

Boję się, czylim nie popełnił czego,  
Co mogło zdrożnym się wydawać w oczach  
Obywateli, i czyście nie przyszli  
Zganić mię za ten mimowolny usterk<sup>74</sup>.

BUCKINGHAM

Tak, zawiniłeś, milordzie: bogdajby  
Wasza Wysokość chciała wynagrodzić,  
Na nasze prośby, to swe przewinienie.

GLOSTER

Gdybym win moich zmywać nie był gotów,  
Na cóż bym liczył się do wiernych chrześcijan?

BUCKINGHAM

Dowiedz się przeto, miłościwy książę,  
Iż w tym jest twoja wina, że skazujesz  
Majestat tronu, berło twoich przodków,  
Przywilej szczęścia i należność rodu,  
Dziedziczną chwałę cnego domu twego  
Na poniżenie przez niegodne plemię;  
Ponieważ, skutkiem zbytnej łagodności  
Uśpionych myśli twoich, które zbudzić,  
Dla dobra kraju jest zamiarem naszym,  
Sławnej tej wyspie brak właściwych członków;  
Piękną jej postać szpecą blizny hańby;  
W jej pniu królewskim tkwią szczepy nikczemne,  
A on sam prawie wtrącony jest w ciemnię,  
Pochłaniającą przepaść zapomnienia.  
Chcąc to naprawić, postanowiliśmy  
Waszą Wysokość prosić, iżbyś raczył  
Przyjąć na siebie rządy tego kraju,  
Nie jako rejent, protektor, namiestnik,  
Albo cudzego mienia zawiadowca,  
Lecz jako istny, z porządku krwi, dziedzic,  
Wchodzący w swoje prawa, w posiadanie  
Swojego spadku, swych dóbr, swej własności.  
Dlatego łącznie z obywatelami,  
Którzy cię cenią, panie, i miłują,  
I na usilne tychże naleganie  
Przychodzę Waszą Książęcą Mość skłonić  
Do uczynienia zadosyć tej prośbie.

GLOSTER

Nie wiem, co lepiej by godności mojej  
I położeniu waszemu przystało:  
Czy żebym odszedł, nic nie powiedziawszy,  
Czy też wam gorzkie uczynił wyrzuty.  
Gdybym nic nie rzekł, moglibyście myśleć,

---

<sup>74</sup>usterk — dziś popr.: usterka. [przypis edytorski]

Że krępująca mi język wyniosłość  
Milcząc przystaje na przyjęcie tego  
Złotego jarzma monarchicznej władzy,  
Którą niebaczenie chcecie mi narzucić;  
Gdybym was zgromił za tę waszą prośbę,  
Tak oczywistym będącą dowodem  
Prawdziwej waszej dla mnie przychylności,  
To, z drugiej strony, skrzywdziłbym przyjaciół:  
By więc uniknąć pierwszego i mówić,  
A mówiąc nie wpaść w drugą ostateczność,  
Taką pośrednio daję wam odpowiedź:  
Życzliwość wasza warta mej podziękii,  
Ale zasługa moja mało warta  
Cofa się wobec celu waszych życzeń.  
Choćby, przypuśćmy, usunięte były  
Wszelkie przeszkody i choćbym na mocy  
Praw urodzenia miał utorowaną  
Drogę do tronu, to winienem wyznać:  
Tak bardzo jestem ubogi na duchu,  
Tak wielostronne są me niedostatki,  
Że bym się wolał ukryć przed wielkością,  
Jako łódź siły morza nie znosząca,  
Niż zostać moją wielkością zakrytym,  
I zaduszonym dymem mojej chwały.  
Ale, na szczęście, nie ma tej potrzeby,  
(Gdyby zaś była, byłbym, chcąc wam pomóc,  
W ciężkiej potrzebie); z królewskiego drzewa  
Królewski przecie pozostał nam owoc,  
Który dojrzawszy z czasem, niewątpliwie  
Majestatowi ujmy nie przyniesie  
I uszczęśliwi nas rządami swymi.  
Na niego zdaję to, coście panowie  
Zdać na mnie chcieli; zostawiam go spełna  
Przy jego prawach i świetnej przyszłości:  
Niech mnie Bóg broni wyzuwać go z tego!

#### BUCKINGHAM

Świadczy to, panie, o skrupulatności  
Twego sumienia, ale, jak na teraz,  
Są to skrupuły niewczesne i błahe,  
Kiedy się wszystko dokładnie rozważy.  
Mówiłeś, panie, że królewicz Edward  
Jest twym bratankiem, i my to mówimy;  
Ale nie żony Edwarda, bo Edward  
Był połączony pierwiej z lady Lucy;  
Wie o tych ślubach twa matka, milordzie;  
A nieco później, przez pełnomocnictwo,  
Wszedł w związki z Boną, siostrą króla Francji.  
Gdy zaś te obie dostały odprawę,  
Naówczas prosta jedna suplikantka,  
Znękana losem, matka kilku synów,  
Z pola piękności zesła biedna wdowa,  
Na samym schyłku swych dni przedjesiennych,  
Lubieżne jego zniewoliła oko  
I dążeń jego wyższy lot zwichnęła,  
Do sromotnego wiodąc go dwużeństwa.  
Z tego to łoża nieprawego idzie

Edward, przez grzeczność zwany królewiczem.  
Mógłbym tu jeszcze coś więcej przytoczyć,  
Ale szacunek dla niektórych osób,  
Co jeszcze żyją, zamyka mi usta.  
Przyjm więc, łaskawy panie, ten przywilej  
Królewskiej władzy, który ci niesiemy,  
Jeśli nie w celu złania przez to na nas  
Błogosławieństwa i na kraj nasz cały,  
To choć dlatego, ażebyś szlachetny  
Dom swój uchronił przez to od zakału,  
Jaki mu grozi, zapewniając temuż  
Prawy, właściwy porządek następstwa.

MAJOR

Spełń, panie, prośbę twych obywateli!

BUCKINGHAM

Nie gardź, o panie, tą ich serc ofiarą!

KETSBY

Uciesz ich, skłoń się do ich słusznych życzeń!

GLOSTER

Ach, po cóż na mnie składacie to brzemię?  
Jam nie do tronu, nie do majestatu.  
Wybaczcie, proszę; nie miejcie mi za złe,  
Że chęciom waszym nie mogę dogodzić.

BUCKINGHAM

Skoro nam tego odmawiasz, milordzie,  
Nie chcąc przez zbytnią dobroć i sumienność  
Wywłaszczać tego twojego bratanka,  
Co i umiemy wyrozumieć, znając  
Tkliwość twojego serca, twe łagodne,  
Miękkie współczucie, nie tylko dla krewnych,  
Ale zarówno dla każdego stanu:  
To wiedz, że czyli uczynisz nam zadość,  
Czy nie uczynisz, syn twojego brata  
Nigdy nad nami panować nie będzie:  
Osadzimy kogo innego na tronie,  
Z krzywdą twojego domu i upadkiem.  
To jest ostatnie nasze słowo. — Pójdźcie,  
Obywatele; nie prosimy już dłużej.

*Wychodzi.*

KETSBY

Każ go przywołać nazad, drogi książę;  
Przyjm ich ofiarę: jeśli ją odrzucisz,  
Biedny kraj ciężko to odpokutuje.

GLOSTER

Konieczni też na mnie ma spaść ten trosk nawał?  
Dobrze więc, wróć go.  
*Ketsby wychodzi*

Nie jestem ci z głazu:

Tak natarczywe wasze nalegania  
Pokonywają mój opór, jakkolwiek  
Trwać mi w nim radzi serce i sumienie.

*Buckingham wraca*

Milordzie Buckingham i wy poważni,  
Światli mężowie, skoro przez życzliwość  
Chcecie mi na kark wtłoczyć ciężar szczęścia,  
Abym go dźwigał chętnie czy niechętnie,  
Muszę z poddaniem przyjąć go na siebie.  
Jeśliby jednak kiedy czarna potwarz,  
Albo złośliwy, niecny jaki zarzut  
Miał być następstwem mego ustąpienia,  
Niechże mię wtedy niniejszy wasz przymus  
Oczyści z wszelkich plam, jakie by na mnie  
Były rzucone, bo wiadomo Bogu,  
I wy poniekąd sami to widzicie,  
Jakem daleki od pragnienia tego.

MAJOR

Boże błogosław Waszej Wysokości!  
Widzim to, panie, i możem poświadczyć.

GLOSTER

Czyniąc to, prawdę tylko poświadczycie.

BUCKINGHAM

Witam cię tedy, panie, tym okrzykiem:  
Niech żyje Ryszard, prawy król angielski!

WSZYSCY

Amen!

BUCKINGHAM

Pozwolisz, miłościwy panie,  
By koronacja odbyła się jutro?

GLOSTER

Kiedy bądź, skoro taka wasza wola.

BUCKINGHAM

Jutro więc czekać będziem na rozkazy  
Waszej Królewskiej Mości, a tymczasem  
Radosne służby nasze polecamy.

GLOSTER

*do biskupów*

Powróćmyż znowu do świętych spraw naszych.  
Bądź zdrow, kuzynie; daj ci Boże zdrowie,  
Lordzie majorze i wam, współziomkowie!

*Wychodzą wszyscy.*



## AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

*Przed Towrem.*

*Z jednej strony wchodzi: Królowa Elżbieta, księżna York i markiz Dorset; z drugiej Anna, księżna Gloster, prowadząca za rękę księżniczkę Małgorzatę Plantagenet, córkę Klarensa.*

KSIĘŻNA YORK

Co widzę? Wnuczka moja, Plantagenet,  
W tym miejscu, z ciotką swoją, lady Gloster?  
I ona, widać, chce także, z czystego  
Popędu serca, dostać się do Towru  
Dla zobaczenia się z królewiczami. —  
Witaj nam, córko.

ANNA

Daj Boże obydwu  
Waszym miłościom dzień jak najweselszy.

KRÓLOWA ELŻBIETA

I wam podobnież, siostró! Dokąd zmierzasz?

ANNA

Nie dalej jak do Towru, i w tym samym,  
Jak mi się zdaje, celu, co wy, to jest  
Dla odwiedzenia lubych królewiczów.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Dziękując, siostró: pójdźmyż wszystkie razem.  
*wchodzi Brakenbery*  
Otóż i w porę komendant nadchodzi.  
Za pozwoleniem, panie komendancie,  
Chciej nam powiedzieć, proszę, jak się miewa  
Księżę następcy i York, mój syn młodszy?

BRAKENBURY

Zdrowi, łaskawa pani, ale wybacz,  
Nie mogę do nich wpuścić Waszej Cześci:  
Król najsurowiej zabronił mi tego.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Król? kto?

BRAKENBURY

Chcę mówić: nasz pan, lord protektor.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Niech go najwyższy Pan w protekcji swojej  
Od królewskiego zachowa tytułu!  
Toż on pomiędzy mną a Ich Miłością  
Stawia zaporę? ja jestem ich matką:  
Któż mi zagradzać może przystęp do nich?

KSIĘŻNA YORK

Jam matka ojca ich i chcę ich widzieć.

ANNA

Jam tylko ciotka, lecz matka ich sercem:  
Wpuść mnie więc do nich. Przyjmuję na siebie  
Całą twą winę i odpowiem za nią.

BRAKENBURY

Nie mogę na to przystać w żadnym razie;  
Wybacz mi, pani: związanym przysięgą.

*Wychodzi.*

*Wchodzi Stanley.*

STANLEY

Gdybym was spotkał, miłościwe panie,  
Godzinę później, mógłbym już powitać  
Waszą Wysokość milady York matką  
I towarzyszką dwóch pięknych królowych.  
*do księżny Gloster*  
Dostojna księżno, racz się do Westminster  
Udać natychmiast, gdzie masz z swym małżonkiem,  
Królem Ryszardem, być koronowaną.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Pęknicie taśmy, pierś mi krępujące!  
Aby ściśnięte moje serce miało  
Choć trochę miejsca do bicia; inaczej  
Padnę pod ciosem tej zabójczej wieści.

ANNA

O, nieszczęśliwa, nienawistna wieści!

DORSET

Nie trap się, pani. — Matko, nie trać męstwa.

KRÓLOWA ELŻBIETA

O! Dorset, Dorset, nie mów do mnie, uchodź!  
Śmierć i zniszczenie w trop za tobą idą;  
Imię twojej matki zgubne dla jej dzieci.  
Chceszli uniknąć śmierci, śpiesz za morze,  
Tam, do Ryszmonda, gdzie cię nie dosięgną  
Piekielne szpony; o! śpiesz, śpiesz, uciekaj  
Z tej niebezpiecznej, morderczej jaskini,  
Ażebyś liczby ofiar nie powiększył,  
I pomagając klątwe Małgorzaty  
Mnie żałobnego nie zgotował zgonu,  
Wyzutej z dzieci i męża, i tronu.

STANLEY

Mądra to rada, pani, w troskliwości  
Macierzyńskiego serca zacerpana.  
Korzystaj z drogich chwil, markizie Dorset:  
Napiszę listy do mojego syna,  
Aby się udał na spotkanie twoje.  
Nie daj się złowić, ważąc się na dwoje.

KSIĘŻNA YORK

Rozprasza jąca nawałnico nieszczęść!  
Przeklęta piersi moja, zdroju śmierci!  
Tyś wykarmiła to monstrum, którego  
Nieunikniony wzrok niesie zagładę.

STANLEY

Pójdź, pani; miałem zalecony pośpiech.

ANNA

Idę, gwałt sobie czyniąc. — O, bogdajby  
Ten krąg złocisty, co mi skroń ma obwieść,  
Z rozpalonego raczej był żelaza,  
I aż do mózgu przepalił mi czoło!  
Niechbym została pierwej namaszczoną  
Śmiertelnym jadem i umarła, zanim  
Kto mi zawoła: «Boże, chroń królową»!

KRÓLOWA ELŻBIETA

Idź, nieszczęśliwa! nie zajrzęć<sup>75</sup> twej chwały;  
Ani ci życzę czegokolwiek złego,  
Przeto, że sama cierpię.

ANNA

Wartam tego.

Gdy ten dzisiejszy mój mąż nadszedł wówczas,  
Kiedym szła, płacząc za ciałem Henryka,  
Kiedy na jego rękach jeszcze prawie  
Dawał się widzieć ślad krwi wytoczonej  
Z tego ziemskiego anioła, co moim  
Pierwszym był mężem, i z tego świętego,  
Którego właśnie zgon opłakiwałam —  
O, gdym spojrzała wtedy w twarz Ryszarda,  
Takie życzenie powstało w mej duszy  
I tak do niego rzekłam: «Bądź przeklęty,  
Ty, coś w tak młodym wieku mię uczynił  
Tak starą wdową! niech troski oblegną  
Twoje małżeńskie łóżę! niech twą żonę —  
Jeśli się znajdzie na świecie kobieta,  
Tyle szalona, że zaślubi ciebie —  
Pożycie z tobą nieszczęśliwszą zrobi,  
Niżeliś ty mnie zrobił przez zabicie  
Ukochanego mego męża!» — Patrzenie,  
W krótszym przeciągu czasu, niż go nawet  
Na wymówienie tej klątwy potrzeba,  
Miękkie me serce zostało nikczemnie  
Ujęte jego zwodniczymi słowy;  
I własnej mojej klątwy niewolnikiem,  
Która powieki moje od tej pory  
Ciągłe otworem trzyma: jeszcze bowiem  
Przy jego boku nie zakosztowałam  
I przez godzinę złotej rosy wczasu<sup>76</sup>,  
Aby mię jego okropne marzenia  
I niespokojne sny nie przebudzały.  
Prócz tego czuje on do mnie nienawiść,  
Z powodu ojca mojego Warwika,  
I wkrótce pewnie zechce się mnie pozbyć.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Bądź zdrowa, biedna istoto, boleję  
Nad twoim losem.

<sup>75</sup>nie zajrzęć (daw.) — nie zazdrościć ci. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>wczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

ANNA

Nie bardziej ni szczerzej,  
Niż ja boleję nad waszym.

DORSET

Bądź zdrowa,  
O! ty, co jękiem witasz twe zaszczyty.

ANNA

Bądź zdrow, nieszczęsny, co się żegnasz z twymi!

KSIĘŻNA YORK

*do Dorseta*

Idź do Ryszmonda i niech ci los szczęści!

*do Anny*

Idź do Ryszarda i niech cię Bóg wesprze!

*do Elżbiety*

Idź do świątynicy i znajdź w niej pociechę!

Mnie, skolataną, starość tłoczy w ziemię;

Osiemdziesięciu lat już dźwigam brzemię,

A każdą jasną nić w tej życia przędzy

Miałam zasnutą stu pasmami nędzy.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Czekajcie; spójrzmy jeszcze na tę wieżę.

O! wy odwieczne głazy, miejcie litość

Nad niewinnymi mymi chłopiętami,

Które złość w waszym zamknęła obrębie!

Twarda kolebko, dla tak wątłych dzieci!

Groźna piastunko! szorstka towarzyszko

Tak delikatnych książąt! miej staranie

O moich małych! Tymi was wyrazi

Zbolała matka żegna, martwe głazy.

więzienie, matka, dziecko

*Wychodzą.*

SCENA DRUGA

*Sala tronowa w pałacu.*

*Odgłos trąb. Ryszard jako król na tronie; Backingham, Ketsby, Paż i inne osoby.*

KRÓL RYSZARD

Odstąpcie wszyscy na bok. — Buckinghamie!

BUCKINGHAM

Do usług twoich, miłościwy królu.

KRÓL RYSZARD

Podaj mi rękę. Tak wysoko teraz,

Dzięki poradom twoim i pomocy,

Siedzi król Ryszard. Ale czyliż blask ten,

Który nas ninie<sup>77</sup> opromienia, trwać ma

Tylko dzień jeden czy stale?

BUCKINGHAM

Bogdajby

Trwale się świecił i po wszystkie czasy!

---

<sup>77</sup>ninie — teraz. [przypis edytorski]

KRÓL RYSZARD

Ach, Buckinghamie! przemieniam się teraz  
W probierczy kamień, ażeby doświadczyć,  
Czy jesteś szczerym złotem w rzeczy samej. —  
Królewicz Edward żyje — zgadnij resztę.

BUCKINGHAM

Dokończ, łaskawy panie!

KRÓL RYSZARD

Buckinghamie!  
Chciałbym być królem.

BUCKINGHAM

Nie jesteś<sup>78</sup> nim, panie?

KRÓL RYSZARD

Hm! toć nim jestem — ale Edward żyje.

BUCKINGHAM

Żyje, w istocie.

KRÓL RYSZARD

Tak mię kuso zbywasz?  
Kuzynie, dawniej nie byłeś tak tępy.  
Mamże wręcz mówić? A więc, życzę sobie  
Mieć tych dwóch malców trupami i pragnę,  
Aby to było spełnione niezwłocznie.  
Cóż powiesz teraz? Mów prędko, bądź zwięzły.

BUCKINGHAM

Waszej Królewskiej Mości wolno czynić,  
Co jej się tylko podoba.

KRÓL RYSZARD

Do licha!  
Złodowaciłeś coś; zapal twój zamarzl.  
Mów: czy chcesz, żeby ci chłopcy pomarli?

BUCKINGHAM

Pozwól mi, proszę, miłościwy panie,  
Odetchnąć nieco, namyśleć się chwilkę,  
Zanim stanowczą dam na to odpowiedź:  
Wnet ją mieć Wasza Królewska Mość będzie.

*Wychodzi.*

KETSBY

*do siebie*

Król rozgniewany, widać; gryzie wargi.

KRÓL RYSZARD

*zstępując z tronu*

Mieć do czynienia z półgłówkami wolę  
Dobrodusznymi niżeli z kimś takim,  
Co na mnie patrzy rozważnie spod oka.

---

<sup>78</sup>*nie jesteś* — konstrukcja z partykulą *-że-*, umieszczoną między tematem a końcówką wyrazu; znaczenie: czyż nie jesteś. [przypis edytorski]

Milord Buckingham oględny się staje,  
Odkąd się wyniósł. — Chłopcze!

PAŹ

Mości królu?

KRÓL RYSZARD

Czy nie znasz kogo, co by go moc złota  
Do pokątnego mordu mogła skusić?

PAŹ

Znam, mości królu, pewnego człowieka,  
Co w braku środków do widoków dumy,  
Ze stanu swego jest niezadowolony.  
Złoto nań wywrze wpływ dwudziestu mówców,  
I do wszystkiego niechybnie go skłoni.

KRÓL RYSZARD

Jak on się zowie?

PAŹ

Tyrrel, panie.

KRÓL RYSZARD

Znam już

Tego człowieka; idź, go tu przyprowadź.

*Paź wychodzi*

Rafinujący ten mędrak Buckingham  
Nie będzie odtąd sąsiedni mej radzie.  
Mógł mię tak długo wspierać bez znużenia,  
A teraz musi tchu nabierać? Dobrze;  
Niechże tak będzie.

*Stanley wchodzi*

Cóż tam, lordzie Stanley?

STANLEY

Dowiedz się, wielce miłościwy królu,  
Że markiz Dorset, o ile słyzałem,  
Zbiegł do Ryszmonda, tam, gdzie ten przebywa.

KRÓL RYSZARD

Chodź no tu, Ketsby,

*gdy ten się zbliżył, po cichu do niego*

Rozsiej wieść, że Anna,

Moja małżonka, ciężko zaniemogła:

Już ja w tym będę, żeby za próg domu

Krokiem nie wyszła. Wyszukaj mi także

Jakiego chudopachołka, któremu

Córkę Klarensa oddałbym za żonę. —

Syn głupowaty, tego się nie lękam. —

Czegożes tak się zadumał? Powtarzam:

Puść wieść, że Anna, moja żona, chora

I nie wykręci się pewnie od śmierci.

Idź: wiele bowiem zależy mi na tym,

Ażebym wszelkie nadzieje przytłumił,

Których wzrost mógłby mi przynieść uszczerbek.

*wychodzi Ketsby*

Muszę zaślubić córkę mego brata,

Bo by inaczej moje panowanie  
Na szklanej stało podwalinie. — Najpierw  
Zabić jej braci, a potem ją pojąć!  
Śliska to droga! Alem w krwi tak zagrzążł,  
Że grzeszne czyny nowym grzesznym czynem  
Wybijając muszę jak klin nowym klinem,  
Nie w moim oku mieszka łzawa litość —  
*wchodzi Paź z Tyrrelem*  
Miano tve Tyrrel?

TYRREL

Jakub Tyrrel, panie:  
Najposłusznieszy poddany i sługa  
Waszej Królewskiej Mości.

KRÓL RYSZARD

Jestżeś takim?

TYRREL

Staw mię na próbę, miłościwy panie.

KRÓL RYSZARD

Pchnąłżebyś<sup>79</sup> nożem kogo z mych przyjaciół?

TYRREL

Jeżeli Wasza Królewska Mość każe: —  
Wolałbym jednak kogo z nieprzyjaciół.

KRÓL RYSZARD

Mam właśnie takich dwóch, i to śmiertelnych  
Wrogów mojego spoczynku i wczasu,  
Z którymi rad bym, abyś się rozprawił.  
Tyrrelu, mówię o tych dwóch bękartach,  
Co siedzą w Towrze.

TYRREL

Byle byś mi tylko,  
Łaskawy panie, wstęp do nich ułatwił,  
Wnet od obawy ich uwolnion będziesz.

KRÓL RYSZARD

Śpiewasz mi słodką pieśń. Zbliź się, Tyrrelu;  
Idź, za tym znakiem zostaniesz wpuszczony. —  
Zaczekaj, słówko jeszcze: nadstaw ucho.  
*szepcze mu*  
Nie trzeba więcej. — Powiedz, żeś to zdziałał,  
A zyskasz moją łaskę i poparcie.

TYRREL

Dokonam tego, panie, bez odwłoki.

*Wychodzi.*

*Buckingham wraca.*

BUCKINGHAM

Jużem rozważył, miłościwy panie,  
To, o czym świeżo raczyłeś mi wspomnieć.

<sup>79</sup>pchnąłżebyś — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy pchnąłbyś. [przypis edytorski]

KRÓL RYSZARD  
Mniejsza z tym. — Dorset uciekł do Ryszmonda.

BUCKINGHAM  
Słyszałem o tym, panie.

KRÓL RYSZARD  
Lordzie Stanley,  
Wszak to twój pasierb? Miej się na baczności.

BUCKINGHAM  
Śmiem się upomnieć, Miłościwy Panie,  
O przyrzeczoną nagrodę, za którą  
Ręczy mi honor twój i wiara, to jest:  
O hrabstwo Hereford i o ruchomości,  
Które mam posiadać, wedle słowa twego.

KRÓL RYSZARD  
Stanley'u, dawaj baczenie na żonę:  
Jeśli pisywać będzie do Ryszmonda,  
Ty sam odpowiesz mi za to.

BUCKINGHAM  
Cóż mówi  
Wasza Królewska Mość na sprawiedliwe  
Moje żądanie?

KRÓL RYSZARD  
Przypominam sobie,  
Że Henryk Szósty przepowiadał niegdyś,  
Iż Ryszmond będzie królem, kiedy Ryszmond  
Był jeszcze małym, trzpiotowatym chłopcem.  
Królem! — być może. —

BUCKINGHAM  
Miłościwy Panie! —

KRÓL RYSZARD  
Jak się to mogło zdarzyć, że ów prorok  
Mnie, com był przy tym, nie powiedział wtedy,  
Że go zabiję?

BUCKINGHAM  
Miłościwy Panie,  
To hrabstwo, które mam przyobiecane —

KRÓL RYSZARD  
Ryszmond! — Gdy byłem niedawno w Eksester,  
Burmistrz tameczny, wskazując na zamek,  
Nazwał go Ruźmont; drgnąłem na tę wzmiankę,  
Bo mi bard jeden irlandzki powiedział,  
Że gdy się Ryszmond przede mną ukaże,  
Kres mego życia będzie niedaleki.

BUCKINGHAM  
Panie, poważam się —



KRÓL RYSZARD

Która godzina?

BUCKINGHAM

Jestem tak śmiały przypomnieć to, co mi Wasza Królewska Mość raczyłeś przyrzec.

KRÓL RYSZARD

Dobrze, lecz która godzina?

BUCKINGHAM

Dziesiąta

Wybije zaraz.

KRÓL RYSZARD

Niechże raz wybije.

BUCKINGHAM

Dlaczego wybić ma, panie?

KRÓL RYSZARD

Dlatego,

Że jako owa lalka na zegarze,  
Trzymasz upornie podniesiony młotek  
Między swą prośbą a myślami mymi.  
Nie jestem dzisiaj w humorze do datków.

BUCKINGHAM

To mi przynajmniej, panie, daj odpowiedź,  
Czy chcesz, czy nie chcesz uiścić się z słowa.

KRÓL RYSZARD

Natręt z waćpana: nie jestem w humorze.

*Wychodzi ze swym orszakiem.*

BUCKINGHAM

Także to? Więc on mi pogardą płaci  
Za wyświadczone tak ważne przysługi?  
Na to żem dał mu berło! O! Hastingsie,  
Twój los jest dla mnie skazówką mentora:  
Śpieszmy do Breknok póki jeszcze pora.

*Wychodzi.*

SCENA TRZECIA

*Tamże.*

*Wchodzi Tyrrel.*

TYRREL

Krwawe tyranii dzieło dokonane;  
Spełniony nadmiar zgrozy, jakiej jeszcze  
W dziejach tej ziemi nie było przykładu.  
Dajton i Forres, których namówilem  
Do tego arcykrzyzniczego czynu,  
Wcielone łotry, psy na krew łakome,  
Mięknąc z czułości przy opowiadaniu  
Tej smutnej sceny, płakali jak dzieci.  
«Tak — mówił Dajton — leżały przy sobie  
Te pacholeta.» — «Tak, tak — mówił Forrest —  
Splecione miały w wzajemnym objęciu

zbrodnia, morderstwo,  
dziecko, wyrzuty sumienia

Alabastrowe niewinne ramiona.  
Ich wargi były niby purpurowe  
Cztery różyczki, na jednym pnium wzrosłe,  
Co się w poranku swych wdzięków całują;  
A na wezłówiu ich leżała książka  
Do modlitw. Widok ten — tak mówił Forrest,  
Zbił mię z terminu prawie, ale szatan...» —  
Tu lży przerwały mowę nędznikowi;  
A Dajton mówił dalej: «Zgładziliśmy  
Najdoskonalsze z dzieł, jakie natura  
Od pierwszej doby stworzenia wydała». —  
Po czym, miotani zgryzotą sumienia,  
Poszli w świat obaj, a jam się tu udał  
Zdać sprawę temu krwawemu królowi.  
*wchodzi Ryszard*  
Otóż on. — Pokłon ci, potężny panie.

KRÓL RYSZARD

I cóż, kochany Tyrrelu, azali  
Wieść mi przynosisz uszczęśliwiająca?

TYRREL

Jeśli wiadomość o spełnieniu tego,  
Coś mi rozkazał, ma cię uszczęśliwić,  
Królu, to możesz nazwać się szczęśliwym.  
Stało się.

KRÓL RYSZARD

Sam żeś ich widział bez życia?

TYRREL

Widziałem, panie.

KRÓL RYSZARD

I pochowanymi?

TYRREL

Kapelan w Towrze pochował ich zwłoki,  
Lecz w którym miejscu, prawdę mówiąc, nie wiem.

KRÓL RYSZARD

Tyrrelu, przyjdiesz do mnie po wieczery;  
Wtedy mi skreślisz szczegóły ich zgonu.  
Pomyśl, czym twoje trudy mam zawdzięczyć,  
A wraz otrzyma skutek twe żądanie.  
Bądź zdrów tymczasem.

TYRREL

Polecam się Waszej  
Królewskiej Mości miłościwym względom.

*Wychodzi.*

KRÓL RYSZARD

Syna Klarena wsadziłem pod rygiel,  
Córkę wydałem za mąż za charłaka;  
Dzieci Edwarda i moja małżonka,  
Anna, dobranoc powiedziała światu.  
Teraz że wiedząc, że się ten Bretończyk

władza

Ryszmond o moją kusi synowicę,  
Młodą Elżbietę, i dufny w ten związek  
Zuchwale oczy podnosi do tronu,  
Strzeliste do niej skieruję zaloty...

*Wchodzi Ketsby.*

KETSBY

Panie.

KRÓL RYSZARD

Przynosiszli złą wieść czy dobrą,  
Że tak jak bomba obcesowo wpadasz?

KETSBY

Złą, panie. Morton uciekł do Ryszmonda,  
A lord Buckingham, na czele wyboru  
Mężnych walijskich rot, wyruszył w pole,  
I siły jego rosną z każdą chwilą.

KRÓL RYSZARD

Ely i Ryszmond więcej mię obchodzą  
Niż Buckinghamu moc szybko sklecona.  
Pójdź — nauczono mię, że trwożny rozbiór  
Jest śpiącej zwłoki ołowianym sługą;  
A zwłoka wiedzie za sobą najczęściej  
Ślimaczym krokiem pełną żebraństwo.  
Niechże ognisty pośpiech chyżopiórym  
Będzie mi gońcem, Jowisza Merkurem!  
Idź, wydaj wojskom rozkazy. Gdzie zdrada  
Głowę podnosi, czyn tarczą, nie rada.

*Wychodzą.*

SCENA CZWARTA

*Przed pałacem.*

*Wchodzi Królowa Małgorzata.*

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Otóż przeżrały<sup>80</sup> owoc pomyślności  
Zaczyna butwieć i przechodzić w zgnicie.  
Tu w pobliskości chytrze czatowałam  
Na widok schyłku moich nieprzyjaciół.  
Strasznego wstępu jużem była świadkiem;  
Teraz do Francji poniosę me kroki,  
Mając nadzieję, że i koniec będzie  
Podobnie gorzki, czarny i tragiczny.  
Precz stąd, nieszczęsna Małgorzato! — Któż to?

*Wchodzi: królowa Elżbieta i Księżna York.*

KRÓLOWA ELŻBIETA

O biedne dzieci! o, moje pociechy!  
Moje nadobne, nierozkwitłe pączki!  
Jeżeli jeszcze wasze lube dusze  
Wioną w powietrzu i nie są na wieki  
Od tego świata oddzielone, krążcie,  
Krążcie w koło mnie na leciuchnych skrzydłach  
I rozpaczliwych skarg matki słuchajcie!

<sup>80</sup>przeżrały (daw.) — przejrzaly; nadmiernie dojrzały. [przypis edytorski]

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Krążcie i głoście, że odwetu siła  
Jasny wasz ranek w ciemną noc zmieniła.

KSIĘŻNA YORK

Tyle niedoli stłumiło głos we mnie;  
Znużona jękiem pierś ma oniemiała  
Trzeba więc było i tobie, Edwardzie  
Plantagenecie, paść z zabójczej dłoni?

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Sroga, lecz słuszna niebios to wendeta:  
Padł Plantagenet za Plantageneta,  
Edward Edwarda dług spłacił.

KRÓLOWA ELŻBIETA

O! Boże,  
Mógłżeś opuścić parę takich jagniąt,  
I pozostawić wilkowi na pastwę?  
O, Panie, kiedyż ścierpiałeś czyn taki?

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Gdy Henryk święty i syn mój konali.

KSIĘŻNA YORK

Martwe, bezduszne życie! ślepy wzroku!  
Marne to widmo ziemskiego istnienia!  
Ohydo świata! widownio boleści!  
Grobowa właści w dziennym życia najmie!  
Krótki wyciągu dni długich i nudnych!  
Niech twój niepokój spocznie na tej prawej  
Angielskiej ziemi, która skutkiem bezpraw  
Takim bezmiarem krwi się napiła.

*Siada.*

KRÓLOWA ELŻBIETA

O! gdybyś mogła tak rychło grób wskazać,  
Jak to żalosne miejsce do siedzenia,  
Kości bym moje wołała tu złożyć  
Nie na chwilowy, lecz wieczny spoczynek.  
Ach, któż ma powód, prócz nas dwóch, do jęków?

*Siada przy niej.*

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Jeśli cierpienia tym są szanowniejsze,  
Im starszej daty, to przyznajcie moim  
Pierwszeństwo wieku i wyższość nad swymi;  
Jeśli zaś boleść znosi towarzystwo,  
To wypowiedzcie swoją na wzór mojej.

*siada przy nich*

Miałam Edwarda i Ryszard go zabił;  
Miałam małżonka i Ryszard go zabił;  
Miałam Edwarda i Ryszard go zabił;  
Miałam Ryszarda i Ryszard go zabił.

KSIĘŻNA YORK

Miałam Ryszarda i tyś go zabiła;  
Miałam Rutlanda także i ten został

Za przyczynieniem się twoim zabity.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Klarensa także i Ryszard go zabił.  
Z twojego łona wyszedł pies piekielny,  
Który nas na śmierć szczuje po kolei;  
Ten pies, co pierwej niż oczy miał zęby,  
Do rozdzierania jagniąt i chleptania  
Ich krwi niewinnej; ten wściekły niszczyciel  
Pięknych dzieł bożych, arcytyp tyrana,  
Co ma tron w łzawych oczach wdów i matek.  
O, sprawiedliwy i opatrzny Boże!  
Jakże ci jestem wdzięczną, że ten potwór  
Szarpie owoce łona własnej matki  
I uczestniczką ją czyni skarg cudzych!

KSIĘŻNA YORK

Żono Henryka, nie ciesz się z mych cierpień;  
Jam nad twoimi płakała: Bóg świadkiem.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Bądź pobłażliwa: jam łaknęła zemsty,  
I serce moje karmi się nią teraz.  
Umarł twój Edward, zabójca mojego;  
Twój drugi Edward za mojego zginął;  
Dodatkim tylko był młody York: oba  
Nie dorównali wysokiej wartości  
Tamtego, który mnie został wydarty.  
Zginął i Klarens twój, który mojego  
Edwarda zgładził, i niemi widzowie  
Owego mordu, wiarołomny Hastings,  
Rivers, Grey, Wogan, zstąpili w grób ciemny.  
Już tylko Ryszard żyje, ten zbir czarny,  
Ten piekiel sługa, ale wkrótce przyjdzie  
Kres nań żaloszny, niepożalowany.  
Ziemia drży, piekło wre, szatany ryczą,  
Modlą się święci, by zmarł jak najprędzej.  
Przedrzyj, o Boże, kartę jego życia,  
Błagam Cię o to, abym jeszcze mogła  
Powiedzieć: «zdechł ten gad» pierwej, nim umrę.

KRÓLOWA ELŻBIETA

O, Małgorzato! tyś przepowiadała,  
Że przyjdzie taki czas, w którym zapragnę,  
Ażebyś ze mną razem przeklinała  
Tę jadowitą, garbatą ropuchę.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Wtedy nazwałam ciebie malowaną,  
Biedną królową, marą mej przeszłości,  
Cieniem jedynie tego, czym ja byłam.  
Bo czymże wtedy byłaś rzeczywiście?  
Szumnym tytułem oplakanej treści,  
Na to wzniesioną, byś tym niżej spadła;  
Matką dwóch hoźych chłopiąt, na żart tylko;  
Snem tylko tego, czym byłaś; pstrą flagą,  
Za cel służącą niebezpiecznym strzałom;

Szyldem godności, tchnieniem, pustą bańką;  
Królową tylko dla zapchania sceny.  
Gdzież twój mąż teraz? gdzie są bracia twoi?  
Gdzie dwaj synowie twoi? gdzie twa radość?  
Któż teraz klęka błagalnie przed tobą,  
I mówi: «Boże, zachowaj królową»?  
Gdzie ci parowie, co ci pochlebiali  
I kark zginali przed tobą? gdzie owe  
Tłumnie cisnące się za tobą świty?  
Przejrzyj to wszystko i patrz, czymś teraz.  
Z szczęśliwej żony jesteś biedną wdową;  
Z matki radosnej, jęczącą na wzmiankę  
Tego imienia; z królowej poddanką.  
Cierniem niezbytich trosk koronowaną.  
Błagano ciebie: dziś ty kornie błagasz;  
Wszyscy się ciebie bali: dziś ty musisz  
Bać się jednego; wszyscy szli w zawody  
Na twe rozkazy: dziś nikt cię nie słucha.  
Taki to wzięła obrót sprawiedliwość  
I zostawiła cię na łup czasowi.  
Nie pozostało ci nic krom pamięci  
Tego, czym byłaś, by ci tym dotkliwsze  
Męki sprawiała myśl, czym teraz jesteś.  
Tyś sobie moje przywłaszczala miejsce,  
Toteż zostałam jak ja wywłaszczona.  
Teraz twój dumny kark dźwiga połowę  
Mojego jarzma; ale ja spod niego  
Uchylam odtąd mą znużoną głowę  
I zdaję tobie cały jego ciężar.  
Żegnam was. Z losu, który was przygniata,  
Śmiać się we Francji będzie Małgorzata.

KRÓLOWA ELŻBIETA

O! ty, co jesteś w przekleństwach tak biegła,  
Naucz mię, jak mam przeklinać mych wrogów.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Wyrzecz się w nocy snu, a w dzień  
Porównaj z zmarłym szczęściem żywą boleść;  
Wyobraź sobie tych, których straciłaś,  
Dwukroć miłszymi, niż byli i dwukroć  
Szpetniejszym, niż jest, tego, co ich zabił:  
Skoro nienawiść swoją tym utuczysz,  
Zionąc przekleństwa sama się nauczysz.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Zaostrz swoimi tępe moje słowa.

KRÓLOWA MAŁGORZATA

Zaostrzy ci je korona cierniowa.

*Wychodzi.*

KSIĘŻNA YORK

Skąd się w niedoli bierze słów tak wiele?

KRÓLOWA ELŻBIETA

Wietrzni to cierpień adwokaci, zmarlej  
Bez testamentu radości dziedzice;  
Marni rzecznicy nędzy: niech się święcą!  
Wpływ ich bezsilny wprawdzie nie uzdrawia,  
Ale przynajmniej ulgę sercu sprawia.

KSIĘŻNA YORK

Nie krępuj zatem języka; pójdź ze mną:  
Niech połączony dech złorzeczeń naszych  
Zabije mego wyrodnego syna,  
Tak jak on zabił lubych synów twoich.  
*odgłos trąb za sceną*  
Trąby brzmiały; idzie: nie szczędźże mu obelg.

*Ryszard, z swym orszakiem w marszu, wchodzi na scenę.*

KRÓL RYSZARD

Kto mnie na drodze mojej zatrzymuje?

syn, matka, przekleństwo

KSIĘŻNA YORK

Ta, co żałuje, że cię w swym przeklętym  
Nie zatrzymała łonie i nie zgniotła,  
Nimesz, nieszczęsny, spełnił tyle mordów.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Śmieszli w koronę kryć czoło, na którym,  
Gdyby na ziemi była sprawiedliwość,  
Wypiętnowane powinno by płonąć  
Morderstwo tego, któremuś ją wydarł,  
I śmierć okrutna mych synów i braci?  
Nędzny wyrodku, mów, gdzie dzieci moje?

KSIĘŻNA YORK

Gdzie twój brat Klarens, ropucho, i mały  
Ned Plantagenet, jego syn.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Gdzie zacny  
Rivers, Grey, Wogan?

KSIĘŻNA YORK

Gdzie poczciwy Hastings?

KRÓL RYSZARD

Uderzcie w bębny! zadmijcie w puzony!  
Niech niebo głosu nie słyszy tych kobiet,  
Pomazańcowi Pańskiemu bluźniących! —  
*odgłos trąb i bębnow*  
Ale przemówcie do mnie w dobry sposób,  
Albo utopię wasze wyrzekania  
W głuszącym zgiełku wojennych odgłosów.

KSIĘŻNA YORK

Jesteś ty moim synem?

KRÓL RYSZARD

Tak jest, Bogu,  
Mojemu ojcu i wam to zawdzięczam.

KSIĘŻNA YORK  
Znieście<sup>81</sup> cierpliwie moją niecierpliwość.

KRÓL RYSZARD  
Mam to w naturze, co wy, pani matko,  
Że znosić tonu wyrzutów nie mogę.

KSIĘŻNA YORK  
O, daj mi mówić!

KRÓL RYSZARD  
Mów, pani; jam głuchy.

KSIĘŻNA YORK  
Łagodnie mówić będę i uprzejmie.

KRÓL RYSZARD  
A przy tym zwięźle, proszę, bo mi pilno.

KSIĘŻNA YORK  
Także<sup>82</sup> się śpieszysz? Jam na cię czekała,  
Bóg widzi, w ciężkich bólach i męczarniach.

KRÓL RYSZARD  
Ażem i przyszedł na pociechę waszą.

KSIĘŻNA YORK  
Przeciwnie, piekło na świat cię wywlekło  
Po to, ażebyś mi świat zmienił w piekło.  
Bolesnym krzyżem był dla mnie twój poród;  
Krnąbrnym, niesfornym było twe dzieciństwo;  
Chłopięcy wiek twój strasznym, dzikim, wściekłym;  
Młodzieńczość hardą i awanturniczą;  
Wiek dojrzałości butnym, chytrym, krwawym,  
Im łagodniejszym, tym niebezpieczniejszym,  
Powijającym złość w uprzejmą barwę.  
Jakąż mi chwilę radosną przypomnisz,  
Którą by przebył z tobą mię obdarzył?

KRÓL RYSZARD  
Skoro podobać się wam nie mam daru,  
To mi iść pozwól, pani, i nie żądaj,  
Bym ci wzrok raził dłuższą obecnością.  
Uderzcie w bębny!

KSIĘŻNA YORK  
Wysłuchaj mię, proszę.

KRÓL RYSZARD  
Za gorzko mówisz, pani.

KSIĘŻNA YORK  
Jeszcze słowo,  
Bo nigdy z tobą mówić już nie będę.

---

<sup>81</sup>znieście — konstrukcja z partykułą -że w funkcji wzmacniającej. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>także — tu: konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy tak. [przypis edytorski]



KRÓL RYSZARD

Dobrze więc.

KSIĘŻNA YORK

Albo Bóg śmierć na cię ześle  
Wprzód, nim powrócisz zwyciężcą z tej wojny.  
Albo ja umrę z zmartwień i starości  
I nigdy więcej nie ujrzę już ciebie.  
Zabierz więc z sobą najcięższe przekleństwo:  
Niechaj cię ono w boju gorzej gniecie,  
Niż ta stalowa zbroja, którą dźwigasz.  
Modły me walczą za twych przeciwników,  
A małe dziełek Edwarda duszyczki  
Szepcą do ucha twoich nieprzyjaciół  
I przyrzekają im nad tobą triumf.  
Krwi byłeś chciwy, znajdziesz więc śmierć krwawą;  
W niesławie żyłeś, umrzesz też z niesławą.

*Wychodzi.*

KRÓLOWA ELŻBIETA

Więcej powodów mam do przeklinania.  
Ale mniej mocy; dodam tylko: amen.

*Chce odejść.*

KRÓL RYSZARD

Nie odchodź, pani; mam ci coś powiedzieć.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Nie mam już synów dla ciebie, Ryszardzie,  
Do mordowania; co do moich córek,  
Te modłącymi się mniszkami będą,  
Nie królowymi na lzy skazanymi:  
Zaniechaj przeto godzić na ich życie.

KRÓL RYSZARD

Masz pani córkę, imieniem Elżbietę,  
Cnotliwą, piękną, miłą i roztropną.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Przeto<sup>83</sup> ma umrzeć? O, zostaw jej życie!  
A obyczaje jej zepsuję sama,  
Skażę jej piękność, zniesławię się, mówiąc,  
Żem Edwardowi była wiarołomną.  
I rzucę przez to na nią piętno hańby.  
Aby ją ustrzec od zbójczego noża,  
Powiem, że ona nie z Edwarda łoża.

KRÓL RYSZARD

Nie krzywdź jej, pani: ona z krwi królewskiej.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Dla ocalenia jej, zaprzeczę temu.

KRÓL RYSZARD

Ród jej zapewnia jej najlepiej całość.

---

<sup>83</sup>przetoż (daw.) — czy dlatego. [przypis edytorski]

KRÓLOWA ELŻBIETA

Tym zapewnieni umarli jej bracia.

KRÓL RYSZARD

Bo się pod dobrą nie rodzili gwiazdą.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Bo złych przyjaciół mieli, powiedz raczej.

KRÓL RYSZARD

Nieodwrócone są zrządzenia losu.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Tak, gdy przewrotny duch kieruje losem.  
Piękniejsza była śmierć im przeznaczona,  
Gdyby piękniejszy żywot twym był działem.

KRÓL RYSZARD

Tak pani mówisz, jakbym ja ich zgładził.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Zaprawdę, gładkoś wyzuł ich z wszystkiego:  
Z pociech, królestwa, wolności i życia.  
Czyja bądź ręka przeszła ich serca,  
Twa głowa kręto wiodła ją do tego.  
Tępy niechybnie był ów nóż morderczy,  
Nim naostrzony o twe serce z głazu  
Zagrzązł w wnętrznościach moich biednych jagniąt,  
O, gdyby nie to, że przyzwyczajenie  
Najdziksza boleść zdolne jest ugłaskać,  
Nie prędzej usta moje by poniosły  
Do twoich uszu nazwisko mych chłopiąt,  
Ażby się moje paznokcie zaryły  
W jamach twych oczu i ażbym ja sama,  
W tak rozpaczliwej zatoce zniszczenia,  
Jak biedna łódka bez lin i bez żagli,  
O twą skalistą pierś się roztrzaskała.

KRÓL RYSZARD

Niech mi tak szczęście w przedsięwzięciach służy  
I w niebezpiecznych przeprawach tej wojny,  
Jak więcej zrobić dobrego zamierzam  
Tobie i twoim, pani, niżem złego  
Tobie i twoim zrobił kiedykolwiek.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Jakież by dobro ukryte na ziemi  
Mogło wyjść na jaw dla mojego dobra?

KRÓL RYSZARD

Plemienia twego, pani, wyniesienie.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Na rusztowanie chyba.

KRÓL RYSZARD

Na szczyt szczęścia,  
Na najwznioślejszy szczebel ziemskiej chwały.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Pochlebiasz mojej boleści tą wieścią:  
Jakiż byt, jaką godność, jaki zaszczyt  
Mógłbyś ty przynieść któremu z mych dzieci?

KRÓL RYSZARD

Co tylko w mojej jest mocy, sam siebie  
I wszystko składam jednej z twoich córek,  
Jeżeli zechcesz w letejskim strumieniu  
Twojej gniewnej duszy utopić wspomnienie  
Krzywd wyrządzonych, jak myślisz, przeze mnie.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Przystąp do rzeczy krótko, bez ogródek,  
Bo by zapowiedź twojej życzliwości  
Mogła trwać dłużej niż życzliwość sama.

KRÓL RYSZARD

Wiedz więc, że z serca kocham twoją córkę.

kobieta, mężczyzna, władza,  
pojedynek

KRÓLOWA ELŻBIETA

Sercem ocenia to matka swej córki.

KRÓL RYSZARD

Co?

KRÓLOWA ELŻBIETA

To, że z serca kochasz moją córkę,  
Tak samo z serca kochałeś jej braci,  
I ja też z serca ci dziękuję za to.

KRÓL RYSZARD

O, nie przekreślaj myśli moje, pani;  
Serdecznie kocham twą córkę, powiadam,  
I myślę zrobić ją królową Anglii.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Któż by był królem Anglii w takim razie?

KRÓL RYSZARD

Ten, co ją zrobi królową; któż inny?

KRÓLOWA ELŻBIETA

Jak to? ty?

KRÓL RYSZARD

Tak jest, ja: cóż pani na to?

KRÓLOWA ELŻBIETA

Jakże byś mógł się jej podobać?

KRÓL RYSZARD

Tego  
Chciałbym się właśnie dowiedzieć od pani,  
Jako znającej najlepiej jej serce.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Ode mnie?

KRÓL RYSZARD

Tak jest, pragnę z duszy całej.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Każ jej przez tego, co zabił jej braci,  
Zanieść w ofierze parę serc skrwawionych;  
Wyrj na jednym York, na drugim Edward;  
Może zapłacze na ten widok: wtedy  
Podaj jej — jako niegdyś Małgorzata  
Podala twemu ojcu, skapanemu  
We krwi Rutlanda — chustkę, która, powiesz,  
Z lubego ciała jej braci wypila  
Sok purpurowy, i każ jej tą chustką  
Obetrzeć sobie zapłakane oczy.  
Jeśli zaś to w niej miłości nie wzbudzi,  
Poślij jej rejestr swych szlachtetnych czynów;  
Powiedz, żeś sprzątnął jej stryja, Klarensa,  
Wuja Riversa, i z miłości ku niej  
Wysłał na tamten świat jej ciotkę Annę.

KRÓL RYSZARD

Żartujesz sobie, pani; tą bym drogą  
Nie trafił do jej serca.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Nie masz innej;  
Chyba byś w inne zmienił się jestestwo  
I nie był sprawcą tych zbrodni, Ryszardem.

KRÓL RYSZARD

Jeżelim jakiej dopuścił się zbrodni,  
Pobudką k'temu była miłość ku niej.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Za tak ohydne objawy miłości  
Możesz jedynie zyskać jej nienawiść.

KRÓL RYSZARD

Hm, co się stało, tego już nie zmienisz;  
Człowiek coś czasem zrobi nierozważnie,  
Czego nie może potem odżałować.  
Jeślim tron zabrał twoim synom, pani,  
Dla kompensaty oddam go twej córce.  
Jeżelim zglądził owoc twego łona,  
Rozmnożę z drugiej strony twoje plemię,  
Płodząc potomstwo w pożyciu z twą córką.  
Nazwisko babki jest prawie tak lube,  
Jak słodko brzmiący tytuł matki: wnuki  
Są jako dzieci, tylko stopniem niżej;  
Taż sama krew w nich, toż usposobienie;  
Też same z nimi kłopoty, krom bólów,  
Które tu cierpi ta, co była niegdyś  
Powodem twoich. Dzieci twoje, pani,  
Były młodości twojej utrapieniem;  
Moje pociechą twej starości będą.  
Straciłaś, pani, syna, co był królem,  
Królową za to będzie twoja córka.

Nie mogąc, jakbym chciał, nagrodzić straty,  
Przyjm więc, co moja dobra chęć dać może.  
Dorset, syn pani, zbiegły i w obczyźnie,  
Jako malkontent dziś się tulający,  
Niebawem będzie, skutkiem tego związku,  
Nazad do wielkich przyzwany dostojęństw;  
Król, zwący piękną twą córkę małżonką,  
Mienić go będzie poufale bratem.  
Na nowo będziesz pani matką króla,  
I skarby pociech w dwakroć powetując  
Wszelakie ujmy niefortunnym czasów.  
O tak! dożyję jeszcze dość dni błogich.  
Przejrzyste krople łez, które wylałaś,  
Powróćąc nazad zamienione w perły,  
Wynagradzając swój nakład procentem  
Dziesięćkroć razy większej miary szczęścia.  
Idź zatem, matko moja, idź do córki,  
Ośmiel jej młodość swoim doświadczeniem;  
Nastrój jej ucho do słów zalotnika;  
W prostym jej sercu rozżarz rwący płomień  
Złotej wielkości; uprzedź ją o słodkich,  
Cichych małżeńskich uciech tajemnicach;  
A gdy to ramię skarci tego karła  
Buntowniczego, głupca Buckinghamu,  
Wtedy przybędę w triumfalnym wieńcu  
Wwieść córkę twoją do łoża zwycięzcy:  
Jej łup mój oddam, ją wyłącznie uznam  
Triumfatorką, Cezarem Cezara.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Cóż ja jej powiem? Czy że brat jej ojca  
Chce być jej mężem? Czy że stryj? Czy wreszcie  
Ten, co krew przelał jej stryja i braci?  
Jakiż ci tytuł mam nadać, pod którym  
Bóg, prawo, moja sława i jej serce  
Mogłoby do niej przemówić za tobą?

KRÓL RYSZARD

Przedstaw jej pokój Anglii w tym zamęściu.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Który kupować będzie ciągłą wojną.

KRÓL RYSZARD

Powiedz jej, że król, mogąc kazać, prosi.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Tak, o to, czego Król królów zabrania.

KRÓL RYSZARD

Powiedz, że będzie potężną królową.

KRÓLOWA ELŻBIETA

By, jak ja, tytuł ten oplakiwała.

KRÓL RYSZARD

Kochać ją będę, powiedz, wiecznotrwale.

KRÓLOWA ELŻBIETA  
Ale jak długo ta wieczność ma potrwać?

KRÓL RYSZARD  
Aż po sam koniec jej życia, co najmniej.

KRÓLOWA ELŻBIETA  
Ale jak długo potrwa to jej życie?

KRÓL RYSZARD  
Póki natura i niebo pozwoli.

KRÓLOWA ELŻBIETA  
Póki je piekło i Ryszard znieść zechce.

KRÓL RYSZARD  
Powiedz, że z pana chcę być jej poddanym.

KRÓLOWA ELŻBIETA  
Ona, poddanka, gardzi takim państwem.

KRÓL RYSZARD  
Wymownie poprzyj, pani, moją sprawę.

KRÓLOWA ELŻBIETA  
Najlepiej słowo prawdy rzec po prostu.

KRÓL RYSZARD  
Orzec więc miłość moją w prostych słowach.

KRÓLOWA ELŻBIETA  
Prostota dziko brzmiałaby przy fałszu.

KRÓL RYSZARD  
Płytko rzecz bierzesz, pani, i za żywo.

KRÓLOWA ELŻBIETA  
Owszem, głęboko, na głębokość grobu;  
I tak spokojnie, jak spokojnie teraz  
Śpią w nim snem wiecznym moje biedne dzieci.

KRÓL RYSZARD  
Nie tykaj już tej struny; to minęło.

KRÓLOWA ELŻBIETA  
O, nie przestanę jej tykać tak długo,  
Aż pękną wszystkie struny mego serca.

KRÓL RYSZARD  
Na tę ozdobę świętego Grzegorza!  
Na tę podwiązkę i koronę moją!

KRÓLOWA ELŻBIETA  
Sprofanowaną, skalaną, wydartą.

KRÓL RYSZARD  
Przysięgam —

KRÓLOWA ELŻBIETA

Czcza to przysięga i żadna.  
Twój Grzegorz stracił właściwą mu świętość;  
Twoja podwiązka rycerską zaletę;  
Twoja korona świetność swą królewską!  
Chceszli, by dano wiarę twej przysiędze,  
To przysiąż na coś, coś umiał szanować.

KRÓL RYSZARD

Na świat więc!

KRÓLOWA ELŻBIETA

Pelen twoich niecnych bezpraw.

KRÓL RYSZARD

Na śmierć mojego ojca! —

KRÓLOWA ELŻBIETA

Życie twoje  
Cześć jej zatarło.

KRÓL RYSZARD

To na mnie samego! —

KRÓLOWA ELŻBIETA

Sameś zbeczczył siebie.

KRÓL RYSZARD

Więc na Boga!

KRÓLOWA ELŻBIETA

Obraza boska gorszą jest nad wszystko.  
Gdybyś był w imię jego uczynionych  
Nie lekcewałby przysięg, zaszczipiona  
Przez mego męża jedność do tej pory  
Trwałaby i mój brat byłby przy życiu.  
Gdybyś był w imię jego uczynionych  
Przysięg nie złamał, ten wspaniały kruszec  
Opasujący teraz głowę twoją  
Przyozdabiałby młodociane skronie  
Mojego dziecka i przy moim boku  
Stałoby obaj młodzi królewicze,  
Co teraz leżą obok siebie w prochu,  
Na łup robactwa skazani przez ciebie.  
Na cóż byś tedy mógł przysięść?

KRÓL RYSZARD

Na przyszłość.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Tę już zdeptałeś w przeszłości i tę ja  
Gorzkimi łzami dziś oblewać muszę,  
Pomna przeszłości zdeptanej przez ciebie.  
Dzieci rodziców, których krew przelałeś,  
Żyją przedwcześnie pieczy pozbawione.  
I będą nad tym bolały na starość;  
Rodzice, których dzieci zarzezałeś,  
Żyją jak na nic przydatne rośliny,

I muszą nad tym boleć już w starości.  
O, nie przysięgaj na przyszłość, bo ona  
Przeszłości twojej nosi już znamiona.

KRÓL RYSZARD

Tak mi daj Boże pomyślnie odeprzeć  
Zamachy wrogów, jak żal mój jest szczerzy  
I chęć poprawy! Niech sam siebie zgładzę!  
Niech mi odmówi niebo chwil radosnych,  
Dzień swego światła, noc swego spokoju!  
Niechaj się wszystkie przyjazne planety  
Na mnie sprzysięgną! jeżeli nie z serca,  
Nie z świętą myślą, nie z pobudką czystą,  
Proszę o twoją piękną, zacną córkę.  
Na niej me szczęście polega i twoje;  
Bez niej zagraża mnie i tobie, pani,  
Jej i krajowi, i wielu chrześcijanom  
Śmierć, spustoszenie, zguba i zagłada.  
Uniknąć tego można li w ten sposób,  
I li w ten sposób tego się uniknie.  
Kochana matko (bo tak cię zwać muszę),  
Bądź więc miłości mej orędowniczką  
U swojej córki; powiedz jej, czym będę,  
A nie czym byłem; nie moje zasługi,  
Ale jej wystaw, na co chcę zasłużyć;  
Skreśl jej stan rzeczy i potrzeby nagłość  
I nie bądź, że tak powiem, niepraktycznie  
Sentymentalną w rzeczach wielkiej wagi.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Mamże się tak dać uwieść szatanowi?

KRÓL RYSZARD

Tak jest, gdy szatan wiedzie do dobrego.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Mamże do tego stopnia się zapomnieć?

KRÓL RYSZARD

Tak jest, gdy pamięć o sobie jest zgubną.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Aleś ty moje dzieci zamordował.

KRÓL RYSZARD

Na łonie twojej córki je pogrzebię,  
Gdzie się odrodzą same, jako w gnieździe  
Z drogich korzeni, na pociechę twoją.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Mamże pójść skłonić córkę do twych życzeń?

KRÓL RYSZARD

O tak, i stać się szczęsną przez to matką.

KRÓLOWA ELŻBIETA

Idę więc. — Napisz do mnie jak najprędzej,  
A uwiadomię o skutku mych kroków.



KRÓL RYSZARD

Bądź zdrowa! zanieś jej mój pocałunek.  
*całuje ją; Królowa Elżbieta wychodzi*  
O, giętka, głupio uległa niewiasto!  
*wchodzi Ratklif, wkrótce potem Ketsby*  
Cóż mi przynosisz?

RATKLIF

Miłościwy Panie,  
Z zachodu groźna zbliżyła się flota:  
Tłumy wątpliwych popleczników naszych,  
Z dziurawym sercem, cisną się do brzegu,  
Bez broni i bez woli do odparcia.  
Słysząc, że Ryszmond dowodzi tą flotą.  
Już pospuszczali żagle, już kotwice  
Pozarzucali i czekają tylko  
Na Buckingham, aby na ląd wysiąść.

KRÓL RYSZARD

Niech tam, kto w nogach nieleniwy, skoczy  
Co tchu do księcia Norfolk: ty na przykład,  
Ratklifie, albo Ketsby: gdzież on?

KETSBY

Jestem,  
Łaskawy Panie.

KRÓL RYSZARD

Ketsby, śpiesz do księcia.

KETSBY

Dopełnię tego, jak najspieszniej zdołam.

KRÓL RYSZARD

Ratklifie, udaj się do Salisbury:  
Skoro tam staniesz —  
*do Ketsby'ego*

Za czym czekasz jeszcze,  
Ciemiegi? czemu nie idziesz do księcia?

KETSBY

Wprzód mi, potężny władco, racz objawić,  
Co mu oznajmić mam w imieniu Waszej  
Królewskiej Mości.

KRÓL RYSZARD

Masz słuszność, mój Ketsby.  
Powiedz mu, żeby niezwłocznie zgromadził  
Tak wielką siłę wojenną, jak może,  
I spiesznie przybył z nią pod Salisbury.

KETSBY

Idę.

*Wychodzi.*

RATKLIF

Cóż ja mam czynić w Salisbury?

KRÓL RYSZARD  
Co masz tam zrobić, nim przybędę?

RATKLIF  
Tak jest:  
Wasza Królewska Mość raczyłaś kazać,  
Abym się naprzód tam wyprawił.

KRÓL RYSZARD  
Prawda —  
Inną mam teraz myśl. —  
*wchodzi Stanley*  
Cóż tam, Stanley'u?

STANLEY  
Nic tak dobrego, miłościwy Panie,  
Aby przyjemnie było o tym słyszeć;  
Ani tak złego, aby się nie śmiało  
O tym powiedzieć.

KRÓL RYSZARD  
Jakaś łamigłówka!  
Nic złego ani dobrego? Do licha!  
Po co ci tyle mił robić naokół,  
Gdy możesz prostą drogą rzecz wyluszczyć?  
Cóż tam? powtarzam.

STANLEY  
Ryszmond jest na morzu.

KRÓL RYSZARD  
Niech morze na nim będzie! Cóż zamierza  
Ten awanturnik z bladym sercem?

STANLEY  
Nie wiem,  
Łaskawy Panie, domyślam się tylko.

KRÓL RYSZARD  
Jakiż Waszmości domysł?

STANLEY  
Że z namowy  
Dorseta, Buckinghama i Mortona  
Przybywa sięgnąć po koronę Anglii.

KRÓL RYSZARD  
Czy tron wakuje? miecz nie jest dzierzony?  
Czy król zmarł? państwo zostaje bez steru?  
Któryż z dziedziców Yorka prócz mnie żyje?  
I któż jest królem Anglii, jak nie dziedzic  
Wielkiego Yorka? Po cóż on przybywa?

STANLEY  
Jeśli nie po to, to nie mogę dociec.

KRÓL RYSZARD

Nie możesz dociec, po co on przybywa,  
Jeśli nie po to, aby wam panował?  
Chcesz, widzę, podnieść bunt i przejść do niego?

STANLEY

Nie, miłościwy Panie, nie wątp o mnie.

KRÓL RYSZARD

Gdzież jest twe wojsko, co by go odparło?  
Gdzie są lennicy twoi i wasale?  
Nie na zachodnimże są teraz brzegu,  
By buntownikom z okrętów dłoń podać?

STANLEY

Nie, mości królu: przyjaciele moi  
W północnej teraz znajdują się stronie.

KRÓL RYSZARD

Zimna ich przyjaźń dla mnie: co ich trzyma  
W północnej stronie, kiedy by powinni  
W zachodniej bronić sprawy swego króla?

STANLEY

Nie powołano ich do tego, panie.  
Jeśli Waszego Majestatu wola,  
To zbiorę moich przyjaciół i ściagnę  
O takim czasie i na takie miejsce,  
Gdzie raczysz Wasza Królewska Mość kazać.

KRÓL RYSZARD

Ejże, ty chciałbyś złączyć się z Ryszmondem;  
Nie ufam tobie.

STANLEY

Potężny mój władco,  
Nie masz powodów wątpić o mej wierze:  
Nie byłem nigdy i nie będę zdrajcą.

KRÓL RYSZARD

Idź więc, zbierz swoich ludzi, ale słuchaj:  
Zostawisz w zakład Jerzego Stanleya,  
Swojego syna; bacz na stałość w sercu,  
Lub głowa jego nie będzie bezpieczna.

STANLEY

Postąp z nim, panie, wedle mej wierności.

*Wychodzi.*

*Wchodzi goniec.*

GONIEC

Królu, przynosząc wieść, że w hrabstwie Dewon,  
Jak mię życzliwi ludzie zapewnili,  
Sir Edward Kortnej i jego brat starszy,  
Ów dumny prałat, biskup Ekseteru,  
Z wielu innymi w związku, broń podnieśli.

*Wchodzi drugi goniec.*

Wiadomość, Władza

DRUGI GONIEC

W Kent, Gildorfowie podnieśli broń, królu;  
Z każdą godziną przybywa powstańcom  
Nowych posiłków i moc ich się zwiększa.

*Wchodzi trzeci goniec.*

TRZECI GONIEC

Panie, wielkiego Buckinghama wojsko...

KRÓL RYSZARD

Precz, sowy! samą śmierć będziecie wieścić?  
*uderza gońca*  
Oto zapłata za twoją nowinę.

TRZECI GONIEC

Nowina, którą mam udzielić Waszej  
Królewskiej Mości, jest ta, a nie inna,  
Że Buckingham wojsko, skutkiem wielkich  
Dżdżów i wylewu rzek, poszło w rozsypkę.  
A on sam schronił się, nikt nie wie dokąd.

KRÓL RYSZARD

Wybacz mi; oto worek, przyjacielu,  
Co cię uleczy z mego uderzenia.  
Czy też kto z wiernych mi sług nie obwieścił  
Nagrody temu, co by ujął zdrajcę?

TRZECI GONIEC

Wydano, panie, takie obwieszczenie.

*Wchodzi czwarty goniec.*

CZWARTY GONIEC

Sir Tomasz Lowel, miłościwy królu,  
I Markiz Dorset szerzą w Yorkszajr rokosz;  
Ale przynoszę przy tym na pociechę  
Waszej Królewskiej Mości wieść następną:  
Bretońską flotę rozproszyła burza;  
Ryszmond łódź wysłał w Dorsetszajr do brzegu,  
Dla zapytania tych, co na nim byli,  
Czy z nim trzymają czy nie: powiedzieli,  
Że ich Buckingham przysłał mu na pomoc;  
Ale on wiary nie dał, rozpiął żagle  
I do Bretonii skierował się nazad.

KRÓL RYSZARD

Dalej! marsz! póki jesteśmy pod bronią,  
Jeżeli nie dla starcia obcych wrogów,  
To dla zgniecenia tych rokoszan w domu.

*Wchodzi Ketsby.*

KETSBY

Książę Buckingham, panie, został wzięty,  
To wieść najlepsza; ta, że hrabia Ryszmond  
Z ogromną siłą wylądował w Milford,  
Brzmi gorzej, ale winna być wiadomą.

KRÓL RYSZARD

Do Salisbury! Podczas gdy tu gwarzym,  
Mogłaby walna bitwa być stoczoną.  
Niech z was kto księcia Buckingham powiedzie  
Do Salisbury; inni pójdą ze mną.

*Wychodzą.*

SCENA PIĄTA

*Pokój w domu Stanley'a.*

*Wchodzą: Stanley i sir Krzysztofor Urswik.*

STANLEY

Sir Krzysztoforze, powiedz Ryszmondowi,  
Że w mateczniku krwiożerczego dzika  
Siedzi zamknięty mój syn, Jerzy Stanley;  
Gdy broń podniosę, spadnie chłopcu głowa.  
Ta to obawa jeszcze mię wstrzymuje.  
Ale gdzież teraz jest cny Ryszmond? powiedz.

URSWIK

W Pembrok lub w Harford-West, w Walii.

STANLEY

Któż z mężów  
Głośnych imieniem trzyma jego stronę?

URSWIK

Sir Walter Herbert, znakomity żołnierz;  
Sir Gilbert Talbot i sir Wiliam Stanley;  
Oksford, sir Jakub Blunt i mężny Pembrok,  
I Rajs ap Tomas z walecznymi rotami,  
I wielu innych cnych a sławnych mężów.  
Na Londyn oni kierują swój pochód,  
Jeśli nie będą zatrzymani w drodze.

STANLEY

Idź z Bogiem; poleć mię swojemu panu.  
Królowa, powiedz mu, z serca by rada  
Dać mu za żonę swą córkę Elżbietę.  
Bądź zdrów; o reszcie dowie się z tych listów.

*Oddaje mu papiery. Wychodzą.*

## AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

*Salisbury. Plac publiczny.*

*Wchodzi Szeryf, za nim Buckingham pod strażą, prowadzony na stracenie.*

BUCKINGHAM

Nie mogę z królem Ryszardem pomówić?

SZERYF

Nie, mości książę; znieś swój los z poddaniem.

BUCKINGHAM

Hastingsie, dzieci Edwarda, Riversie,  
Święty Henryku z twym szlachetnym synem,  
Woganie, Grey'u, wy wszyscy straceni  
Pokątnym, niecnym, zdradzieckim bezprawiem.  
Jeżeli wasze obrażone dusze  
Na tę godzinę z pośrodku chmur patrzą,  
Ukóście zemstę szydząc z mojej zguby! —  
Czy to zaduszny dziś dzień?

SZERYF

Tak jest, panie.

BUCKINGHAM

Dzień więc zaduszny jest dniem potępienia  
Dla mego ciała; owym dniem, którego  
Za życia króla Edwarda wzywałem  
Na moją głowę, jeśli się okaże  
Falszywym względem krewnych jego żony  
I względem jego dzieci; dniem zagłady,  
Której wzywałem, aby mię spotkała,  
Nie wiedząc, że mię spotka przez fałsz tego,  
Któremu w życiu najwięcej ufałem.  
Ten dzień zaduszny dla mej biednej duszy  
Jest ostatecznym już terminem grzechów,  
Wszystko widzący Ten, z którym igrałem,  
Zwrócił nieszczerze me zakłęcie na mnie,  
I dał naprawę, o com prosił żartem,  
Tak to on miecze złych ludzi przymusza  
Obracać ostrze w własną pierś ich panów.  
Tak to się spełnia klątwa Małgorzaty:  
«Kiedy ci serce rozedrze ten szatan —  
Mówiła ona — wtedy pomyśl sobie,  
Że Małgorzata była dobrą wróżką».  
Idźmy; oddaję pod nóż moją szyję:  
Niech krzywda krzywdę, zakał zakał zmyje!

*Wychodzą.*

SCENA DRUGA

*Równina pod Tamwort.*

*Wchodzi z chorągwiami przy muzyce: Ryszmond, Oxford, sir Jakub Blunt, sir Walter Herbert i inni; a za nimi wojsko.*

RYSZMOND

Współtowarzysze broni, przyjaciele,  
Ciężkim tyranii przygniecenii jarzmem,  
Tak już daleko się posunęliśmy

Wgłąb kraju, żadnych nie spotkawszy przeszkód.  
Ten dzik zuchwały, okrutny, łapczywy,  
Co porył wasze winnice, zniweczył  
Wasze zasiewy, co krew waszą chłepce  
Jakby pomyje i z wnętrzości waszych  
Koryto sobie robi, ten wieprz nędzny  
W środkowym punkcie tej wyspy ma teraz  
Swe legowisko, pod miastem Leicester.  
Z Tamwort do tego miejsca jest dzień marszu.  
Naprzód, waleczni bracia, w imię Boga!  
Abyśmy owoc trwałego pokoju  
Z tej jednej krwawej zebrali przeprawy.

OXFORD

Świadomość sprawy, za którą ma walczyć,  
W sercu każdego stanie za sto mieczów  
Do potykania się z tym krwawym zbójcą.

HERBERT

Stronnicy jego przejdą, ręczę, do nas.

BLUNT

On ma stronników jedynie przez bojaźń,  
I ci go rzucą w najcięższej potrzebie.

RYSZMOND

Wszystko nam sprzyja. Marsz więc, w imię Boże!  
Nadzieja lot ma niczym niewstrzymany:  
Król przez nią bóstwem, a królem poddany.

*Wychodzą.*

SCENA TRZECIA

*Polna pod Boswort.*

*Wchodzi król Ryszard z wojskiem; księżę Norfolk, hrabia Surrey i inni.*

KRÓL RYSZARD

Tu się rozłożym na bosfortskich polach. —  
Milordzie Surrey, smutno coś wyglądasz?

SURREY

Serce me dwakroć weselsze niż mina.

KRÓL RYSZARD

Milordzie Norfolk!

NORFOLK

Najjaśniejszy panie?

KRÓL RYSZARD

Ciepłoż nam tutaj będzie! co? nieprawdaż?

NORFOLK

Obydwu stronom, miłościwy królu.

KRÓL RYSZARD

Rozbijcie mi tu namiot, tu noc spędzę.  
*żołnierze biorą się do rozbicia namiotu*

Ale gdzie ranek? Hm! nie myślmy o tym. —  
Czy są wiadome siły buntowników?

NORFOLK

Sześć ich, najwięcej do siedmiu tysięcy.

KRÓL RYSZARD

Toż nasza armia w trójnasób liczniejsza:  
A przy tym imię króla jest warownią,  
Na której zbywa naszym przeciwnikom. —  
Rozbijcie namiot. — Pójdźcie, cni panowie;  
Musim rozpoznać korzyść miejscowości. —  
Wezwijcie ludzi doświadczonych rady.  
Baczmy na karność; nie szafujmy czasem,  
Bo mamy walną robotę za pasem.

*Wychodzi z innymi. Wchodzą z drugiej strony pola: Ryszmond, sir Wiliam Brandon, Oxford i inni dowódcy. Kilku żołnierzy rozpina namiot Ryszmonda.*

RYSZMOND

Złociste zaszło utrudzone słońce;  
Jasny ślad jego ognistego wozu  
Dobry na jutro dzień nam zapowiada. —  
Wy, sir Wiliamie Brandon, poniesiecie  
Moją chorągiew. — Przygotujcie, proszę,  
W moim namiocie papier i atrament:  
Skreślę plan bitwy; każdemu z przywódców  
Ściśle oznaczę zakres jego działań  
I rozdział zrobię drobnej naszej siły. —  
Milordzie Oxford, sir Wiliamie Brandon,  
I wy podobnie, sir Walterze Herbert,  
Pozostaniecie przy mnie. Hrabia Pembrok  
Od swego pułku niech nie odstępuje.  
Idź mu, rotmistrzu Blunt, zanieś dobranoc  
I proś go, aby o drugiej nad ranem  
Przyszedł pomówić ze mną w mym namiocie. —  
Jeszcze mi jedną zrób rzecz, mój rotmistrzu:  
Gdzie ma kwaterę lord Stanley, czy nie wiesz?

BLUNT

Jeśli chorągwie jego dobrze poznał,  
(A pewny jestem, że nie jestem w błędzie),  
To jego hufce stoją o pół mili  
Ku południowi od głównych sił króla.

RYSZMOND

Jeżeli będziesz mógł, kochany Bluncie,  
Dokazać tego bez niebezpieczeństwa,  
To się postaraj z nim widzieć bez zwłoki,  
I wręcz mu ważny ten świstek ode mnie.

BLUNT

Dokonam tego, jak mi życie mile;  
Tymczasem, życzę wam spokojnej nocy.

RYSZMOND

Dobranoc wzajem, kochany rotmistrzu. —  
Pójdźcie, panowie; wejdźmy do namiotu:



Tam radzić będziem o jutrzejszej sprawie.  
Powietrze chłodne jest i przejmujące.

*Wchodzą do namiotu.*

*Król Ryszard powraca, a z nim Norfolk, Ratklif i Ketsby.*

KRÓL RYSZARD

Która godzina?

KETSBY

Czas wieczery, panie:

Dziewiąta.

KRÓL RYSZARD

Nic jeść nie będę tej nocy —

Papieru dajcie mi i atramentu. —

Jakże? czy szyszak mój lżejszy jest teraz

I uzbrojenie całe w pogotowiu?

KETSBY

Tak, panie, wszystko leży w twym namiocie.

KRÓL RYSZARD

Milordzie Norfolk, idź na swą pozycję.

Bądź czujny, rozstaw zaufane straże.

NORFOLK

Dobrze, łaskawy panie.

KRÓL RYSZARD

Rusz się z miejsca

Równy z skowronkiem, kochany Norfolk.

NORFOLK

Spuść się w tym, Wasza Królewska Mość, na mnie.

*Wychodzi.*

KRÓL RYSZARD

Ratcliffe!

RATKLIF

Jestem, miłościwy królu.

KRÓL RYSZARD

Poślij herolda do pułku Stanley'a:

Niechaj przed wschodem słońca tu nadciągnie,

Inaczej jego syn strącony będzie

W bezdenną otchłań wiekuistej nocy.

Dajcie mi wina i przynieście świecę.

Niechaj mój biały Surrey osiodłany

Będzie na jutro — a drzewce mej lancy

Będzie hartowne i nie nazbyt ciężkie.

Ratcliffe!

RATKLIF

Jestem, panie.

KRÓL RYSZARD

Czy widziałeś  
Tego tetryka, lorda Northumberland?

RATKLIF

Widziałem, jak o zmroku z hrabią Surrey  
Obchodził wojsko od hufca do hufca  
I ludzi naszych do męstwa zagrzewał.

KRÓL RYSZARD

To dobrze. Każ mi podać kubek wina.  
Nie mam dziś jakoś tej rzeźkości ducha,  
Ani swobody umysłu, co zwykle.  
*przynoszą wino*  
Postawcie. Jest tam atrament i papier?

RATKLIF

Jest, panie.

KRÓL RYSZARD

Zaleć czujność mojej straży.  
Bądź zdrow, Ratklifie, około północy  
Przyjdiesz do mego namiotu i zbroję  
Wdziać mi pomożesz. Zostaw mię, powiadam.

*Oddala się do swego namiotu. Ratklif i Ketsby wychodzą. Namiot Ryszmonda otwiera się: widać go otoczonego oficerami itd.  
Wchodzi Stanley.*

STANLEY

Szczęście i triumf niech ci hełm uwienńczy.

RYSZMOND

Ile noc ciemna może przynieść pociech,  
Tyle ich doznaj, zacny mój ojczymie!  
Jak się ma, powiedz, droga nasza matka?

STANLEY

Błogosławieństwo ci przynoszę matki,  
Która się modli wciąż za twą pomyślność.  
Dość tego. Ciche godziny uchodzą  
I mrok strzępiasto łamie się na wschodzie.  
Czas policzony; krótko ci więc powiem:  
Równy ze świtem gotuj się do boju  
I losy swoje powierz rozstrzygnięciu<sup>84</sup>  
Miecza i krwawym szalom wstępnej bitwy,  
Ja zaś, jak będę mógł (jak chcę, nie mogę),  
Użyję zręcznie pierwszej sposobności,  
By ci przyjść w pomoc w tym wątpliwym starciu  
Ale się kwapić z pomocą nie mogę;  
Bo gdyby tego dostrzeżono, Jerzy,  
Brat twój, zgładzony byłby w moich oczach.  
Bądź zdrow. Brak czasu i groźny stan rzeczy  
Tamują wylew serdecznych wynurzeń  
I dłuższą słodkiej rozmowy zamianę,  
Której by po tak długim rozłączeniu  
Potrzebowali użyć przyjaciele.

<sup>84</sup>rozstrzygnięcie — dziś popr.: rozstrzygnięcie. [przypis edytorski]

Oby nam nieba dały czas swobodny  
Do tych radosnych miłości obrzędów!  
Jeszcze raz, bądź zdrow, mężny i szczęśliwy!

RYSZMOND

Przeprowadźcie go, kochani lordowie,  
Przez obóz. Ja się będę starał zasnąć.  
By ołowiany sen nie gniótł mnie jutro,  
Gdy będę miał się na skrzydła zwycięstwa.  
Dobranoc jeszcze raz, mili lordowie.  
*lordowie i inni wychodzą za Stanley'em*  
O! Ty, którego sprawy jestem wodzem,  
Zwróć na żołnierzy Twoich wzrok łaskawy!  
Włóż im w dłoń straszny oręż Twego gniewu,  
By ciężkim jego ciosem zdruzgotali  
Butne szyszaki naszych przeciwników!  
Uczyn nas chłosty Twej wykonawcami,  
Byśmy Cię mogli sławić w tym zwycięstwie!  
Tobie polecam władze duszy mojej.  
Nim okiennice zawrę moich oczu:  
Czy śpię, czy czuwam, miej mię w Swej opiece!

*Zasypia.*

*Duch księcia Edwarda, syna Henryka Szóstego, ukazuje się pomiędzy dwoma namiotami.*

DUCH

*do Ryszarda*

Kamieniem jutro niech ciężę twej duszy!  
Przypomnij sobie, jakieś mnie w dni kwiecie  
W Tiuksbury zabił: zwątp przeto i umrzyj.  
*do Ryszmonda*

Śmiało, Ryszmondzie: pokrzywdzone dusze  
Zgładzonych książąt walczyć za cię będą:  
Króla Henryka syn krzepi tve męstwo.

*Duch króla Henryka Szóstego ukazuje się.*

DUCH

*do Ryszarda*

Gdym był śmiertelny, śmiertelnymi rany  
Okryłeś moje namaszczone ciało.  
Miej w myśli Tower i mnie: zwątp i umrzyj!  
Król Henryk Szósty woła: zwątp i umrzyj!  
*do Ryszmonda*

Ty prawy, święty mężu, bądź zwycięzcą!  
Henryk zwiastując ci, że będziesz królem,  
Krzepi tve męstwo we śnie. Żyj i kwitnij!

*Duch Klarensa ukazuje się.*

DUCH

*do Ryszarda*

Kamieniem jutro niech ciężę twej duszy!  
Ja, biedny Klarens, zdradzony przez ciebie  
I utopiony niegdyś w beczce wina.  
Przypomnij sobie o mnie w czasie bitwy  
I miecz bezwładnie opuść! Zwątp i umrzyj!  
*do Ryszmonda*

Potomku domu Lankastrów: skrzywdzeni  
Dziedzice Yorków modlą się za ciebie;

Duch, Sen, Walka,  
Zaświaty, Obraz świata

Niech cię Bóg wspiera w boju! żyj i kwitnij!

*Duchy Riversa, Grey'a i Wogana ukazują się.*

RIVERS

*do Ryszarda*

Kamieniem jutro niech ciążę twej duszy!  
Ja, Rivers, zmarły w Pomfret. Zwątp i umrzyj!

GREY

*do Ryszarda*

Pomnij o Grey'u i niech dusza twoja  
Zwątpi na zawsze!

WOGAN

*do Ryszarda*

Pomnij o Woganie  
I zdjęty trwogą winowajcy, wypuść  
Z zdrętwiałej dłoni lancę! Zwątp i umrzyj!

WSZYSCY TRZEJ

*do Ryszmonda*

Zbudź się, Ryszmondzie, i bądź przekonany,  
Że krzywdy nasze walczyć za cię będą  
W łonie Ryszarda. Zbudź się i triumfuj!

*Duch Hastingsa ukazuje się.*

DUCH

*do Ryszarda*

Krwawy zbrodniarzu, zbudź się zbrodni świadom  
I skończ dni swoje pośród krwawej bitwy!  
Pomnij o lordzie Hastings. Zwątp i umrzyj! —  
*do Ryszmonda*  
Spokojnie śniąca duszo, zbudź się błogo!  
Walcz i z pęt wyrwij naszą Anglię drogą!

*Duchy dwóch młodych królewiczów ukazują się.*

DUCHY

*do Ryszarda*

Śnij o synowcach twych zabitych w Towrze!  
Obyśmy byli w twym sercu ołowiem,  
Co cię pociągnie w zgubę, śmierć i hańbę!  
Bratanki twoje mówią<sup>85</sup>: zwątp i umrzyj! —  
*do Ryszmonda*  
Śpij zdrów, Ryszmondzie, i zbudź się bez troski!  
Niech cię od dzika chroni zastęp boski!  
Żyj i daj życie szczęsnym królom! Cienie  
Dzieci Edwarda wróżą<sup>86</sup> powodzenie.

*Duch królowej Anny ukazuje się.*

DUCH

*do Ryszarda*

Ryszardzie, żona twa, ta biedna Anna,  
Co chwili z tobą spokojnej nie miała,  
Przychodzi teraz niepokoić ciebie,  
Przypomnij sobie o mnie jutro, w boju,

<sup>85</sup>mówiąc — skrócone: mówią ci. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>wróżąc — skrócone: wróżą ci. [przypis edytorski]

I miecz bezwładnie opuść. Zwątp i umrzyj!  
*do Ryszmonda*  
Spokojna duszo, śpij, śpij snem spokojnym!  
Śnij o zwycięstwie! Żona twego wroga  
Za twą pomyślność modli się do Boga.

*Duch Buckinghama ukazuje się.*

DUCH

*do Ryszarda*

Jam pierwszy podał ci rękę do tronu  
I jam ostatni doznał twej tyranii.  
O, wspomnij w czasie bitwy Buckingham  
I bądź pokonan poczuciem twej winy!  
Śnij o morderczych czynach i zniszczeniu;  
Zwątp w bezsilności i skonaj w zwątpieniu! —  
*do Ryszmonda*

Nimem wsparł<sup>87</sup> ciebie, za chęć śmierć poniosłem;  
Lecz nie trać serca w twym zadaniu wzniosłem;  
Bóg ci aniołów ześle do obrony,  
A dumny Ryszard padnie w proch strącony.

*Duchy znikają; Ryszard zrywa się ze snu.*

KRÓL RYSZARD

Innego konia! — Zawiążcie mi rany! —  
Zmiłuj się, Jezu! — To nic; to sen tylko. —  
Jakże mię dręczysz, tchórzliwe sumienie! —  
Świeca błękitno się pali: — to północ. —  
Drżące me ciało zimny pot okrywa,  
Siebież się lękam? Tu nie ma nikogo  
Oprócz mnie: Ryszard nie godzi w Ryszarda;  
Jam wierny memu ja. Byłżeby tutaj  
Jaki morderca? Nie — tak: ja tu jestem.  
A więc uciekaj! — Przed kim mam uciekać?  
Przed samym sobą? — Jest racja — dlaczego?  
Aby się zemścił. Jak to? sam na sobie?  
Wszakże ja siebie kocham. Kocham? za co?  
Cóżem ja sobie dobrego uczynił?  
O, nie! ach! ja się raczej nienawidzę  
Za nienawistne czyny, którem spełnił.  
Jestem lotr. Kłamię; nie jestem nim. Głupcze,  
Nie gań się — głupcze, nie pochlebiaj sobie.  
Sumienie moje ma tysiąc języków,  
A każdy język czyni inny zarzut,  
A każdy zarzut lży mi nazwą lotra.  
Krzywoprzysięski fałsz w najwyższym stopniu;  
Niemіłosierny mord w najsroźszym stopniu;  
Wszelki grzech w wszelkim stopniu popełniony  
Dąży przed straszne kratki trybunału,  
Wołając: winny! winny! — Ha! to rozpacz!  
Nie ma istoty, co by mię kochała;  
A gdybym umarł, nikt by się nade mną  
Nie ulitował — któż się ma zlitować?  
Gdy sam nie czuję nad sobą litości.  
Zdawało mi się, że duchy tych, których  
Pomordowałem, do mego namiotu

Konflikt wewnętrzny,  
Sumienie, Zbrodniarz

<sup>87</sup>nimem wsparł — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: nim wsparłem. [przypis edytorski]

Zeszły się tłumem i każdy z nich wzywał  
Na jutro zemsty na głowę Ryszarda.

*Wchodzi Ratklif.*

RATKLIF

Panie —

KRÓL RYSZARD

Kto tu jest?

RATKLIF

To ja, Ratklif, panie.

Wczesny kur we wsi dwukrotnym już pianiem  
Powitał ranek; przyjaciele twoi  
Są już na nogach i wdziewają zbroje.

KRÓL RYSZARD

O! mój Ratklifie, okropny sen miałem.  
Jak myślisz? czy nam nasi wierni będą?

RATKLIF

Nie wątpię o tym, panie.

KRÓL RYSZARD

O, Ratklifie!

Lękam się, lękam.

RATKLIF

Miłościwy panie,

Nie trwóż się cieniem.

KRÓL RYSZARD

Na świętego Pawła!

Cienie tej nocy przeraziły bardziej  
Duszę Ryszarda, niżby zdołał zastęp  
Szczerych dziesięciu tysięcy żołnierzy,  
Kutych w żelazo, pod wodzą Ryszmonda.  
Jeszcze nie dnieje. Pójdź; pod namiotami  
Naszych dowódców podsłuchiwać będziem,  
Czy z nich nie myśli który mię odstąpić.

*Wychodzi z Ratklifem.*

*Ryszmond budzi się; Oxford i inni wchodzą.*

LORDOWIE

Ryszmodzie, dobry dzień!

RYSZMOND

Wybaczcie, proszę,

Moi panowie czujni i gorliwi,  
Że zastajecie tu gnuśnego śpiocha.

LORDOWIE

Czy dobrze spałeś, milordzie?

RYSZMOND

Najlepszy,

Najprzyjemniejszy sen miałem, panowie;  
Słodsze marzenia pewnie jeszcze nigdy

Nie kołysały ociężałej głowy.  
Zdawało mi się, że przyjazne dusze  
Tych, których ciała Ryszard zamordował,  
Zeszły się razem do mego namiotu  
I jednoznacznie wołały: zwycięstwo!  
Zaprawdę, dziwną czuję w sobie rzeźkość,  
Rozpamiętując ten sen tak uroczy.  
Która godzina?

LORDOWIE

Wkrótce będzie czwarta.

RYSZMOND

Czas więc uzbroić się i uszykować.  
*postępuje naprzód ku swym wojskom*  
Więcej powiedzieć nad to, co już pierwej  
Wam powiedziałem, drodzy współrodacy,  
Brak czasu i stan rzeczy nie pozwala;  
Zapisać sobie wszakże to w pamięci,  
Że Bóg i dobra walczy z nami sprawa.  
Modlitwy świętych, duchy pokrzywdzonych  
Stoją przed nami jak szanice wysokie.  
Ci, przeciw którym walczym, prócz Ryszarda,  
Nas by woleli widzieć zwycięzcami  
Niż tego, komu służą; bo i któż jest  
Ten, komu służą? zaprawdę, panowie,  
Krwawy ciemiężca i krwawy morderca,  
Krwawo wyniesiony i krwawo utwierdzony;  
Co kręto przyszedł do tego, co posiadał,  
I tych, co k'temu dopomogli, zgładził;  
Nikczemny kamień, który się stał drogim  
Przez poniżenie angielskiego tronu,  
Tym, że szalbiersko weń wprawiony został;  
Zapamiętały nieprzyjaciel Boga.  
Jeżeli przeto będziecie walczyli  
Z nieprzyjacielem Boga, Bóg was za to  
Strzec będzie jako wojowników swoich;  
Jeżeli szczerzyć nie będziecie potu  
Do powalenia tyrana, będziecie  
Spokojnie spali, skoro tyran legnie;  
Jeżeli walczyć będziecie z wrogami  
Ojczyzny waszej, dobry byt ojczyzny  
Hojnie wam wasze wynagrodzi trudy;  
Jeżeli dzieci wasze wyzwolicie  
Spod noża, to się dzieci waszych dzieci  
W starości waszej za to wam wywdzięczą.  
W imię więc Boga i tych praw rozwińcie  
Wasze sztandary i dobądźcie miecze!  
W razie przegranej haraczem z mej strony  
Będzie mój zimny trup na zimnej ziemi;  
Ale jeżeli nam Pan Bóg poszczęści,  
Cząstkę korzyści tego przedsięwzięcia  
Najpośledniejszy z was otrzyma w dziale.  
Zadmijcie w trąby i udercie w bębny!  
Hasłem niech będzie krzepiącym w was męstwo:  
Bóg, święty Jerzy, Ryszmond i zwycięstwo!

Krew, Władza

*Wychodzą wszyscy.*

*Wchodzi z orszakiem i wojskiem Ryszard i Ratklif.*

KRÓL RYSZARD

Co Northumberland mówił o Ryszmondzie?

RATKLIF

Że on w wojennej sztuce niećwiczony.

KRÓL RYSZARD

Prawdę powiedział. Cóż Surrey rzekł na to?

RATKLIF

Uśmiechnął się i rzekł: tym lepiej dla nas.

KRÓL RYSZARD

Miał słusność, tak też jest w samej istocie  
*zegar bije*

Która to bije? — Dajcie mi kalendarz.

Kto z was dziś widział słońce?

RATKLIF

Jam nie widział.

KRÓL RYSZARD

Więc się ukazać nie chce; podług książki

Powinno by już od godziny jaśnieć.

Zły to dzień będzie dla kogoś. — Ratklifie!

RATKLIF

Co, panie?

KRÓL RYSZARD

Słońce nie chce dziś zaświecić,

Niebo ponuro sklepi się nad nami.

Rad bym usunąć z ziemi te łyzy rosy. —

Nie świecić dzisiaj właśnie! Ale cóż to

Ma mnie obchodzić bardziej niż Ryszmonda?

Toż samo niebo, co się tak zasępia

Nad moją głową, chmurzy się i nad nim.

*Wchodzi Norfolk.*

NORFOLK

Do broni, panie! wróg już hula w polu.

KRÓL RYSZARD

Hej! żywo! żywo! — Kulbaczyć mi konia! —

Wezwać Stanley'a, by pułk swój sprowadził! —

Powiodę moje wojska na równinę

I w taki sposób uczynię ich rozdział:

Przednia straż będzie rozciągniętą w podłuż,

Zarówno z jezdnych jak z pieszych złożona;

Łucznicy będą umieszczeni w środku.

Jan, książę Norfolk, Tomasz, hrabia Surrey,

Dowodzić będą jazdą i piechotą.

Skoro pozycje zajmą, my za nimi

Staniemy z głównym korpusem, wzmocnionym

Dwoma skrzydłami wyborowej jazdy.



To i nasz święty Jerzy na dobitkę  
Rękojmią naszą. — Cóż myślisz, Norfolku?

NORFOLK

Dobry plan, godny króla wojownika. —  
Znalazłem to dziś z rana w mym namiocie.

*Podaje świstek.*

KRÓL RYSZARD

*czyta*

«Jasiu Norfolk, Ryś, twój pan,  
Zdradzon jest i zaprzedan».  
To rzecz zmyślona przez nieprzyjaciela. —  
Dalej, panowie! na swe miejsce każdy!  
Niech nas brodzące sny nie zatrważają!  
Sumienie tchórzów tylko jest wyrazem,  
Na powściągniętych wymyślonym zrazu:  
Naszym sumieniem ramię, a miecz prawem.  
Naprzód! marsz! idźmy, połączywszy dłonie,  
W podwoje nieba albo w piekiel tonie!

*do wojska*

Cóż wam do tego dodam, com już wyrzekł?  
Pomnijcie na to, z kim się macie zmierzyć:  
Łotrów to zgraja, tułaczy, włóczęgów,  
Śmiecie Bretonów i nikczemnych chłopów,  
Których wypływa ich kraj przesycony  
Na głupi hazard i pewną zagładę.  
Mieście spokój, oni go wam wicherzą;  
Macie dostatnie grunta, piękne żony:  
Oni chcą tamte obciąć, te znieważać.  
Któż im przewodzi? Oto jeden hołysz,  
Co był w Bretonii przez długi ciąg czasu  
Utrzymywany kosztem mojej matki;  
Papinka, który, odkąd żyje, nigdy  
Nie zalał głębiej w śnieg jak po trzewiki.  
Wyżeńcie nazad za morze tę szuję,  
Zarozumiała tę hołotę z Francji,  
Tych głodnych, życiem znudzonych żebraków.  
Tych biednych szurów, co by się już byli  
Dla braku kęsa w gębie, powiesili,  
Gdyby nie głupie widmo tej wyprawy.  
Jeżeli mamy zostać pobitymi,  
To niech przynajmniej pobiją nas ludzie,  
A nie bretońskie te bękarty, których  
Ojcowie nasi na ich własnej ziemi  
Potłukli nieraz i wytuzowali  
I dokumentnie naznaczyli hańbą.  
Oniż posiadać mają nasze ziemie,  
Bezczęścić żony, uwodzić nam córki? —

*odgłos trąb w dali*

Słyszycie odgłos ich trąb? Walczcie, mężni  
Synowie Anglii, walczcie, cni ziemianie!  
Prężcie, łucznicy, łuki aż do głowy!  
Bodźcie rumaki wasze, brodźcie we krwi,  
Trzaskami lanc swych zatrwoźcie firmament!

*wchodzi posłaniec*

I cóż lord Stanley? Czy przywiódł swe hufce?

POŚLANIEC

Lord Stanley nie chce przyjść, łaskawy panie.

KRÓL RYSZARD

Niech spadnie głowa jego syna!

NORFOLK

Królu,  
Już nieprzyjaciel przeszedł bagna; pozwól,  
By Jerzy Stanley zginął aż po bitwie.

KRÓL RYSZARD

Tysiąc serc czuję rosnących w mym łonie.  
Chorągwie naprzód! uderzcie na wroga!  
Niech stare nasze hasło: święty Jerzy,  
Ognistych smoków wściekłością nas natchnie!  
Za mną, synowie Anglii, do ataku!  
Zwycięstwo siedzi na naszym szyszaku.

*Wychodzi.*

SCENA CZWARTA

*Inna część pola.*

*Wojenna wrzawa. Utarczki. Wchodzi Norfolk z wojskiem; ku niemu nadbiega Ketsby.*

KETSBY

Milordzie Norfolk, na pomoc! na pomoc!  
Król dokazuje cudów waleczności,  
I kogo spotka, z tym na śmierć bój stacza.  
Straciwszy konia, pieszo walczy teraz,  
Śledząc Ryszmonda w groźnej paszczy śmierci.  
Na pomoc! albo jesteśmy zgubieni.

Koń, Klęska, Król, Walka

*Wrzawa. Wchodzi Ryszard.*

KRÓL RYSZARD

Konia! hej! konia! królestwo za konia!

KETSBY

Schron się gdzie, panie, a przywiodę<sup>88</sup> konia.

KRÓL RYSZARD

Nędzny! Stawiłem na los moje życie  
I czekać będę, jaka mi kość padnie.  
Chyba tu sześciu Ryszmondów jest w polu;  
Pięciom już zabił zamiast prawdziwego.  
Konia! hej! konia! królestwo za konia!

*Wychodzi ze swymi.*

*Wrzawa. Wchodzą: Ryszard i Ryszmond; walcząc przechodzą przez scenę. Odwrót przy odgłosie trąb. Po czym wchodzi Ryszmond, Stanley z koroną w ręku, wielu innych lordów i wojsko.*

RYSZMOND

Bogu i waszej waleczności chwała!  
Zwycięscy moi towarzysze broni!  
Plac boju przy nas i krwawy herszt zginął.

<sup>88</sup>przywiodę — skrócone: przywiodę ci. [przypis edytorski]

STANLEY

Mężny Ryszmondzie, dobrześ się wywiązał.  
Patrz, przywłaszczony ten królewski klejnot  
Zerwałem z martwej nikczemnika skroni,  
Aby nim twoje czoło przyozdobić.  
Noś go, używaj i działaj z nim wiele.

RYSZMOND

Bóg w niebie na to niech odpowie: amen.  
Ale czy żyje młody Jerzy, powiedz?

STANLEY

Żyje, milordzie, bezpieczny i cały,  
W mieście Leicester, dokąd, jeśli wola  
Waszej Miłości, mogę i my ściągnąć.

RYSZMOND

Kto ze starszyzny padł po obu stronach?

STANLEY

Jan księżę Norfolk, Robert Brakenbery,  
Walter lord Ferrers i sir Wiliam Brandon.

RYSZMOND

Pogrzebicie zwłoki ich wedle ich stopnia,  
Ogłóście nasze przebaczenie zbiegom,  
Którzy z poddaniem zechcą do nas wrócić;  
A potem, zgodnie z uczynionym ślubem,  
Gwoli<sup>89</sup> którego wzięliśmy sakrament,  
Zjednoczym białą i czerwoną różę.  
Niebo od dawna gniewne za ich rozdział,  
Z uśmiechem patrzeć będzie na ten sojusz.  
Zdrajca, kto słysząc to, nie powie: amen.  
Anglia od dawna była w obłąkaniu  
I własne swoje szarpała wnętrzności;  
Brat zaślepiony przelewał krew brata;  
Ojciec w zapędzie przecinał dni syna;  
Syn, przymuszony, bywał katem ojca;  
Cały zwaśniony ten York i Lankaster  
Waśnił się z sobą w zobopólnej waśni.  
O, niechże teraz Ryszmond i Elżbieta,  
Prawe odrośle tych królewskich domów,  
Złączą je, łącząc się za sprawą Boga!  
Niech ich następcy (jeśli tych Bóg zdarzy),  
Błogim z bogacą przysły czas pokojem,  
Wspaniałym plonem i dniami pięknymi!  
Stęp ostrze zdrajców, miłosierny Panie,  
Którzy by chcieli te lzy i krwi strugi  
Nieszczęsnej Anglii wrócić po raz drugi!  
Nie daj owoców na tej ziemi zbierać  
Tym, co by chcieli znów jej pierś rozdzierać!  
Dziś pokój wraca, zgody świecą zorze:  
By długo trwały, powiedz amen, Boże!

*Wychodzą.*

---

<sup>89</sup>gwoli (daw.) — dla, z powodu. [przypis edytorski]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/krol-ryszard-iii>

Tekst opracowany na podstawie: William Shakespeare, Król Ryszard III. Tragedja w 5 aktach. tłum. J. Paszkowski, nakł. i druk Wilhelma Zukerkandla, Złoczów [1924].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

Publikację wsparli i wsparły: Grzegorz Wojciechowski, Joanna Woźnica, magda321, Anna, Krzysztof Malinowski, A. Lipska, Bez reklamy, Joanna Woźnica, W.Jurek, Mariusz Komorowski, mar\_zajac, Marzena, Anonim, srocza, Filip Pacholczyk, brnina, Angelika Reszczyk, A. Woźniak, Bartłomiej, Michał Delura, Aleksandra.

Okładka na podstawie: Knife, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0980-2

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie [wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).